

NAWRÓCONY
RABIN s. 20

BP GRZYBOWSKI:
ŚWIAT BEZ PISMA? s. 40

SKAZANI
NA UNIĘ s. 18

TOMASZ WOLNY
Z BLISKA s. 44

28.04/05.05.2024
nr 17/18 (963)
cena 8 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079
www.idziemy.pl

idziemy

Będziem Polakami?

s. 12

Jak przekazać
kolejnym pokoleniom
narodową dumę
i tożsamość



pomóżmy AFRYCE



GŁÓD DOTYKA PRAWIE 300 MILIONÓW MIESZKAŃCÓW AFRYKI.

10 milionów dzieci mieszkających na terenie tzw. Rogu Afryki oraz w regionie Sahelu potrzebuje natychmiastowej pomocy humanitarnej. Bez dostępu do żywności, wody i opieki medycznej ich życie jest zagrożone. Sytuacja drastycznie się pogarsza, więc trzeba działać natychmiast. Z pomocą dociera do nich Caritas Polska, dostarczając żywność oraz suplementy żywieniowe i kierując najbardziej niedożywione dzieci na leczenie.

fol. Miko Goldwater / Alamy Stock Photo

WESPRZYJ AFRYKĘ



dokonaj
wpłaty na stronie
caritas.pl/afryka



wpłać dowolną kwotę na konto:
PL 77 1160 2202 0000 0000 3436
4384 z dopiskiem AFRYKA



zrób przelew BLIK
na telefon +48 668 070 000
o tytule: Afryka



ks. Henryk Zieliński

Samozagłada Polski

Utopia europejskiego superpaństwa może być kusząca. Tym bardziej jeśli towarzyszy jej pragnienie odrzucenia kurateli USA. W Polsce nie zdajemy sobie sprawy, jak mocno w państwach nadających ton Unii zakorzenione są antyamerykańskie resentymy. Prócz tego powstanie europejskiego superpaństwa miałoby nas stawiać na lepszej pozycji w rywalizacji z USA i Chinami.

Wielu, zachęconych dobrodziejstwem podróżowania bez kontroli granicznych, możliwością pracy i osiedlania się w dowolnym kraju i posługiwania się wspólną walutą, nie chce widzieć problemów, jakie niesie ten projekt. Snucie przy tym analogii do budowania Stanów Zjednoczonych Ameryki jest nieuzasadnione. Powstanie USA zapoczątkowane było buntem trzynastu brytyjskich kolonii na wschodnim wybrzeżu Ameryki Północnej przeciwko brytyjskiemu zwierzchnictwu w latach 1775–1783. Odrębność poszczególnych stanów miała charakter bardziej administracyjny niż historyczno-kulturowy czy etniczny. Ich zasiedlanie przez Europejczyków zaczęło się na masową skalę zaledwie sto lat wcześniej. Mimo to Ameryka miała u swoich początków dwie wojny. Obok wspomnianej o niepodległość była także secesyjna między Północą i Południem w latach 1861–1865. Zaledwie po 80 latach budowania wspólnego państwa!

W przypadku Europy mamy do czynienia z odrębnościami narodów, które kształtowały się nierzadko dłużej niż przez dwa tysiąclecia. Różni nas język, historia, kultura, mentalność. Doświadczaliśmy wojen o ziemię, religię, panowanie. Ale także przyjaźni między narodami, której nie zniszczyła nawet polityka władz, stawiająca nas czasem po przeciwnej stronie barykady – jak w przypadku Polaków i Węgrów. Granice państw wyznaczają co do zasady naturalne tereny zamieszkiwania narodów i grup etnicznych. Te granice dobrze jest pokojowo przekraczać, ale ryzykownie –

niszczyć. Zresztą, mimo braku zwyczajnych kontroli granicznych bywają one przywracane w sytuacjach rozmaitych zagrożeń. Państwa Unii nie przestały bowiem mieć własnych interesów i typowych dla siebie problemów.

Przekonanie, że uda się zbudować ponadnarodowy twór, w którym Hiszpanie

będą się zamartwiać o dobro Portugalczyków nie mniej niż o własne, a Niemcy i Francuzi zatroszczą się o dobrobyt i podmiotowość Polaków jak o swoje, to czysta utopia. Tak samo nierealna jak komunizm. Miejsce dawnej burżuazji zajęli tam wśród równych obywateli ci „równiejsi”, czyli burżuazja czerwona. Czy teraz wśród równych narodów Europy znowu nie będzie „równiejszych”? Po Niemcach nie widać, żeby zrezygnowali z postawy panów Europy. Prawie 150-letnie doświadczenie życia pod germańskim czy moskiewskim władaniem dało nam ważną lekcję na przyszłość. Trudno uwierzyć w Europę, w której żadna narodowość nie będzie mieć znaczenia.

Od grudnia Polacy są przedmiotem utopijnego eksperymentu. Chodzi o „uwolnienie”, zwłaszcza najmłodszego pokolenia, od tego, co stanowi o polskiej tożsamości. Szczegóły opisuje Monika Odrobińska na s. 12. Wszystko idzie w tę stronę, żebyśmy zamiast dumy z polsko-litewskiego zwycięstwa pod Grunwaldem przeżywali poczucie winy za powstrzymanie w 1410 r. integracji Europy na modłę niemiecką. W tym duchu do Wiednia i Istanbulu też powinniśmy wysłać przeprosiny, że w 1683 r. nasi zakuci w żelazo husarze przerwali proces „ubogacania” chrześcijańskiej Europy przez islam. Może i za powstania narodowe przeciwko „mocarstwom” (nie zabiorcom!), które „zaopiekowały się” naszymi ziemiami, też trzeba się wstydić i za łamanie praworządności przeprosić? Gdzie jest koniec tego szaleństwa?

Patriotyzm jako umiłowanie wiary i mowy ojców, ojczystej historii, kultury, ziemi i swojego narodu, ma być dla Polaków czymś gorszym niż nazizm. W imię utopii europejskiego superpaństwa nikt już ma nie chcieć walczyć i umierać za Polskę. Wobec eksplozji rosyjskiego imperializmu to droga do samozagłady Polski.

henryk.zielinski@idziemy.com.pl

28.04/5.05.2024 **idziemy** w numerze:



POD BIAŁO-CZERWONĄ

Święty papież s. 4

Jak opowiadać historię s. 10

Będziem Polakami? s. 12

Skazani na Unię s. 18

Brońmy złotego s. 36

Waleczny Kościuszko s. 42

Największe osiągnięcie II RP s. 50

Język zaskakuje s. 52

WCZORAJ I DZIŚ

Komunie sprzed lat s. 22

Izraelsko-irańska wymiana ciosów s. 34

Świat bez pisma s. 40

MOIM ZDANIEM

Gen kompleksu s. 5

Czy umiemy klękać? s. 8

Nachalne i zuchwałe s. 9

Rozmowy intymne s. 24

Dwa oblicza lenistwa s. 38

Ciekawa Ekstraklasa s. 54

PO PIERWSZE RODZINA

Wielbłąd w lustrze s. 38

Karate mistrz s. 39

Wolny nie tylko z nazwiska s. 44

Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl.

E-wydanie tygodnika można zakupić na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.

Mija dziesięć lat od kanonizacji Jana Pawła II. Jak można ocenić jego wpływ na Polskę?

Nigdy jaśniejsza kometa przez nasz nieboskłon nie przeleciała. W polskiej historii nie było człowieka, który kształtował losy świata w takiej skali, który oddziałał w tak nieprawdopodobny sposób i na kulturę polską, i na światową.

Niepodobna wyobrazić sobie dzisiejszej Polski bez papieża Polaka – byłaby innym krajem. Czy doszłoby do wybuchu



doświadczeń w życiu. Nie myliłbym więc medialnych nagonek ze stanem ludzkiego ducha.

Otrzymaliśmy nieprawdopodobny skarb, którego skali nie jesteśmy w stanie ocenić i docenić. Zresztą nie jest to tylko kwestia wojny kulturowej czy małoduszności, ale trudności z poradeniem sobie ze zjawiskiem duchowym, kulturowym o tej skali, jakim był papież Polak. W roku jego śmierci napisałem tekst „Jan Paweł II w krainie liliputów”. Pada tam stwierdzenie, że gdy w krainie

NASZ WIELKI KAPITAŁ

Z dr. **Dariuszem Karłowiczem**, inicjatorem powołania Instytutu Kultury św. Jana Pawła II na rzymskim uniwersytecie Angelicum, rozmawia Barbara Stefańska

Solidarności, zakorzenienia ideałów republikańskich, czy mielibyśmy krytyczny wgląd w to, co nadeszło? Niepodobna na te pytania odpowiedzieć. A czy nie jest tak, że wiele negatywnych procesów było powstrzymywanych przez obecność Jana Pawła II?

Przed laty pisałem, że Jan Paweł II był rodzajem nieformalnego króla Polski. To nie był żart. Obecnie my to bezkrólewie źle znosimy, ciągle jesteśmy w fazie przejściowej. W Kościele także widać rozglądanie się za charyzmatycznym przywódcą – chcielibyśmy znaleźć nowego Jana Pawła II. Może czas sobie powiedzieć, że go nie ma i że musimy wziąć sprawy w swoje ręce, że ten rozdział jest zamknięty.

Jan Paweł II to wciąż najbardziej znany Polak na świecie. Jak możemy wykorzystać ten fakt?

Zaskakuje mnie, że polska dyplomacja kulturalna nie korzysta z mostu budowanego przez pamięć o Janie Pawle II. Jeśli nasz kraj się z czymś pozytywnie kojarzy, to dla większości ludzi na świecie będzie to przede wszystkim papież Polak. Niesięganie do tego, by budować pozycję naszego kraju, to lekceważenie duchowego kapitału bliskości, zażyłości, jaki po nim pozostał.

Jan Paweł II jest destylatem wszystkiego, co w polskości najlepsze. Kiedy się czyta jego dzieła, te pisane jeszcze przed wyborem na Stolicę Apostolską, widać, że to jest polskie, arcy-polskie. I przez Jana Pawła II ta polskość dociera

Jeśli nasz kraj się z czymś pozytywnie kojarzy, to dla większości ludzi na świecie będzie to przede wszystkim papież Polak. Warto z tego korzystać.

do świata. Przykładem jest Houston w USA, gdzie działa instytut studiów janopawłowych. Zainteresowanie jest tak wielkie, że zamierzają otworzyć studia polskie. Zresztą Stany Zjednoczone są znakomitym przykładem kraju, w którym Jan Paweł II jest ogromnie ważny jako myśliciel i duchowy przewodnik.

W Polsce obserwujemy pewnego rodzaju odwrót od Jana Pawła II. Z czego to wynika?

Kościół katolicki niedługo będzie liczył 1,5 mld ludzi na świecie. I właściwie wszyscy powyżej pięćdziesiątki uważają się za ukształtowanych przez Jana Pawła. Jego kult jest oczywisty, żywy i bardzo głęboki. Ten polski problem z Janem Pawłem II to jest jakaś lokalna przypadłość. I jest to przede wszystkim – moim zdaniem – problem części elit. Dla większości wiernych to ciągle najważniejszy świadek Chrystusa w ich życiu i być może w ogóle jedno z najważniejszych

liliputów pojawia się gigant, to liliputom trudno się z tym pogodzić, jakoś to ogarnąć. Zapewne potrzeba czasu.

Młodzi nie mają osobistego doświadczenia spotkań z papieżem Polakiem. Jak im to przekazać?

Boleję nad obecną obrzydliwą akcją dyfamacyjną i równocześnie nie mam złudzeń – doświadczenie i emocje były doświadczeniami pewnego pokolenia. Nie mogą trwać. Teraz trzeba bardzo poważnie się zastanawiać, jak to doświadczenie przetworzyć.

Co Pan obserwuje, pracując w Instytucie Kultury św. Jana Pawła II na Angelicum w Rzymie?

Niezwykle żywy oddźwięk młodszego pokolenia na nauczanie Jana Pawła II, a także fascynację wybitnych intelektualistów. Instytut nie jest ośrodkiem badania dziedzictwa, ale tego, co nazywamy „myśleniem z Janem Pawłem II”, czyli wykorzystywania jego dorobku do myślenia o sprawach współczesnych. Jest to równocześnie ośrodek promowania polskości. Wydaliśmy teraz monografię z wyborem tekstów Pawła Włodkowica, pokazując pewne tła intelektualnej potęgi. Przy czym nasz instytut jest finansowany przez prywatnych polskich przedsiębiorców, nie przez państwo ani Kościół.





Pamięć Dachau

W Narodowym Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu odbędą się obchody Dnia Męczeństwa Duchowieństwa Polskiego w czasie II wojny światowej: 28 kwietnia o godz. 19.00 odbędzie się Msza Święta w wigilię cudownego ocalenia księży – więźniów KL Dachau; 29 kwietnia o godz. 12.00 Eucharystii będzie przewodniczył bp Wiesław Śmigiel.

W latach II wojny światowej obóz koncentracyjny w Dachau był miejscem, do którego od końca 1940 r. kierowano duchownych

aresztowanych przez władze hitlerowskie w różnych krajach podbitych przez III Rzeszę. Z Polski przebywało w nim łącznie 1773 księży, zakonników i kleryków, spośród których tylko 818 doczekało oswobodzenia obozu w kwietniu 1945 r.

W dniu 22 kwietnia 1945 r. uroczystym ślubowaniem oddali oni siebie i pozostałych współwięźniów w opiekę Świętemu Józefowi Kaliskiemu i tydzień później – 29 kwietnia – zostali ocaleni z obozowej niewoli przez niewielki oddział patrolowy armii amerykańskiej.

Konkurs dla parafii

Rozpoczęła się czwarta edycja konkursu Aktywna Parafia, którego organizatorem jest KAI. Wydarzenie ma na celu propagowanie działalności charytatywnej, inicjatyw ewangelizacyjnych, zdrowego trybu życia oraz budowania wspólnoty przez społeczność lokalne. Zgłoszenia za pośrednictwem formularza dostępnego na stronie ekai.pl/aktywna-parafia. Konkurs odbywa się pod honorowym patronatem KEP i jej sekretarza bp. Artura Mizińskiego. Patronat medialny – tygodnik „Idziemy”.



Święto Królowej

W uroczystość NMP Królowej Polski, 3 maja o godz. 11.00 na jasnogórskim szczycie Mszy Świętej z udziałem biskupów będzie przewodniczył abp Tadeusz Wojda SAC, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski. Dzień wcześniej, 2 maja, zbierze się na Jasnej Górze Rada Stała KEP.



Krzysztof Ziemiec

Gen kompleksu

Przez ostatnie dekadę część mediów zrobiła wszystko, by w Polakach utrwalić gen wielkich kompleksów. Obrazem tego niech będą wieczne analizy w różnych portalach na podstawie artykułów z prasy zachodniej. Tak się składa, że zawsze krytyczne. Albo słynna wypowiedź nieżyjącego już ważnego polityka o Polsce jako brzydkiej pannie na wydaniu czy obecnego – że Polska jako kraj peryferyjny musi schronić się pod skrzydła Niemiec... Ileż

razy słyszeliśmy albo czytaliśmy, jak to wstydzimy się za siebie i innych rodaków za granicą? Jak to słoma z butów nam wystaje, jak mało światowi jesteśmy, jak zacofani, jak źle pracujący, bo wychowani

w tradycji katolickiej, a nie protestanckiej, gdzie praca i bogactwo są w cenie... Najnowszym przejawem takiego myślenia są internetowe kpiny ze współpracowników polskiego prezydenta, którzy na ulicy w Nowym Jorku ośmielili się jeść pizzę na stojąco!

Gen kompleksu ujawnia się też w postawie wielu młodych ludzi, którzy przyjeżdżając na studia czy do pracy w wielkim mieście, natychmiast zrzucają z siebie całą swoją tradycję i wiejskie pocho-

dzenie, traktując to jak „kajdany”, które przeszkadzają im w drodze na szczyt i utrudniają wtopienie się w nowoczesność...

Mądrość zwykle przychodzi z czasem i z wiekiem. Ale śmiem twierdzić, że nadeszła już. A świadczą o tym ostatnie wybory sa-

Mądrość zwykle przychodzi z czasem i wiekiem. Ale śmiem twierdzić, że nadeszła już.

morządowe. Druga ich tura w ubiegłą niedzielę odbyła się m.in. w 60 miastach prezydenckich, w tym w dziewięciu wojewódzkich. Pokazała, że na naszych oczach kruszy się właśnie ten gen kompleksu, sztucznie promowany w celu łatwiejszego wmawiania „masom”, jak wygląda poprawna nowoczesność i kto ją najlepiej reprezentuje.

W tych wyborach, jak i w ostatniej obywatelskiej aktywności w sprawie dalszych losów budowy CPK czy elektrowni atomowej, Polacy wykazali sporą asertywność, nawet wobec tych, których sami wybrali. Dali im jasny sygnał, że nie barwy partyjne, ale idea, która ucieleśni ich aspiracje, jest najważniejsza.

To ciekawe przebudzenie, idące w poprzek podziałów partyjnych, niektórzy socjologowie już ochrzcili mianem „partii CPK”. Czy wywróci to polityczny stół, przy którym toczy się gra i leżą głowy, a wraz z nimi marzenia o wartościach, które są dla nas coraz ważniejsze? Na razie zbyt wcześnie o tym mówić. Ale kto wie, może paliwem zmiany staną się wybory prezydenckie i zwycięstwo jakiegoś nieoczywistego kandydata?

W SKRÓCIE

■ **Wezwanie ambasadorów.** Ministerstwo spraw zagranicznych Izraela zapowiedziało wezwanie ambasadorów sześciu państw: Japonii, Francji, Korei Południowej, Malty, Słowenii i Ekwadoru, które poparły uznanie niepodległości Palestyny podczas głosowania na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ. Łącznie za rezolucją opowiedziało się dwanaście państw, jednak Stany Zjednoczone dokument zawetowały.

■ **Instrument propagandy.** Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy (PACE) w Strasburgu uznało Rosyjski Kościół Prawosławny za oficjalny instrument wpływu i propagandy Moskwy. Zostało to zapisane w rezolucji, w której wezwano również do uznania prezydenta Rosji Władimira Putina za wybranego bezprawnie.

■ **Areszt dla nastolatków.** Sąd rejonowy w Huddinge pod Sztokholmem aresztował na dwa tygodnie 17-latkę oraz 18-latkę w związku z morderstwem 39-letniego Polaka. Prokuratura zarzuca nastolatkom ukrywanie osoby, która oddała strzał z broni palnej. Młodzi mężczyźni byli w grupie 3–4 osób, którą spotkał zamordowany. Łączną kwotę 2 613 962 koron (ok. 973 tys. zł) zebrano w ciągu tygodnia na rzecz 12-letniego syna Polaka zamordowanego w Sztokholmie – poinformowali szwedzcy inicjatorzy kwest.

■ **Mobilizacja na nowo.** Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski podpisał nową ustawę o mobilizacji, przyjętą 11 kwietnia przez ukraińską Radę Najwyższą. Ustawa wejdzie w życie miesiąc po jej oficjalnym opublikowaniu w dzienniku parlamentarnym.

■ **Wyjątkowe muzeum.** W Wielkiej Brytanii otwarto RAF Ingham Heritage Centre – prawdopodobnie jedyne na świecie muzeum poświęcone polskim dywizjom bombowym.

■ **Krytykują i zapraszają.** Słowa krytyki aktualnej sytuacji społecznej w kraju zawarte są w przesłaniu do Ludu Bożego wydanym 19 kwietnia przez Konferencję Episkopatu Argentyny. Natomiast w liście wysłanym do papieża Franciszka biskupi potwierdzili swoje pragnienie powitania go w Argentynie.



foto: PAP/Radek Pietruszka

PREZYDENT ZA OCEANEM

Prezydent Andrzej Duda odbył tygodniową podróż za ocean. Prywatne spotkanie z Donaldem Trumpem określił jako „przyjacielskie”. – Jesteśmy w stu procentach po stronie Polski – mówił Trump, który ponownie ubiega się o najwyższy urząd w USA.

W Kanadzie prezydent RP spotkał się z premierem Justinem Trudeau. – Rosjanie znają wyłącznie język siły i wyłącznie ten język rozumieją – podkreślał Andrzej Duda w Vancouver w czasie seminarium na temat bezpieczeństwa transatlantyckiego.



foto: xhzh

STO LAT BAZYLIKI

Dwa duże kościoły w Ziemi Świętej obchodzą w kwietniu stulecie. Franciszkanie upamiętnili rocznicę konsekracji bazyliki Konania przy ogrodzie Getsemani w Jerozolimie, znanej również jako bazylika Wszystkich Narodów. Dwa dni wcześniej z podobnej okazji odbyła się uroczysta Msza Święta w bazylice Przemienienia Pańskiego na górze Tabor w Galilei. W bazylice Wszystkich Narodów (na zdjęciu) znajduje się mozaika ufundowana przez żołnierza gen. Władysława Andersa.

WSPARCIE DLA FINÓW

– Kiedy rozpoczął się atak hybrydowy na Polskę i kraje bałtyckie graniczące z Białorusią, wiedzieliśmy, że wykorzystuje się nielegalnych migrantów do testowania naszej obronności; teraz Putin skoncentrował się na Finlandii i Finowie mogą liczyć na pełne wsparcie UE – oświadczyła szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen. Zapowiedziała, że Finlandia otrzyma ze środków UE ponad 60 mln euro pomocy na inwestycje we wschodnich regionach, które ucierpiały gospodarczo w konsekwencji ataku Rosji na Ukrainę i hybrydo-

wej operacji związanej z instrumentalnym wykorzystaniem migrantów. Na zdjęciu: Ursula von der Leyen i fiński premier Petteri Orpo.



foto: PAP/EPN/Mauri Raitanen

W SKRÓCIE



fot. PAP/EPA/Jim Lo Scalzo

DOLARY NA DOZBROJENIE UKRAINY

Izba Reprezentantów USA przegłosowała 20 kwietnia pakiet pomocowy dla Ukrainy o wartości niemal 61 mld dolarów. Głosowanie oznacza odblokowanie trwającego od miesiąca impasu w izbie i otwiera drogę do wznowienia wsparcia dla Ukrainy. Za ustawą zagłosowali wszyscy demokraci i 101 z 213 republikanów. Ponadto przegłosowano pakiet pomocowy dla Izraela

o wartości 26 mld dolarów, a także ustawę zawierającą przepisy umożliwiające użycie zamrożonych rosyjskich aktywów (o wartości 5–8 mld dolarów) na pomoc Ukrainie i wymuszające sprzedaż TikToka przez chińskiego właściciela aplikacji. Zdecydowano też o przyznaniu ośmiomiliardowego pakietu wsparcia dla Tajwanu i wzmocnienia obrony Indo-Pacyfiku.



fot. Caritas Polska

MISJA W JEMENIE

Jakub Kharabshah został nowym szefem Misji Caritas Polska w Jemenie. Zastąpił na tym stanowisku Radosława Sternę. Caritas Polska w Jemenie działa od 2020 r.

Początkowo we współpracy z Polską Akcją Humanitarną, a od 2023 r. we własnym zakresie zapewnia pomoc pięciu klinikom w gubernatorstwie Aden.

Wojna domowa w Jemenie trwa od 2015 r. Wedle szacunków ONZ do tej pory zginęło w niej ponad 200 tys. osób.



fot. PAP/EPA/Antonio Bat

CHORWACKIE WYBORY

Chorwacka Wspólnota Demokratyczna (HDZ) premiera Andreja Plenkovića zdobyła w wyborach do 151-osobowego parlamentu Chorwacji 61 mandatów – wynika z informacji Państwowej Komisji Wyborczej po podliczeniu ponad 99,6 proc. głosów. Centrolewicowy blok skupiony wokół Socjaldemokratycznej Partii Chorwacji (SDP) zdobył w wyborach 42 mandaty. Na trzecim miejscu znalazł się konserwatywny Ruch Ojczyźniany z 14 mandatami. Prawdopodobne są negocjacje ws. koalicji z Ruchem Ojczyźnianym.

■ **Wojsko ćwiczy na Litwie.** W okolicach Druskiennik, Olity i Oran na Litwie 21 kwietnia rozpoczęły się tygodniowe polsko-litewskie ćwiczenia wojskowe Brave Griffin 24/II. Zadaniem manewrów z udziałem sojuszników z USA i Portugalii jest przetestowanie w przesmyku suwalskim scenariusza obronnego opartego na polsko-litewskim planie Orsza. Według danych litewskiej armii w ćwiczeniach przy granicy z Polską bierze udział 1,5 tys. żołnierzy i prawie 200 jednostek sprzętu wojskowego.

■ **Plany wojenne.** Izraelski szef sztabu gen. Herci Halewi zatwierdził 21 kwietnia plany dalszych działań militarnych w Strefie Gazy – poinformował rzecznik armii Izraela Daniel Hagari. Jak podał izraelski publiczny nadawca Kan, plany te zakładają także operacje w mieście Rafah przy granicy z Egiptem.

■ **Wojskowi bez hazardu.** Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski podpisał decyzję Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy „W sprawie przeciwdziałania negatywnym skutkom hazardu w internecie”. Chodzi o wprowadzenie zakazu wstępu personelu wojskowego „do zakładów gier hazardowych i/lub uczestniczenia w grach hazardowych w internecie przez okres prawnego stanu wojennego”.

■ **Pomoc od NATO.** Członkowie Paktu Północnoatlantyckiego zdecydowali, by dostarczyć więcej systemów obrony powietrznej na Ukrainę – poinformował szef NATO Jens Stoltenberg na konferencji po wirtualnym posiedzeniu Rady NATO–Ukraina na szczepku ministrów obrony państw członkowskich.

■ **Nowi gwardziści.** Jak co roku 6 maja na dziedzińcu św. Damazego w Pałacu Apostolskim w Watykanie odbędzie się uroczyste zaprzysiężenie nowych rekrutów Papieskiej Gwardii Szwajcarskiej. W tym roku będzie ich 34.

■ **Sankcje na osadników.** Cztery osoby i dwie organizacje naruszające prawa Palestyńczyków na Zachodnim Brzegu znalazły się na unijnej liście sankcyjnej. Decyzję tę 19 kwietnia podjęły jednomyślnie kraje członkowskie.

Serwis przygotowany na podstawie PAP, KAI i RV



Anna Meetschen

Czy umiemy jeszcze klękać?

Wczasy podróży na zachód Europy nic już nie jest w stanie mnie zdziwić czy zszokować. Nawet psy w kościele, z którymi właściciele przystępują do Komunii Świętej, co ostatnio, będąc na południu Włoch, widziałam dość często. Są jednak sytuacje, które przyprawiają o smutek i sprawiają ból. Już nie chodzi o to, że ludzie traktują kościół jak muzeum czy knajpę, ale o to, że nie szanują jego Gospodarza. Nawet w kaplicach z Najświętszym Sakramentem rozmawiają przez telefon i jedzą przekąski.

W parafii, do której chodziłam na Msze Święte podczas wspomnianego pobytu we Włoszech, proboszcz zorganizował czterdziestogodzinne nabożeństwo w intencji nowych powołań do życia kapłańskiego i konsekrowanego. Nabożeństwo trwało trzy dni, podczas których między Mszami wystawiany był głównym ołtarzu Najświętszy Sakrament. Parafianie zachowywali się tak, jakby na ołtarzu był ustawiony jakiś przedmiot, na który kompletnie nie zwracali uwagi, zajmując się rozmową, jedzeniem, głośnym psaniem, mówiąc o tym, że nikt nie przykładał na modlitwie. Na usilną prośbę proboszcza, aby przed błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem uklęknąć –

kto może – ludzie patrzyli po sobie zdziwieni, dlaczego ich do czegoś zmusza, a potem na mnie, że klęczę. I ja doskonale rozumiem, że to inne zwyczaj, że tak na Zachodzie już jest, że to inna mental-

ność. Ale jednak ten ksiądz też był Włochem i nie był w stanie przekonać swoich parafian do zgięcia kolan przed żywym Bogiem obecnym w Najświętszym Sakramencie. Bo chyba wszyscy nie cierpieli na chorobę kolan.

Na usilną prośbę księdza, aby uklęknąć przed Najświętszym Sakramentem, ludzie patrzyli po sobie zdziwieni.

Niechęć do klękania przed Bogiem – fizycznie na kolana czy w przenośni, bo chodzi przecież o gest skłonienia się przed Tym, który nas stworzył – nie oznacza od razu niewiary w Jego obecność. Można wierzyć i jednocześnie nie chcieć stanąć przed Nim jako stworzenie przed swym Panem czy dzieckiem przed swym Ojcem. Bo tu nie ma równości. I nie może jej być. Niejeden chciał dorównać Bogu i wiemy, jak to się skończyło. Dla niego i dla innych. Ale jeżeli nie będziemy umieli uklęknąć przed Bogiem, to jak możemy przykładać i umywać nogi naszym braciom? To znaczy pochylać się nad tymi, którzy wymagają troski, uwagi, zainteresowania? Przecież to także nie będzie możliwe. Wówczas będziemy czynić się panami innych; nawet nie równymi innym, ale wywyższać się

nad innymi. Będziemy czynić się bogami, władcami życia drugiego człowieka. Skutkuje to naturalnie tym, czego doświadczamy obecnie: ogromną pogardą dla życia ludzkiego, zarówno w jego fazie prenatalnej,

jak i na dalszych etapach jego rozwoju, kiedy dosięga go choroba, niepełnosprawność czy nieubłagane skutki starzenia się. Kiedy zamiast Boga czynimy sobie bożków, wśród których królują zdrowie, uroda i samospełnienie, nie dziwnym się, że nie ma miejsca dla słabszych, bezbronnych, cierpiących. Z jednej strony forsuje się aborcję na życzenie, z drugiej narzeka się na starzejące się społeczeństwa, którym proponuje się eutanazję, jak ostatnio w Belgii, „dla ludzi zmęczonych życiem”. Przecież w tym nie ma żadnej logiki.

Logiczne są prawa Boże. A ich zaprzeczenie prowadzi do rozwiązań strasznych w skutkach dla całego społeczeństwa. Kto nie szanuje Boga, jak może szanować drugiego człowieka? Ktoś powie, że może. Może, ale tylko do czasu. Własne interesy wcześniej czy później wezmą górę. „Nigdy człowiek nie jest tak wielki, jak wtedy, gdy klęczy przed Bogiem” – powiedział św. Jan XXIII. A kard. Kurt Koch dodał: „Klękanie przed Bogiem jest czymś wskazanym, ponieważ człowiek Bogu zawdzięcza to, że chodzi w pionie. Uwielbienie Boga prowadzi człowieka do jego prawdziwej wielkości”.

Autorka jest doktorem historii Kościoła, dziennikarką i tłumaczką
redakcja@idziemy.com.pl

Dekada po

Msza Święta w bazylice watykańskiej, sprawowana 27 kwietnia o godz. 17.00 przez dziekana Kolegium Kardynalskiego kard. Giovanniego Battistę Re, to główny punkt obchodów 10. rocznicy kanonizacji św. Jana Pawła II. Homilię ma wygłosić emerytowany archiprezbiter bazyliki watykańskiej kard. Angelo Comastri. 

Wpływ na powołanie

Z ankiet przeprowadzonych w USA wśród osób przyjmujących święcenia kapłańskie wynika, że 89 proc. z nich usłyszało osobistą zachętę od kogoś znajomego, najczęściej od swojego księdza (63 proc. przypadków), przyjaciela (41 proc. przypadków) lub innego parafianina (41 proc. przypadków). Ważne wydaje się doświadczenie modlitwy przed obraniem drogi życiowej: 75 proc. wskazało na adorację Najświętszego Sakramentu, 71 proc. na różaniec, a 40 proc. na *lectio divina* lub inną medytację nad Pismem Świętym. 

Do historyków

Cały gmach chrześcijaństwa, jego doktryna, moralność i kult, opiera się ostatecznie na świadectwie. Dlatego Kościół jest zainteresowany poszukiwaniem i potwierdzeniem prawdy historycznej – przypomniał papież Franciszek na audyencji dla Papieskiego Komitetu Nauk Historycznych, który w tym roku obchodzi 70-lecie. Na jego czele stoi polski historyk ks. prof. Marek Ingłot SJ. 



Dariusz Kowalczyk SJ

Nachalne i zuchwałe

Kiedy patrzę na Polskę i Europę, przypomina mi się słynna fraza z „Przygód dobrego wojaka Szwajkara” o nachalnych i zuchwałych Obecny w tym zdaniu wulgaryzm, choć uzasadniony, wykropkowałem. Bezczelna propaganda, masowe pranie mózgu, zakłamywanie rzeczywistości, odwracanie sensów i znaczeń – to wszystko dzieje się od dawna. Sowiecki komunizm i niemiecki nazizm potrafiły skutecznie manipulować opinią publiczną, przy czym dużo lepsi byli w tym komuniści. Zatrute owoce ich manipulacji trwają do dziś, tyle że pod nowymi, liberalno-lewicowymi szyldami.

Ministrowi propagandy Hitlera Josephowi Goebbelsowi przypisuje się stwierdzenie, że „kłamstwo powiedziane tysiąc razy staje się prawdą”. Goebbels był w swoim parszywym fachu wybitny, ale nawet nie był w stanie wyobrazić sobie możliwości technicznych, jakie mają współcześni propagandyści. Proroctwa okazały się powieści George’a Orwella „Rok 1984” i „Folwark zwierzęcy”. Cytaty z Orwella opisują nie tylko XX-wieczny komunizm, ale – niestety – jeszcze bardziej pasują do tego, z czym mamy do czynienia w XXI w.: „Wojna to pokój. Wolność to niewola. Ignorancja to siła”; „Lewicowość to rodzaj fantazji masturba-

cyjnej, dla której świat faktów nie ma najmniejszego znaczenia”; „Istnieje prawda i istnieje fałsz, lecz dopóki ktoś upiera się przy prawdzie, nawet wbrew całemu światu, pozostaje normalny. Normalność nie jest kwe-

stią statystyki”; „Jeśli ktoś pragnie rządzić, rządzić nieprzerwanie, musi umieć burzyć w poddanych poczucie rzeczywistości”.

Tak! Nachalność i zuchwałość, o których mowa,

Diabeł, widząc wycofywanie się Kościoła z różnych sporów, nie staje się łagodniejszy, lecz działa z coraz większą beczelnością. Taka jest natura zła.

polegają przede wszystkim na negowaniu rzeczywistości. Widać to na przykład w dyskusji o aborcji. „Nie ma czegoś takiego jak dziecko poczęte. Jest zarodek, płód. Życie ludzkie jest w momencie, kiedy się człowiek urodzi, a wcześniej nie ma takiego pojęcia” – pęrorowała w TVN 24 Katarzyna Lubnauer, posłanka KO i wiceminister edukacji w rządzie Tuska. Taki pogląd nie ma nic wspólnego nie tylko z naukami biologicznymi, ale i zdrowym rozsądkiem. Lubnauer ma córkę. Czy kiedy była np. w ósmym miesiącu ciąży, uważała, że w swoim łonie nosi kawałek nieokreślonej galaretki, czy też jakieś życie, ale jeszcze nie-ludzkie, które dopiero w momencie narodzin stanie się w cudowny sposób życiem ludzkim?

Katolicy głoszący na lewicowo-liberalne koalicje przekonują, że za Jana Paw-

ła II Kościół za dużo mówił o aborcji, że w takich kontrowersyjnych sprawach lepiej milczeć, że trzeba powiadać pozytywne, a nie potępiania; poza tym antyaborcyjny fundamentalizm tylko wzmacnia aborcjonistów. A jak będziemy „umiarkowani”, to i druga strona taka będzie. Nic bardziej mylnego. Diabeł, widząc wycofywanie się Kościoła z różnych sporów, wcale nie staje się łagodniejszy. Wręcz przeciwnie, działa z coraz większą beczelnością. We Francji aborcja była na życzenie. Ale to nie wystarczyło! Ogłosili, że dostęp do aborcji jest prawem konstytucyjnym. Taka jest natura zła. Widząc nieśmiałość dobra, napiera jeszcze bardziej.

Beczelna zuchwałość polega nie tylko na parciu w jakimś kierunku. Niekiedy polega na udawaniu głupiego, czyli niezauważaniu pewnych problemów. Pamiętamy, jak za poprzednich rządów celebryci i politycy opozycji pluli na Straż Graniczną, opowiadając wymyślane historie o masowych grobach w lasach na granicy z Białorusią itp. Ale o tym, co dzieje się teraz na tej samej granicy, nic nie wiedzą, nie czytali, nie słyszeli. Janina Ochojska, zapytana przez telefon, jak to jest, że wcześniej tak ostro zabierała głos w sprawie migrantów w polsko-białoruskich lasach, a teraz wydaje się tym niezainteresowana, rzuciła słuchawką. Czyż to nie jest zuchwałość obłudy? Wobec nachalnych i zuchwałych trzeba bronić rzeczywistości, bo w tym, co rzeczywiste, obecny jest Bóg, a w nierzeczywistości – duch kłamstwa.

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie

dkowalczyk@jezuici.pl

Z Kielc do RPA

Ojciec Święty mianował abp. Henryka Jagodzińskiego nuncjuszem apostolskim w RPA i Lesotho. Dotychczas był on papieskim przedstawicielem w Ghanie. Abp Jagodziński ma 55 lat, urodził się w Małogoszczu na Kielecczyźnie. Sześć lat po przyjęciu święceń rozpoczął służbę w dyplomacji watykańskiej. Pracował m.in. na Białorusi, w Chorwacji, Indiach oraz w Bośni i Hercegowinie.

Nowy nuncjusz podkreśla, że „jego programem jest program Ojca Świętego”.

Watykańskie sądy

„Doświadczenie zdobyte w ciągu ostatnich kilku lat w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości doprowadziło do konieczności podjęcia szeregu interwencji związanych z systemem sądowym Państwa Watykańskiego” – czytamy w motu proprio opublikowanym 19 kwietnia. Zgodnie z nowymi wytycznymi m.in. zwykli sędziowie przestają sprawować urząd w wieku 75 lat, a sędziowie kardynałowie w wieku 80 lat.

REKLAMA





foto: Monika Odrobińska

specjalną za promowanie Polski za granicą. Jak przekazuje ono tam swoją historię?

Od lutego w Compiègne pokazujemy wystawę wzbogaconą o oryginalne eksponaty, co wymagało dopełnienia wielu procedur. Wierzmy, że medalik, opaska powstańcza, listy, ulotki czy archiwalne zdjęcia przemówią do francuskich odbiorców, tym bardziej że prezentowane są w byłym obozie internowania i deportacji, największym we Francji.

Z kolei w przypadku wystawy w Tbilisi narrację oparliśmy na wartościach szczególnie bliskich Gruzinom: walce z uciskiem, dążeniu do wolności, niezależności, godności, oporze wobec totalitaryzmu. W Centrum im. Begina w Jerozolimie zaprezentowaliśmy zdjęcia z warszawskiego getta i Warszawy przed jego utworzeniem. Ze względu na trwającą wojnę nie mogliśmy uczestniczyć w wernisżu, ale wiemy, że wystawa cieszy się zainteresowaniem.

Z kolei pokazywana przez nas wystawa w Niemczech spina klamrą sto lat Warszawy – stolicy II RP i współczesnej Rzeczypospolitej. Jej punktem kulminacyjnym jest powstanie warszawskie. W tej opowieści nacisk położyliśmy na Polskie Państwo Podziem-

Jak opowiadać historię

Z dr. **Pawłem Ukielskim**, wicedyrektorem Muzeum Powstania Warszawskiego, rozmawia Monika Odrobińska

W momencie, gdy rozmawiamy w siedzibie Muzeum Powstania Warszawskiego, jego dyrektor Jan Ołdakowski otwiera wystawę w Osace. Japończycy interesują się naszym zrywem z 1944 r.?

Pięć lat temu naszą placówkę odwiedził burmistrz Hiroshimy. Zauważył podobieństwo historii naszych miast, obróconych w gruz i odrodzonych, i tak jesienią 2023 r. wystawa „Warszawa. Feniks z popiołów” zag gościła w budynku dawnego oddziału Banku Japonii. To miejsce symboliczne, bo jako jedno z niewielu przetrwa-

ło wybuch bomby w 1945 r. Po Osace wystawa trafi do Sapporo, Tsurugi, Jokohamy, może także do Tokio.

Jej narrację trzeba było dostosować do odbiorcy, dlatego w Japonii nacisk położyliśmy na zniszczenie i odbudowę. Ta część historii ma dziś szczególne znaczenie, bo mówi o nadziei. Podobnie odczytała ją pierwsza dama Ołena Zełenska, która wyszła z muzeum opowiadającego o unicestwionym mieście i zobaczyła, jak znów tętni ono życiem.

W 2015 r. Polska Organizacja Turystyczna przyznała MPW nagrodę

ne i sześćioletnią walkę z okupantem oraz przesłanie, że mimo dwóch totalitaryzmów, łamszących nasze dążenia wolnościowe i skazujących nas za nie na najwyższy wymiar kary, przetrwaliliśmy i dziś mieszkamy w wolnym kraju.

Dwadzieścia lat temu MPW zapoczątkowało nurt narracyjny w polskim muzealnictwie. Czy to ta formuła gwarantuje niegasnące zainteresowanie jego ekspozycjami?

Rzeczywiście, narracyjność była oczywiście, wręcz rewolucyjnym czynnikiem, który pokazał, że historię

Paweł Ukielski (1976) – historyk i politolog, wicedyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego, b. zastępca prezesa IPN, członek Rady Wykonawczej Platformy Europejskiej Pamięci i Sumienia.

można opowiadać w sposób niekonwencjonalny. Na świecie trend ten pojawił się niewiele wcześniej, jako muzeum zaliczamy się więc do tej awangardy.

Jednak sama forma nie wystarczy, atrakcyjna musi być jeszcze treść. Powstanie warszawskie od zawsze rezonuje w Polakach, i to jest ta treść, która stanowi o sile przekazu naszej placówki. Jest nią też ładunek ponadczasowych ideałów, pozwalający z przesłaniem trafić do młodszych odbiorców. Opowiadanie o powstaniu warszawskim jest też o tyle łatwiejsze, że jego historia jest klarowna – mamy w niej jasny podział na dobro i zło, słuszność i barbarzyństwo.

Nasze muzeum jest interaktywne i multimedialne. Te cechy nie są jednak gwarancją sukcesu same w sobie. To jedynie narzędzia i tylko umiejętne korzystanie z nich pozwoli odbiorcy zanurzyć się w opowiadanej historii.

W muzeum, które od początku łączy powstańców z wolontariuszami urodzonymi w wolnej Polsce, następuje też sztafeta pokoleń. Ostatnio uruchomiliśmy program „Korzenie pamięci”, zachęcający do składania świadectw przez potomków powstańców. W przekazie historycznym ważne jest bowiem, by kolejne pokolenia czuły się spadkobiercami poprzednich.

Mimo popularności narracyjnego muzealnictwa nie brakuje krytyków zarzucających mu sprzedawanie historii za pomocą tanich emocji. Czy w przekazie historycznym da się ich uniknąć?

Tak, w kalendarium. Ale takim przekazem nikogo nie zainteresujemy. Ekspozycje muzealne są dużą syntezą, muszą przemawiać do szerokiego spektrum odbiorców. Mają opowiadać historię przy zachowaniu proporcji zarówno między konkret-

nymi jej fragmentami, jak i między faktami a emocjami. Historii powstania warszawskiego nie da się ani opowiedzieć, ani zrozumieć bez emocji, bo to one legły u jego źródła. Ruszyli na nie młodzi, którzy zbuntowali się przeciw wieloletniemu życiu w stanie zagrożenia i traktowania jak podludzi.

Wracając do pytania, dobrze, jeśli historia wywołuje emocje, bo to pobudza do debaty publicznej. Podstawowym warunkiem jest w niej jednak dążenie do prawdy. Na muzealnikach spoczywa więc odpowiedzialność za tworzenie wystaw w taki sposób, by trudno im było zarzucić fałsz czy manipulację.

W widocznym podziale na narrację męczeńsko-bogoojczyźnianą i fajnopolacką, jak marsz za czekoladowym orłem, czy prześmiewczą, jak w serialu „1670”, MPW zdaje się zachowywać złoty środek. Jak to robić?

Staramy się opowiadać historię w sposób należycie poważny, ale pozwalający odnaleźć się w niej jak najliczniejszej grupom. Z jednej strony organizujemy wydarzenia podniosłe, jak spotkania z prezydentami państwa i Warszawy, z drugiej – spektakle teatralne i koncerty rockowe. Głównym elementem wspólnotowoczym jest doroczne śpiewanie piosenek powstańczych, które zasypuje podziały polityczne czy pokoleniowe.

Wyznacznikiem sposobów prezentowania historii powstania warszawskiego jest dla nas zawsze wrażliwość powstańców. Jeśli coś ich razi, rezygnujemy z tego. Tak było np. z gadżetami w naszym sklepie. Powstańcy nie mieli nic przeciwko przypinkom czy magnesom z symbolem Polski Walczącej, bo sami malowali go na murach, ale już sprzeciwili się sprzedawaniu opasek powstańczych, bo to ich świętość.

Jakąkolwiek narrację przyjmujemy, ważne jest zachowanie w niej dobrego smaku. Brytyjczycy znani są z kpiarzkiego stosunku do siebie samych, co nie przeszkadza im w zachowaniu silnej tożsamości narodowej. Dla

mnie dobrym przykładem satyry wytykającej Polakom ich przywary przy zachowaniu sympatii do bohaterów jest serial „Ranczo”.

A jak w przekazie historycznym ukazywać to, co trudne?

Otwarcie. Najgorsze, co można zrobić i dla pamięci, i dla własnego wizerunku, to fałszowanie historii. Jednocześnie ważne jest ukazywanie opisywanych wydarzeń w pełnym kontekście. Czyli jeśli mówimy o kolaborantach wśród Polaków, należy zaznaczać, że były to decyzje jednostkowe, a nie część polityki państwa, bo ono w latach 1939–1945 pozostawało pod okupacją. I że odpowiedzialność za degenerację jednostek ponoszą w głównej mierze Niemcy, którzy terrorem zniszczyli prawno-etyczną tkankę naszego społeczeństwa.

Jak kształtować narrację historyczną, aby była naszą soft power w polityce międzynarodowej?

Tak jak to robimy do tej pory. Mimo pewnych niedostatków na tle innych państw nie wypadamy źle. Mówię to jako członek władz Platformy Europejskiej Pamięci i Sumienia. Powołując IPN, mówiliśmy, że to taki nasz Instytut Gaucka. Dziś to nasz IPN jest wzorem dla innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej, które zresztą zazdroszczą nam nie tylko poważnej debaty publicznej wokół tematów historycznych, ale także budżetów przeznaczanych na działania okołohistoryczne.

W prowadzeniu skutecznej polityki historycznej nie pomaga głęboki spór polityczny, ale na poziomie fundamentalnym jesteśmy w stanie przekraczać bariery, co pokazuje choćby ustanowienie 1 marca Dniem Żołnierzy Wyklętych, co procedował Lech Kaczyński, a podpisał Bronisław Komorowski.

W kreowaniu naszej narracji historycznej za granicą jesteśmy zapóźnieni o lata PRL, tego nie nadrobi się nawet w trzy dekady. Ale przybywa instytucji, które w Polsce i na świecie podnoszą świadomość historyczną i naprawdę mają sukcesy, by wspomnieć choćby działalność Instytutu Pileckiego i jego berlińskiej filii.





Wyrzucenie z podstawy programowej do historii wydarzeń budujących dumę narodową przy obecnej władzy nie dziwi. Ale czemu ma służyć zmiana sformułowania „zasięg ekspansji arabskiej” na „wpływ cywilizacji muzułmańskiej na Europę”?

Będziem Polakami?

Monika Odrobińska

We wstępie do zmienionej podstawy programowej wykreślono zapis: „Historia jest skarbnicą zbiorowej pamięci”, do której sięga się, by „zrozumieć dzień dzisiejszy” i „współtworzyć wspólną wartość”. – Znikają też takie pojęcia, jak „miłość do ojczyzny”, „przywiązanie do tradycji”, „heroizm”, „chwała” – mówi Agnieszka Pawlik-Regulska, nauczycielka i prezes stowarzyszenia Nauczyciele dla Wolności. – Nadrzędnym celem edukacji historycznej w podstawówce ma być „rozbudzanie zainteresowania przeszłością” i, co znamienne, „budowanie szacunku dla dokonań innych narodów”.

MOCARSTWA, NIE ZABORCY

Kolejne propozycje zmian idą właśnie w tym kierunku. W nauczaniu historii na poziomie podstawowym zabraknie zwycięstwa grunwaldzkiego, obrony Jasnej Góry, wkładu Po-

laków w walkę o niepodległość USA. „Zaborcy” zamieniają się w „mocarstwa”, uczniowie nie dowiedzą się o metodach ich działań, np. Kulturkampfe. W podstawie programowej doceniany jest wysiłek zbrojny Polaków w czasie I wojny światowej, ale wykreślono z niej mające wówczas miejsce „prace państwowotwórcze”. Wypadły powstania wielkopolskie i śląskie, z „osiągnięć gospodarczych II RP” zrezygnowano na rzecz „oceny życia społeczno-gospodarczego”. Nie ma obrony poczty w Gdańsku, Westerplatte czy „odzyskania suwerenności przez Polskę” po 1989 r.

Umniejsza się wkład Polaków we własną historię, ale też straty doznane od innych narodów. – Taki redukcjonizm wykoślawia podejście do polskości – mówi historyk i rektor Collegium Intermarium dr Artur Górecki. – Jako były dyrektor Departamentu Kształcenia Ogólnego i Pod-

staw Programowych w MEiN wiem, że czasami ponad prawdę i rzeczywiste racje stawia się koniunkturalne interesy. W tym kontekście może oburzać, ale nie dziwi propozycja zamiany w podstawie programowej „rzezi wołyńskiej” na „konflikt polsko-ukraiński” czy rezygnacja z oceny postawy aliantów i ZSRR wobec powstania warszawskiego. Wypadło też omawianie form zniewalania Polaków przez reżim komunistyczny: terror fizyczny, cenzurę, propagandę. A jeśli uczeń nie dowie się o skali represji sowieckich, nie zrozumie np. postawy żołnierzy wyklętych czy później opozycjonistów. Nie będzie też w stanie zrozumieć sytuacji Kościoła katolickiego i jego przywódców, choćby Prymasa Tysiąclecia. W propozycjach zmian widać też cięcia w kwestiach relacji polsko-niemieckich.

Dotąd nauczyciel historii miał sprawić, że „uczeń ocenia z perspektywy

polskiej i europejskiej polityczne i cywilizacyjne znaczenie bitwy warszawskiej”; teraz ma wymagać, by oceniał „znaczenie bitwy warszawskiej”. Podobnie umniejszana jest rola Kościoła, którą sprowadzono do kultury i życia codziennego. Ocalała, co prawda, rola Kościoła dla stosunków politycznych i społecznych w PRL, ale uczniowie nie usłyszą już o wpływie Jana Pawła II na przemiany społeczno-polityczne. – Podstawa programowa rezygnuje z refleksji nad znaczeniem przyjęcia chrztu w 966 r. dla tworzenia polskiej państwowości – ubolewa dr Górecki. – Można na ten temat dyskutować, ale nie wolno przejść wobec niego obojętnie, gdyż jest to wydarzenie, które określiło formę naszego bytu narodowego.

JĘZYK EUROPEJSKI

Tym, co zwraca uwagę w nowej podstawie, jest język. To nie tylko manieryczne dopisywanie „uczennic” tam, gdzie się pojawiają „uczniowie”. O wiele bardziej symptomatyczna jest rezygnacja z dotychczasowych sformułowań zgodnych z prawdą historyczną na rzecz określić pozornie neutralnych. Dotychczas miało się mówić o „wykuwaniu się” polskich granic po 1918 r., odtąd ma to być „kształtowanie się granic”, tak jakby odbywało się ono bez udziału samych Polaków i tych, którzy z odzyskaniem przez Polskę niepodległości nie chcieli się pogodzić. Zamiast „prześladowań Kościoła w okresie stalinizmu” jest sformułowanie „relacje państwo-Kościół w okresie stalinizmu”.

– Zabiegi semantyczne są ważne, wie o tym każdy rewolucjonista – mówi dr Górecki. – Chodzi o takie opisanie wydarzeń i zjawisk, by już sam język narzucał sposób ich rozumienia. Ten język nie jest neutralny, on ma przygotować grunt pod fałszowanie historii. Jeśli nie nakreślimy kontekstu historycznego, w którym ratowanie żydów przez Polaków oznaczało być albo nie być ich całych rodzin, a nierzadko kamienic, to z tych, którzy nie angażowali się w pomoc, łatwo bę-

dzie zrobić szmalcowników. A stąd już niedaleko do „polskiego współsprawstwa” Holocaustu. Takie zabiegi to otwarcie całego pasa transmisyjnego dla tego typu „wiedzy” do szkół w postaci odpowiednich materiałów dydaktycznych, szkoleń dla nauczycieli. To wstęp do indoktrynacji.

Agnieszka Pawlik-Regulska dwukrotnie uczestniczyła w obradach sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży; jedna dotyczyła zmian w podstawach programowych. – Większość czasu zabierały tam przepychanki polityczne. Kiedy doszło do merytorycznej wymiany zdań, naszej strony najpierw nie dopuszczano do głosu, a potem dano nam na wypowiedź minutę, choć inni dostali pięć. Otwartość MEN na głosy społeczne jest wybiórczą. Nie otrzymałam odpowiedzi na pytanie, gdzie można się zapoznać z wnioskami z ponad 50 tys. uwag do podstaw programowych wniesionych przez obywateli w ramach prekonsultacji, na które otrzymaliśmy zaledwie tydzień.

MEN twierdzi, że zmianom w podstawie programowej przyświecała intencja odciążenia uczniów. Nasi rozmówcy nie mają złudzeń, że za tymi działaniami stoją cele ideowe i polityczne. – Obecny rząd wykształci obywateli wolnych od wszystkiego, również od przywiązania do ojczyzny – mówi Agnieszka Pawlik-Regulska. – Wpisuje się to w szerszy kontekst polityki UE. Szkoły mają współtworzyć Europejski Obszar Edukacyjny, który będzie nas obowiązywał, jeśli europarlamentarzyści przegłosują zmiany w traktatach unijnych.

NIEWIEDZA NARZĘDZIEM PRACY

– Zapowiadane zmiany traktatów unijnych mają ograniczyć suwerenność państw członkowskich w obszarze kultury i edukacji. Wytyczne OECD – mówi dr Górecki – już dawno idą w kierunku pisania wspólnych programów nauczania i podręczników dla uczniów UE. Dotyczy to nie tylko historii i języków narodowych. Podręczniki do biologii przedstawiać będą

jedynie słuszną wizję człowieka, jego płciowości i seksualności.

Czym będzie skutkować pozbawiona formacji patriotycznej, dumy narodowej i ocierająca się o kłamstwo edukacja historyczna? Dr Górecki obawia się, że szkoły będą wypuszczać ludzi przygotowanych do wykonywania zawodu w wąskich specjalizacjach, ale niezdolnych do samodzielnej oceny rzeczywistości, w tym rozumienia zjawisk społecznych i politycznych. – Proponowane zmiany dają wyobrażenie o kierunku całościowym, bo podstawa programowa to tylko część układanki – tłumaczy. – Niestety, ugruntuja one to, co od lat 90. XX w. jest nieszczęściem polskiej edukacji, czyli porzucenie wzorców czerpanych z edukacji klasycznej, z której wyrasta kultura christianitas, a dotyczących kształtowania intelektu i woli, na rzecz kształtowania człowieka, na którego jest w danej chwili zapotrzebowanie (polityczne lub gospodarcze). Widać to również w zoperacjonalizowanym języku podstaw programowych: „uczeń wie”, „uczeń potrafi”, jakby edukacja była instrukcją obsługi, a nie formacją ku pełni człowieczeństwa. Tak wykształcony człowiek, wyzuty z tradycji i podatny na manipulację, ma być niczym więcej niż narzędziem na rynku pracy. Bez umiejętności wyboru prawdy i dobra nigdy nie zyska samostereowności. Celem klasycznej edukacji zaś jest wiedza mądrościowa, polegająca na umiejętności łączenia luźnych elementów w całość, odróżniania dobra od zła, piękna od brzydoty. Bez relatywizowania, z którym mamy do czynienia dzisiaj.

Cytowany w periodyku „Wszystko co najważniejsze” Wojciech Roszkowski podsumowuje bez ogródek: „Dla ucznia niewiedza może zaowocować gorszymi perspektywami życiowymi, u ministra edukacji może być groźną bronią w obezwładnianiu społeczeństwa”.

Autorka jest absolwentką polonistyki i dziennikarstwa na UW, dziennikarką, pisze książki o tematyce rodzinnej i historycznej

monika.odrobinska@idziemy.com.pl



W SKRÓCIE

■ **Jeszcze o chrzcie Polski.** III konferencja z okazji Święta Chrztu Polski „O suwerenność państwa i narodu. Polityka, kultura, gospodarka” odbędzie się 27 kwietnia o godz. 10.00 przy ul. Bagatela 12 w Warszawie. Dr Paweł Milcarek opowie o własnej drodze Polski chrześcijańskiej, ks. prof. Piotr Mazurkiewicz – o „neutralności tak, jak my ją rozumiemy”, a Marek Jurek – o *christianitas* we współczesnej Europie.

■ **Z modlitwą na drodze.** Obchody XVIII Ogólnopolskiej Niedzieli Modlitw za Kierowców, organizowane przez Miva Polska oraz Krajowe Duszpasterstwo Kierowców, rozpoczną się Mszą Świętą o godz. 11.00 w parafii św. Antoniego Padewskiego w Warpunach k. Mrągowa. Do zebranych przemówi Krzysztof Hołowczyc.

■ **Pielgrzymka kobiet.** Pod hasłem „Pójdę ufna za Tobą” 19 maja odbędzie się V Ogólnopolska Pielgrzymka Kobiet na Jasną Górę. Kobiety zrzeszone w grupach, wspólnotach, fundacjach i stowarzyszeniach parafialnych zaprasza bp Wiesław Szlachetka, delegat KEP ds. Duszpasterstwa Kobiet.

■ **660 lat Akademii Krakowskiej.** W efekcie podpisania przez Kazimierza Wielkiego przywileju fundacyjnego Akademii Krakowskiej 12 maja 1364 r. powstała pierwsza polska uczelnia.

■ **Heroiczna Helena.** Mający ruszyć 10 maja proces beatyfikacyjny Heleny Kmieć „będzie się toczył w kierunku udowodnienia heroiczności cnót Sługi Bożej” – poinformował postulator procesu ks. Paweł Wróbel SDS.

■ **Esej o św. Tomaszu.** Fundacja Pro Futuro Theologiae działająca przy Wydziale Teologicznym UMK w Toruniu ogłasza konkurs na najlepszy esej o św. Tomaszu z Akwinu dla uczniów szkół ponadpodstawowych i studentów. Zgłoszenia: konkursy.pft@gmail.com do 10 maja.

■ **Sztuczny organista?** Organiści i śpiewaczki z diecezji płockiej podczas II Forum Muzyków Kościelnych opowiedzieli się przeciwko obecności w niektórych parafiach tzw. sztucznego organisty, czyli włączaniu w czasie Mszy Świętej nagrań. Przepisy liturgiczne wskazują, że muzyka w kościele powinna być wykonywana na żywo.



fol. PAP/Darek Delmanowicz

POŻEGNANIE WOLONTARIUSZA

Podczas uroczystości pogrzebowych Damiana Sobola, wolontariusza World Central Kitchen zabitego w Strefie Gazy, został on pośmiertnie odznaczony przez prezydenta RP Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Pol-

ski. Wśród uczestników byli ambasador Palestyny w Polsce Mahmoud Khalifa i Jose Andres – założyciel organizacji humanitarnej WCK. List kondolencyjny przekazał również minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski.

LUDATO SI' W PRAKTYCE

– Kościół powinien posiadać duszpasterską odpowiedź na wyzwania współczesnego świata w zakresie „troski o wspólny dom” – mówił ks. Andrzej Lubowicki, asystent generalny KSM, podczas Ogólnopolskiego Spotkania Diecezjalnych Duszpasterzy Środowisk Laudato Si' na Zamku Bierzgłowskim w diecezji toruńskiej. Biskup Wiesław Śmigiel podkreślił, że „pojęcie godności wiąże się bezpo-



fol. mat. pras.

średnio z osobą ludzką i wynika ona z perspektywy Boga Stworzyciela”.

LIST, KURTKA I PAMIĘĆ



fol. BPG

Unikatowe dokumenty, jak listy oficera 12 Pułku Ułanów Podolskich z Koziełska, czy oryginalną kurtkę mundurową typu *battle-dress* z kampanii włoskiej, a także prezentowane po raz pierwszy, pochodzące z jasnogórskich zbiorów szczątki bombowca Vickers Wellington Dywizjonu 305, można zobaczyć na wystawie „Od Mokrej do Monte Cassino. Szlakiem 12 Pułku Ułanów Podolskich”

w Bastionie św. Rocha na Jasnej Górze. Na wernisażu obecny był syn rotmistrza Antoniego Kropielnickiego, uczestnika bitwy pod Mokraj.



fot. PAP/Cezary Momał

90 LAT FLISAKÓW

Podczas inauguracji tegorocznego sezonu flisackiego na przystani w Sromowcach Wyżnych Kątach metropolita krakowski abp Marek Jędraszewski poświęcił łodzie flisackie

i przepłynął jedną z nich. Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich świętuje w tym roku 90-lecie istnienia, choć po Dunajcu flisacy pływają blisko dwieście lat.



fot. mat. pras.

DZIĘKCZYNIENIE W ŻDŻARACH

Trasa dziękczynnej pielgrzymki w 35-lecie beatyfikacji Franciszki Siedliskiej, założycielki Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu, wiodła z Roszkowej Woli, miejsca urodzenia błogosławionej, do Żdżar, gdzie spędziła dzieciństwo. Obecnie zgromadzenie ma swoje klasztor w 14 krajach.

U GAŹDZINY PODHALA

Poświęceniem kierdla owiec zakończyło się Święto Bacowskie w sanktuarium Matki Bożej w Ludźmierzu. Wcześniej na uroczystej Mszy Świętej bacowie złożyli w procesji z darami jagniątko oraz wyroby z mleka owczego. Została też poświęcona

woda, którą bacowie kropią owce przed wyruszeniem na hale. Juhasi zabrali również sajty, czyli kawałki drewna, które posłużą im do rozpalenia watry na hali. Ogień płonąć będzie przez cały czas wypasu w każdym szałasie.



fot. PAP/Cezary Momał

■ **Zmarła Jadwiga Staniszkis** – socjolog, analityk polityczny. Miała 82 lata.

■ **Hakerzy a infrastruktura.**

Rośnie aktywność grup hakerskich powiązanych m.in. z Rosją i Białorusią. Od początku roku NASK wykrył ponad 30 tys. cyberataków, których celem było uderzenie w naszą infrastrukturę krytyczną, kradzież informacji i działania fraudowe.

■ **Kara dla TVN.** Na rachunek bankowy KRRiT wpłynęła wyegzekwowana przez Urząd Skarbowy kara pieniężna w wysokości 550 tys. zł od TVN SA za emisję filmu „Bielmo. Franciszkańska 3”, po którego emisji do Rady wpłynęła rekordowa liczba skarg. Ekspert potwierdził, że „w audycji oparto się na materiałach Służby Bezpieczeństwa okresu PRL (donosy uzyskiwane przez SB) i nie sprawdzono innych zbiorów dokumentacyjnych”.

■ **Lokalny patriotyzm.** Muzeum Historii Polski już po raz 16. przyznało dofinansowania w ramach programu „Patriotyzm jutra”, wspierającego fundacje, stowarzyszenia, biblioteki, domy kultury, muzea regionalne z całej Polski, które pielęgnują i promują lokalne dziedzictwo, historię i kulturę. Wpłynęło 1020 zgłoszeń; dofinansowanie przyznano 104 zadaniom na łączną kwotę blisko 3,5 mln zł.

■ **Drożejące reklamy.** Od maja ceny spotów w TV Republika znów drożeją – o kilka tysięcy złotych. Najwięcej trzeba zapłacić za reklamę przy głównym wydaniu serwisu informacyjnego „Dzisiaj”.

■ **Na ostatnią chwilę.** Przez rok działania na Lotnisku Chopina w Warszawie punktu paszportowego wydano ok. 15 tys. paszportów tymczasowych. Najwięcej – 131 w ciągu dnia – 12 stycznia, przed rozpoczęciem ferii zimowych.

■ **Ścigani na granicy.** Podejrzany o przestępstwa seksualne, ścigany czerwoną notą Interpolu 20-letni obywatel Mołdawii został zatrzymany na polsko-ukraińskim przejściu granicznym w Medyce. Trafił do aresztu. To jedna z blisko 50 osób poszukiwanych przez krajowe i zagraniczne służby, a zatrzymana na podkarpackim odcinku granicy.



Jacek Karnowski

Po dogrywce

Druga tura wyborów samorządowych nie przyniosła sensacji. W Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu, Kielcach i Rzeszowie ostatecznie wygrali kandydaci Koalicji Obywatelskiej lub przez nią wspierani. Złote trony niektórych prezydentów miast wyraźnie się jednak zachwiały. To dobrze, bo prawdziwa konkurencja nie zaszkodzi Polsce lokalnej. Szkodzą jej za to elementy współczesnego feudalizmu, których nie brakuje na poziomie gminnym, miejskim, powiatowym i wojewódzkim.

Najgorętszy bój rozegrał się w Krakowie. Ostatecznie kandydat KO Aleksander Miszański zdobył ponad 51 proc. Wynik Łukasza Gibały, którego wsparła szeroka, choć nieformalna koalicja na rzecz zmiany, jest jednak pozytywnym zaskoczeniem. Gibała byłby pewnie zwycięzcą, gdyby nie wypowiedź Małgorzaty Waserman, która stwierdziła, że „nie mogłaby w zgodzie z własnym sumieniem i przekonaniem” zagłosować na człowieka, który blisko współpracował z Januszem Palikotem, „ostentacyjnie wyrażającym pogardę dla ofiar z 10 kwietnia”. Postawę posłanki PiS, której śp. Tata zginął w katastrofie smoleńskiej, można i trzeba zrozumieć, ale należy też uznać, że była to sprawa, która zapewne przeważała szalę. Wcześniej Gibała przekonał do siebie część prawico-

wych wyborców. Miał dobre tło: jego konkurent znany był m.in. z paradowania z ośmioma gwiazdkami na czole.

Prezydenci Wrocławia (Jacek Sutryk), Poznania (Jacek Jaśkowiak) i Rze-

szowa (Konrad Fijołek) wygrali drugie tury, ale najedli się strachu. Zapewne liczyli na to, że przejdą przez wybory komfortowo, a musieli pogodzić się z drugą turą. Ich miasta tylko na tym skorzystają. Okazało się, że wielkomińska opinia publiczna potrafi zdumiewająco trzeźwo ocenić

Złote trony niektórych prezydentów miast wyraźnie się zachwiały. To dobrze, bo prawdziwa konkurencja Polsce lokalnej nie zaszkodzi.

dokonania kończącej się kadencji, np. źle zaplanowane remonty, błędne inwestycje, zadłużenie miasta czy choćby arogancję. Na marginesie: ciekawe, czy Koalicja spróbuje obalić wprowadzoną przez PiS ustawę, która ogranicza liczbę kadencji wójtów, burmistrzów i prezydentów miast do dwóch. Sądzę, że tak, ponieważ każda zmiana personalna – nawet w ramach tego samego obozu politycznego – to ryzyko destabilizacji. A lokalne układy szukają stabilności. I na dole, i na górze. W sensie politycznym KO jest więc „czapą”, która na poziomie państwowym i międzynarodowym reprezentuje setki różnego rodzaju „sieci”.

Frekwencja w drugiej turze wyborów samorządowych wyniosła 44 proc. – dość przyzwoicie. Polityków

obozu rządzącego martwi jednak, że po wielkiej mobilizacji z 15 października nie ma już śladu. Niewielu się spodziewało, że fala opadnie tak nagle. Zapewne wynika to z faktu, że było to zjawisko sztucznie nakręcone. Dużą rolę odgrywa też rozczarowanie polityką nowego rządu, który swoje obietnice wyrzucił do kosza i wyraźnie nie ma pomysłu na ambitniejszą politykę. W czasie wieczoru wyborczego Donald Tusk stwierdził wprost, w kontekście wyborów europejskich: „Nie stać nas na niską frekwencję. Taka jest lekcja z dzisiejszych wyborów”. Obóz władzy będzie teraz szukał sposobu na pobudzenie frekwencji w wyborach europejskich, a przede wszystkim prezydenckich. Będzie trudno, bo nie widziałem jeszcze ekipy, która w takim tempie zużywała-by świeży kapitał polityczny.

Prawo i Sprawiedliwość nie zdobyło żadnego z większych miast. Największą miejscowością, w której rządzi przedstawiciel tej formacji, jest dziś Jastrzębie-Zdrój, liczące 88 tys. mieszkańców. PiS obroniło Chełm i Stalową Wolę, straciło jednak cenny Zamość. Szklany sufit w wielkich aglomeracjach nie jest zjawiskiem nowym, nie ma więc mowy o zaskoczeniu. Ale jest pytanie, czy partia Jarosława Kaczyńskiego odrabia straty. Widać takie próby. W Warszawie dano wolną rękę Tobiaszowi Bocheńskiemu, w miastach takich jak Elbląg czy Szczecin postawiono na polityków młodszego pokolenia. Efekty okazały się dość obiecujące, ale zabrakło wyraźnego przełamania.

Autor jest redaktorem naczelnym tygodnika „Sieci”

Sprzeciw medyków

We wspólnym oświadczeniu prezesi samorządów zawodów medycznych – farmaceuci, lekarze i położne – ostrzegają Ministerstwo Zdrowia, że wystawianie recept farmaceutycznych na pigułkę „dzień po” osobom niepełnoletnim bez zgody rodzica może być niezgodne z prawem. O ile bowiem na konsultację lekarską 15-latką ma przyjść z opiekunem prawnym, a 16–18-latką z jego pisemną zgodą, o tyle pigułkę będzie mogła kupić w porozumieniu wyłącznie z farmaceutą.

Sygnatariusze są też przeciw „sprowadzaniu zawodów medycznych do roli usługodawców, a pacjentów do roli klientów”. Pigułka kosztuje ok. 70–135 zł – tyle płaci pacjentka – koszty wystawienia recepty przez farmaceutę (50 zł) pokryje NFZ. W czasie pilotażu (do końca czerwca 2026 r.) wg MZ państwo wyda na ten cel co najmniej 13,6 mln zł, a najpewniej „istotnie” więcej. 

Motocyklem na Jasną Górę



fot. PAP/Waldemar Deska

W Częstochowie odbył się XXI Motocyklowy Złot Gwiazdzysty im. Księdza Prałata Ułana Zdzisława Jastrzębiec Peszkowskiego, połączony z Pielgrzymką Motocyklistów na Jasną Górę. 



Episkopat.pl

Episkopaty Europy

W Łomży zakończyło się trzydniowe zgromadzenie plenarne Komisji Episkopatów Wspólnoty Europejskiej (COMECE) w 20. rocznicę rozszerzenia Unii Europejskiej. Delegaci wysłuchali głosów krajów Europy Środkowej i Wschodniej w świetle nadchodzących wyborów europejskich. Omówiono sukcesy i wyzwania związane z integracją UE oraz postrzeganie jej z punktu widzenia Europy Środkowej i Wschodniej. Alojz Peterle, były premier Słowenii, podkreślił potrzebę odpowiedzialnego obywatelstwa i opowiadał się za wzmocnieniem roli religii w przestrzeni publicznej. Arcybiskup Stanisław Gądecki podzielił się spostrzeżeniami na temat ewolucji roli Kościoła w polskim społeczeństwie. Ksiądz profesor Tomáš Halík z Uniwersytetu Karola w Pradze nakreślił perspektywę Europy Środkowej i Wschodniej w kontekście przyszłości Kościoła i chrześcijaństwa w Europie.

Odnosząc się do niedawnych decyzji podjętych w Unii Europejskiej, takich

jak rezolucja w sprawie wpisania aborcji do Karty Praw Podstawowych i projekt paktu migracyjnego, przewodniczący COMECE bp Mariano Crociata wskazał, że „może istnieć pokusa, abyśmy się od niej zdystansowali, ostudzili nasze uznanie i zachęty ze względu na pewne wybory, które są wprost sprzeczne z naszym sumieniem ludzkim i religijnym”. Trzeba jednak, także w perspektywie zbliżających się wyborów do Parlamentu Europejskiego, być ostrożnym, gdyż „gdyby Unia Europejska już nie istniała, zniknęłaby również nasza możliwość zabierania głosu i wpływania na dynamikę całego kontynentu”.

Wezwał delegatów konferencji biskupich państw UE do uznania znaczenia zbliżających się wyborów parlamentarnych dla istnienia i przyszłości Unii oraz do przygotowania się do nich, aby pomagali swoim krajom, zaczynając od swoich wiernych, traktować je poważnie, wzmacniając w nich poczucie uczestnictwa i odpowiedzialności.

f

Zawierzone Bogu

Duszpasterstwo Rodzin Archidiecezji Krakowskiej zaprasza do włączenia się w złożenie aktu zawierzenia życia nienarodzonych dzieci Bożemu Miłosierdziu 13 maja w Narodowym Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Zakopanem na Krzeptówkach. Odbywać się to będzie w czasie peregrinacji relikwii bł. rodziny Ulmów i w 50. rocznicę „Odezwy kard. Karola Wojtyły do wiernych Archidiecezji Krakowskiej w obronie życia nienarodzonych”. Zawierający będą się modlić słowami: „Prosimy Cię, Boże, przez wstawiennictwo św. Jana Pawła II Wielkiego oraz bł. Rodziny Ulmów, otocz

opieką wszystkie nienarodzone dzieci. Wlej w serca ich rodziców dar rozumu i męstwa, aby wobec najtrudniejszych nawet przeciwności losu życie swych dzieci postrzegali jako Twój najpiękniejszy dar, który należy chronić i otaczać opieką. Boże, pozwól wszystkim rodzicom poznać prawdę, iż nie oni są panami życia, ale Twoimi współpracownikami w dziele jego przekazywania. Boże, Dawco wszelkiego życia, Tobie się całkowicie powierzamy”. Pełna treść aktu znajduje się w zakładce „Podpisz Akt zawierzenia życia nienarodzonych dzieci Bożemu Miłosierdziu” na wdr.diecezja.pl.

f

Dobre imię biskupa

W Sądzie Okręgowym w Świdnicy zakończyła się 16 kwietnia sprawa przeciwko „Gazecie Wyborczej” i dziennikarce Ewie Wilczyńskiej, zastępcy redaktora naczelnego wrocławskiego oddziału gazety, o naruszenie dóbr osobistych bp. Marka Mendyka. To drugi wygrany przez niego proces. Pierwszy z nich, przeciw Ringier Axel Springer Polska, biskup wygrał 20 marca. Z powodu braku podstaw do kontynuowania postępowania śledztwo zakończyły prokuratura i kuria wrocławska; hierarcha broni dobrego imienia także na forum sądowym.

f

Pamięci wywiezionych



fot. PAP/Marcin Bielecki

W holu głównym Zachodniopomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie odsłonięto tablicę upamiętniającą Polaków wywiezionych na roboty przymusowe do III Rzeszy.

f

Ekshumacja i beatyfikacja

Przy kościele Narodzenia NMP w Płokach Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN zakończyło ekshumację szczątków sługi Bożego ks. Michała Rapacza. Przeprowadzono też ich rekognicję kanoniczną. Beatyfikacja męczennika czasów komunizmu, zamordowanego tuż po wojnie w wieku 41 lat, odbędzie się 15 czerwca w krakowskich Łagiewnikach.

f

Obchodzimy dwudziestą rocznicę akcesu Polski do UE. I zarazem jesteśmy w przededniu wyborów do Parlamentu Europejskiego. Nastroje Polaków są wciąż prounijne. Ale też mamy poczucie, że dotarliśmy do jakiejś ściany.

W Brukseli miał ostatnio miejsce znamienny incydent. Zwołano konferencję zwolenników Europy ojczyzn, czyli przeciwników ewolucji Unii Europejskiej, jaką zapowiadają uchwały eurokratów. Wzięli w niej udział dwaj premierzy: aktualny Węgier Viktor Orban i były Polski Mateusz Morawiecki, poza tym byli obecni ministrowie, europosłowie, nawet duchowni (kard. Gerhard Mueller). Najpierw organizatorzy mieli kłopot z wynajęciem sali. Kiedy w końcu miejsce znaleźli, nastąpił... najazd policji.

TA SKRAJNA PRAWICA!

Próbowano konferencję przerwać, co się nie udało. Ale policja zafundowała uczestnikom swoistą blokadę. Jako powód podawano obawę przed „zakłóceniem porządku publicznego”. Miały mu zagrażać... słowa. Podobno była to samowola burmistrza jednej z dzielnic Brukseli Emira Kima, Turka z pochodzenia i socjalisty. Skrytykował go za to premier Belgii Alexander De Croo, przypominając o zasadzie wolności słowa. Także belgijski sąd uznał, że konferencja ma prawo się odbywać.

Ale argumenty burmistrza przypominają język, jakim na co dzień posługują się w Parlamencie Europejskim politycy głównego nurtu opisujący pewne poglądy jako niedopuszczalne i wykluczające niektórych ludzi z debaty jako ekstremistów. Emir Kim ogłasza, że to przecież była „skrajna prawica”, na dokładkę „euroseptyczna”. Więc organizowane przez nią imprezy „zagrożają porządkowi” i są „niedopuszczalne”.

Kiedy podobnej przemocy zaczną się dopuszczać unijne instytucje albo rządy tych państw Europy, które się z takim stanowiskiem utożsamiają? Pojęcia nie mam. Zawsze byłem przeciwnikiem



Skazani na Unię

Piotr Zaremba

nazywania Unii „eurokołchozem” czy porównywania tej struktury – mocno biurokratycznej, ale jednak szanującej demokratyczne reguły – do Związku Sowieckiego. Traktowałem to jako produkt politycznej retoryki, stabloidyzowanej i przesadnej. Muszę jednak przyznać, że myślenie polityków unijnego głównego nurtu staje się coraz bardziej autorytarne. Kiedy za autorytarnymi przekonaniami pójdą autorytarne czyny?

KALEKA DYSKUSJA

Federalistyczne pomysły Niemców, i szerzej „starej Unii”, długo uznawane za mit propagowany przez wrogów Unii, przybrały postać pakietu zmian przegłosowanych przez PE. Państwa narodowe mają oddać (całkowicie lub częściowo) unijnym organom potężną liczbę kompetencji: od polityki zagranicznej i obronnej, po edukację i wiele wymiarów polityki ekonomicznej. Decyzje mają być podejmowane większością głosów, a więc wiele państw może spaść do roli wiecznie przegłosowywanych, pozbawionych wpływu.

W Polsce podczas kampanii wyborczej partie obecnej centrolewicowej koalicji udawały, że problemu nie ma, i odmawiały debaty. Po wyborach Donald Tusk ogłosił ogólnikowo, że tych zmian nie popiera. I że w tym kształcie nie wejdą one w życie. Czujemy jednak, że ten walec się toczy i że na końcu unijne centrum znajdzie sposób, aby przynajmniej część tych planów wprowadzić w życie. Nawet jeśli na którymś etapie reformy unijnego ustroju potrzebna będzie zgoda Polski. Tusk znajdzie prawdopodobnie sposób, aby przedstawić swój głos za jako „kompromis” i zrezygnować z weta.

To nie znaczy, że wszystko przesądzone. Ale już dziś odbywa się coś, co nazywam federalizacją pełzającą. Unijne organy wtrącają się w sprawy przyznane przez traktaty państwom narodowym. Służą temu werdykty Trybunału Sprawiedliwości UE, a czasem naciski Komisji Europejskiej, z użyciem unijnych funduszy jako środków presji. Stosowane są też kruczki prawne, by przy kluczowych decyzjach omijać zasadę jed-



fot. PAP/Łeszek Szymański

nomyślności. Stąd np. dziwna droga paktu migracyjnego, przepychanego za pomocą niejasnych procedur.

Dyskusja na ten temat w Polsce jest kaleką. Poseł Lewicy Krzysztof Śmiszek nazywa jakiegokolwiek krytykowanie Unii „rosyjskim gadaniem”, a media liberalne gotowe są wszelkie polemiki z Brukselą przypisywać inspiracji Putina, co ułatwiają faktyczne konszachty niektórych partii eurosceptycznych z Kreml, tyle że nie w Polsce. Zarazem ten obóz unika przemawiania za sfederalizowaną Unią. Wybiera przemilczanie intencji reformatorów unijnego ustroju. Czasem tylko jakiś dziennikarz (np. szef Onetu Bartosz Węglarczyk) zaczyna nas przekonywać, że zintegrowana Europa będzie sobie skuteczniej radziła w konkurencji z globalnymi potęgami typu Chiny, USA czy nawet Rosja. Tyle że takie opinie są powierzchowne, niepełne, ograniczone do frazesów. Brak w nich zmierzania się z zagrożeniami wynikającymi z centralizowania europejskiego kolosa.

PRZECIW CENTRALIZACJI

Jestem przeciw temu kierunkowi. I próbuję przedstawić kilka argumen-

tów. Po pierwsze, państwo narodowe jest dla mnie wartością, bo wartością jest narodowa tożsamość. Ta polska nie ogranicza się do cepeliowskich sentymentów, ale przechowuje realne zasady i wzorce. To w ich obronie nie chcę, abyśmy byli trochę Polakami, a trochę Francuzami czy Niemcami. Zarazem uważam, że państwa narodowe, z ich obyczajami, procedurami i politycznymi wspólnotami, są realną gwarancją demokracji, obywatelskości. Przenoszenie kolejnych kompetencji i odpowiedzialności na szczybel unijnej biurokracji grozi alienacją wszystkich obywateli UE. Już dziś widać, jak skomplikowane i nieprzejrzyste jest unijne prawo, jak ciężko o transparentność decyzji podejmowanych w odległej Brukseli.

Po drugie, obawiam się realnej dominacji „starej Unii”, obsługiwanego interesów narodów Europy Zachodniej, zwłaszcza Niemców i Francuzów. Jako całościowe założenie UE jest konceptem ideologicznym, pomysłem na zgubienie narodowych i religijnych tożsamości. To mi się także nie podoba. Ale w gąszczu biurokratycznych gier i procedur jedni mogą być równiejsi od innych. Wystarczy przypomnieć, na czyją korzyść działa system finansowy oparty na walucie euro. Nieprzypadkowo tak przywiązani do Unii Polacy w kolejnych sondażach euro odrzucają.

Po trzecie, elity UE w ostatnich latach wiele pokazały, że potrafią się boleśnie mylić. Czy naprawdę chcemy im powierzać dominację w polityce międzynarodowej i stawiać na tworzenie „europejskiej armii”? A ich wieloletnia totalna ślepota w relacjach z Rosją? A fantasmagorie dotyczące oparcia obronności na „bardziej ekologicznych podstawach”?

To samo dotyczy ich wiarygodności w planowaniu strategii gospodarczych, dziś coraz mocniej podporządkowanych dogmatom ekologicznym. Mogę zrozumieć lęk przed zmianami klimatu. Ale jeśli te elity zachowują się tak, jakby chciały się pozbyć europejskiego rolnictwa, można je podejrzewać o skłonności samobójcze. Po co dawna Unia instalowała nam wspólną politykę rolną opartą na dotowaniu własnej produk-

cji rolnej? Po to, aby na wypadek katastrof zapewnić kontynentowi żywnościową samowystarczalność. W imię czego chce się teraz to bezpieczeństwo porzucić?

Czy na pewno jesteśmy gotowi na radykalne obciążenie Polaków kosztami nowej polityki energetycznej? A na zwolnienie wzrostu gospodarczego w imię ograniczania zagrożeń klimatycznych? A czy jesteśmy gotowi na zmianę oblicza społeczeństwa przez import do Polski setek tysięcy ludzi reprezentujących inną kulturę i obyczaje? Z tego punktu widzenia zachowanie przez Polskę własnej odrębności i specyfiki wydaje się zasadne.

KWADRATURA KOŁA

Zapewne PiS będzie korzystało z tej tematyki podczas kampanii w wyborach europejskich. Tyle że częściowo straciło poparcie z innych powodów, a pewnych zjawisk związanych z decyzjami UE w Polsce jeszcze się nie odczuwa. Pierwsi przekonali się o nich rolnicy, ale już nie mieszkańcy miast.

Mamy zresztą w wielu sferach kwadraturę koła. Przykładowo ciężko jest rozwiązać problem masowej migracji do Europy bez współpracy różnych państw Unii. Czy to jednak oznacza, że ceną ma być niemądry mechanizm relokacji, w imię tego, aby w Polsce było „tak samo” jak w dawnych państwach kolonialnych? Magia unijnych wielkich pieniędzy utrudnia nam asertywność wobec Brukseli. Także bezpieczeństwo geopolityczne raczej wyklucza gwałtowniejsze ruchy. Jesteśmy więc na Unię skazani. Tyle że możemy doznawać w jej objęciach wielu rozczarowań, jeśli nie opresji.

Jej liderzy z partii unijnego mainstreamu są coraz mocniej przekonani o własnej nieomyślności. Kolejne porażki bynajmniej ich z tego poczucia nie wytrącają. Oczywiście, można się spodziewać w tych wyborach korekt europejskiej mapy politycznej. Tyle że takich przełomów spodziewano się już kilka razy. I nie nastąpiły.

Autor jest publicystą, pisarzem, komentatorem politycznym, absolwentem historii na UW



redakcja@idziemy.com.pl

Jak to się stało, że Żyd stał się wyznawcą Chrystusa?

Urodziłem się w zasymilowanej rodzinie żydowskiej we Francji. Od dzieciństwa czułem, że przyciąga mnie Jezus na krzyżu. Nie była to refleksja nad ofiarą, ale odczuwanie czyjejś Obecności. Krzyż miałem okazję spotykać np. w czasie wakacji. Kiedy miałem 12 lat, zacząłem przygotowania do bar micwy, uroczystości, poprzez którą chłopiec staje się dorosły – z religijnego punktu widzenia. Zgłębianie judaizmu nie przeszkadzało mojemu ukrytemu upodobaniu do Chrystusa. W końcu postanowiłem wstąpić do kościoła Sacre Coeur na wzgórzu Montmartre w Paryżu, który widziałem przez okno naszego domu. Powtarzałem te wizyty. Tam też po raz pierwszy podszedłem do Komunii, oczywiście nie wiedząc, że to jest Ciało Chrystusa. Regularnie – i w tajemnicy – uczestniczyłem w Eucharystii, przyjmując Komunię. Jednocześnie uczyłem

Czy w tym czasie powracała fascynacja krzyżem i Chrystusem?

Kiedy wróciliśmy z żoną do Francji, powrócił też na dobre mój „Chrystusowy syndrom”. Zacząłem po kryjomu nościć krzyż. Znów chodziłem do kościoła i przyjmowałem Komunię. Nawiązałem kontakt z pewnym dominikaninem, który przychodził do mnie, gdy żony nie było w domu, i rozmawialiśmy. Spotkania skończyły się, gdy żona odkryła mój krzyż i Ewangelię.

Trzy lata po jej śmierci byłem z dziećmi na wakacjach. Nagle przeszył mnie dreszcz i powiedziałem do dzieci: „Kardynał Lustiger właśnie umiera w szpitalu”. Później usłyszałem w telewizji, że kardynał zmarł. Jean Marie Lustiger, nawrócony żyd, dał mi znak. Potem wielokrotnie około drugiej w nocy budziły mnie dreszcze i czułem obecność Jezusa.

We wrześniu 2007 r. natrafiłem na film „Karol”. Jest tam scena, gdy

miałem tylko jedno pragnienie: uklęknąć u stóp Maryi.

Zakochałem się w niej. Moja religijność jest maryjna. Ale nie powiedziałbym, że Maryja mnie prowadzi do Jezusa. Po prostu kiedy jestem z Maryją, jestem z Bogiem.

Kiedy zaczął Pan myśleć o chrzcie?

Przez spotkaną w kościele zakonnicę nawiązałem kontakt z siostrami betlejemitkami. Całą rodziną, z dziećmi, spędziliśmy w tym klasztorze kontemplacyjnym trzy dni z okazji Wielkanocy. Byłem już katechumenem. Potem pojechałem do betlejemitek w Nemo-urs. Tam w kaplicy przykuł moją uwagę wizerunek Świętego Oblicza. Nagle oczy wizerunku otworzyły się i ogarnął mnie strach. Za chwilę to się powtórzyło i straciłem grunt pod nogami. To był całkowity przewrót. Byłem gotowy odrzucić żydowskie prawo. Bez tej łaski w żad-

Żyd katolik

Z Jeanem-Marie Élie Setbonem rozmawia Barbara Stefańska

się w szkole żydowskiej i stawałem się praktykującym żydem, bardziej niż moja rodzina.

Mając 18 lat, postanowiłem szukać Boga w mojej religii. Wyjechałem do Ziemi Świętej. Rozpocząłem studia rabiniczne w ultraortodoksyjnej jesziwie (wyższej szkole talmudycznej). Po ośmiu latach wróciłem do Francji w kapeluszu, z brodą i w czarnym stroju, co było szokiem dla krewnych.

Jak się Pan z tym odnalazł we Francji?

Byłem nauczycielem i rabinem w żydowskiej szkole. Przyłączyłem się do chabadzkich chasydów. Wtedy też poznałem moją przyszłą żonę Martine. Ślub wzięliśmy, gdy miałem 26 lat. Wspólnie wyjechalśmy do Izraela, gdzie chciałem zgłębiać mistykę żydowską. Po dwóch latach wróciliśmy do Francji. Pracowałem jako rabin. Na świat przychodziły dzieci. Kiedy mieliśmy ich siedmioro, żona zachorowała na raka i dwa lata później zmarła. To było w 2004 r. Zająłem się wtedy dziećmi.

w czasie wojny Jan Tyranowski daje Karolowi Wojtyłe książkę św. Jana od Krzyża. „Jan” i „krzyż” – to mnie zaintrygowało. Zacząłem szukać książek tego autora. Kolejnym krokiem było spotkanie z karmelitą, którego mi polecono w księgarni religijnej. Regularnie spotykaliśmy się i rozmawialiśmy. Zaprzyjaźniliśmy się. Zwierzyłem mu się, że w nocy budzą mnie dreszcze i przeżywam w obecności Jezusa. Powiedział: „Gdy to się następnym razem zdarzy, zacznij odmawiać Różaniec”. Odpowiedziałem, że nie, bo człowiek nie modli się do jakiejś kobiety, ale do Boga. Zaproponował, żebym odmawiał *Zdrowaś Maryjo* tak, jakbym do Niej mówił „dzień dobry”. Zgodziłem się. Przed pójściem spać ćwiczyłem, jak się odmawia Różaniec, żeby w nocy od razu zacząć. Zasnąłem, odmawiając Różaniec, a gdy się obudziłem nad ranem,

nym wypadku nie byłoby to możliwe dla ortodoksyjnego żyda.

Chrzest przyjąłem 14 września 2008 r., w święto Podwyższenia Krzyża, w klasztorze betlejemitek. Propono-

Relacja z Jezusem Chrystusem wszystko zmienia. Jest dużo bardziej wewnętrzna, daje wolność i uniwersalne spojrzenie.

wano mi, żeby Benedykt XVI udzielił mi chrztu, gdyż był z pielgrzymką we Francji. Odmówiłem, gdyż chciałem, żeby odbyło się zwyczajnie. Później jeszcze przez 10 lat odbywałem kolejne studia, ale już w Kościele katolickim. Moim tutorem był kard. Georges Cottier, dominikanin, tomista i teolog Domu Papieskiego, z którym spotykałem się w Watykanie.

A jak dzieci i krewni przyjęli tę konwersję?

Jeśli chodzi o braci i siostry, to mój chrzest pociągnął za sobą całkowite przecięcie relacji. Dzieci, które były jesz-



fot. Barbara Stękańska

cze dość małe, przyjęły to dobrze. Nie były zdziwione, gdy zmieniłem strój rabin na dżinsy i koszulę. Sposób, w jaki przyjęły moją konwersję, to cud, kolejna łaska.

Trudniej było ze wspólnotą żydowską, z którą był pan związany?

O tak, ich reakcja nie była miła. Ale niestety, reakcja wielu przedstawicieli Kościoła katolickiego we Francji też nie była miła.

Dlaczego?

Gdyż od Soboru Watykańskiego z Żydami się dialoguje, ale nie wolno im głosić Ewangelii. Kiedy więc nagle rabin nawraca się na katolicyzm, to Kościół ma problem...

We Francji łatwiej być Żydem czy chrześcijaninem?

Obecnie – żydem. Republika Francuska bardzo atakuje katolicyzm, biskupi nie stają w obronie Kościoła. Trudno prowadzić szkoły katolickie, podczas gdy

nikt nie robi problemów, by Żydzi mieli swoje szkoły.

Czuje Pan wsparcie ze strony chrześcijan?

Katolicyzm we Francji jest bardzo uwarunkowany społecznie. Jeśli ktoś należy do mieszczańskiej rodziny katolickiej z dziada pradziada, to jest akceptowane. Ale to są zamknięte grupy, niechętnie do wejścia w relację z kimś nowym. Tradycjonałści zaś są gorliwi, ale nie lubią Żydów.

W jaki sposób znajomość judaizmu pomaga Panu w rozumieniu chrześcijaństwa?

Skoro Pan Bóg wykonał ze mną tak dużą pracę i posłał mnie, bym był jego sługą, to znajomość źródeł żydowskich odgrywa w tym dużą rolę. Zgłębiałem mistykę żydowską i nadal mogę z niej korzystać. Czasami to sprawia, że mogę mieć inne spojrzenie na Nowy Testament, np. nauczanie Pawła Apostoła. Mam bowiem dostęp do źródeł, z któ-

Jean-Marie Élie Setbon (1964) – był ultra-ortodoksyjnym rabinem; 14 września 2008 r. został ochrzczony w Kościele katolickim. Ojciec ośmiorga dzieci. Autor wydanych w języku polskim książek „Od jarmulki do krzyża” i „Święta Powinność. Przewodnik przekazywania rozumnej wiary nowemu pokoleniu”.

rych on sam korzystał w swojej teologii. W Liście do Efezjan Paweł pisze, że Bóg wybrał nas w Chrystusie przed założeniem świata (por. Ef 1,4). Ale przecież wtedy jeszcze nie istniałem i nie było Wcielenia. Skąd Paweł wziął myśl, że zanim jest się stworzonym, jest się wybranym przez Boga? Tu jest potrzebna znajomość mistyki żydowskiej, by lepiej rozumieć Pawła.

Jakie różnice w pojmowaniu Boga i relacji z Nim dostrzega Pan w judaizmie i katolicyzmie?

Judaizm zatrzymał się na Torze. W Księdze Wyjścia (Wj 20) Izraelici mówią do Mojżesza, żeby on szedł rozmawiać z Bogiem, bo w nich to wzbudza lęk. Mojżesz mówi im: „Nie bójcie się! Bóg przybył po to, aby was doświadczyć i pobudzić do bojaźni przed sobą, żebyście nie grzeszyli”. Stąd pytanie: dlaczego ten sam Bóg się wcielił?

Żeby zbliżyć się do ludzi...

„Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16). Jest to przejście z pedagogii bojaźni do pedagogii miłości. Żydzi wprawdzie też powiedzą, że Bóg nas kocha. Jednak judaizm zatracił tę bezpośrednią relację z Bogiem, z serca do serca. Nie ma takich sytuacji, że ktoś się udaje do synagogi, żeby zwrócić serce do Boga i pomodlić się w ciszy. W Starym Testamencie mamy przykłady więzi osobistej z Bogiem, jednak generalnie judaizm się zinstytucjonalizował.

Na co jeszcze otwiera wiara katolicka?

Relacja z Jezusem Chrystusem wszystko zmienia. Jest dużo bardziej wewnętrzna, daje wolność i uniwersalne spojrzenie. Otwiera serce na cały świat, a nie tylko na własny naród. Oprócz tego – spowiedź i przebaczenie. W judaizmie nie ma tak rozumianego przebaczenia. Jest w ksiązkach, ale nie w praktyce. A spowiedź to doświadczenie wręcz mistyczne.



Anglezy i sukienki z krempliny. Na prezent książka, zegarek, rower. A na poczęstunek drożdżówka i szklanka kakao. Tak wyglądały Pierwsze Komunie kilkadziesiąt lat temu.

– Uroczystość Pierwszej Komunii świętowaliśmy skromnie – mówi Zbigniew Stępień, który do Najświętszego Sakramentu po raz pierwszy przystąpił ponad sześćdziesiąt lat temu w parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Sobolewie. – O wystawnym obiedzie w domu, a tym bardziej w lokalu,

fol. arch. prywatne Katarzyny Janowskiej



Katarzyna Janowska
– druga od prawej
w drugim rzędzie

Komunie sprzed lat

Magdalena
Prokop-Duchnowska

nikt nawet nie pomyślał. Zamiast tego po Mszy Świętej proboszcz zaprosił wszystkich na poczęstunek. Przed wejściem do kościoła na gości czekał stół, a na nim pięćdziesięciolitrowy garnek kakao i bułki masłane, dostarczone przez miejscowego piekarza.

– Garnitur, który tamtego dnia miałem na sobie, pozostał wiele do życzenia

– śmieje się mężczyzna. – Byłem już ubrany do kościoła, kiedy postanowiłem cichaczem wymknąć się z domu, by przejechać się na rowerze. Tak się spieszyłem, że wylądowałem na płocie i wróciłem do domu z wielką dziurą na plecach nowej marynarki. Dzisiaj wspominam to jako zabawną anegdotę, ale mamie, która w ostatniej chwili tę dziurę cerowała, wcale nie było do śmiechu.

BIAŁY PROTEST

W okresie PRL-u dziewczynki przystępujące do Pierwszej Komunii często miały na sobie sukienki z białej krempliny, do nabycia za dewizy w Przedsiębiorstwie Eksportu Wewnętrznego,

czyli Peweksie. Jednak nie wszystkich stać było na takie luksusy. Część warszawiaków stroje komunijne kupowała na bazarze Różyckiego. Katarzyna Janowska, która do sakramentu Eucharystii przystąpiła w 1982 r., czyli w stanie wojennym, na praskie targowisko przyjechała aż z Jelonek. Co prawda po wianek, nie po sukienkę, bo tę Kasi uszyła babcia, przerabiając suknię ślubną jej mamy.

– Dekolt i dół obrębione miałam gałązkami świeżego, pachnącego mirtu, w rękach trzymałam kwiat jabłoni – wspomina Katarzyna. – Przewiewny gipiurowy strój wyróżniał się wśród pozostałych, najczęściej siermiężnych i tandetnych, jakie w hurtowych ilościach pojawiały się na bazarowych stoiskach. Byłam jedyną dziewczynką, która zamiast popularnych anglezów, czyli loków, miała włosy upięte w kok.

Po Mszy Świętej blisko dwadzieścioro gości zaproszono na obiad do pięćdziesięciosześcimetrowego mieszkania. – Pokój ze stołami miał zaledwie piętnaście metrów kwadratowych – wspo-

mina Katarzyna Janowska. Do dziś nie wie, skąd jej mamie udało się zdobyć taką ilość mięsa, które w tamtych czasach było towarem luksusowym i trudno dostępnym, na kartki. Do picia zamiast popularnej kupnej oranżady zaserwowano domowy „sprajt”, który sporządzono z wody, cukru, drożdży i soku z cytryny – a może kwasu cytrynowego?



fol. arch. prywatne ks. Karola Damasa

Ze słodczy dostępne były głównie wyroby czekoladopodobne.

Szałem, ale i raczej rzadkością wśród komunijnych prezentów, był rower. – Wszyscy zazdrościli koleżance, która dostała popularny w tamtych czasach flaming – mówi Katarzyna. – Ale dzieci cieszyły się też z drobiazgów: albumu, różańca, flamastrów. Prezent, który dostałam od kuzynki mojej mamy – Nowy Testament ilustrowany zdjęciami z Ziemi Świętej – doceniłam dopiero po latach. Wtedy nie zdawałam sobie sprawy, jak trudno dostępnym towarem były książki, które można było kupić wyłącznie na targach, stojąc po kilka godzin w kolejce.

– Pamiętam też – dodaje – że w białym tygodniu prosto z kościoła szliśmy na spacer pod Halę Człuchowską, by w czasie wieczornej emisji „Dziennika telewizyjnego” wraz z tłumem innych warszawiaków protestować przeciwko propagandzie Jerzego Urbana.

W RODZINIE, CZYLI RAZEM

Ksiądz Karol Darmas, wikariusz parafii św. Jakuba Apostoła w Sośnicowicach, do Pierwszej Komunii przystąpił w 1989 r. w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Miasteczku Śląskim. Miał sześć lat i był ubrany w albę z naszytą na piersi hostią, w pasie był przewiązany żółtym sznurem. W katechezach, które odbywały się w salce parafialnej, uczestniczyły nie tylko dzieci, ale i rodzice. Mama z tatą siedzieli z dzieckiem w ławce również podczas

głównej uroczystości. I ramię w ramię podchodzili, by przyjąć Komunię.

– Zapamiętałam to wydarzenie jako coś mocno osadzonego w rodzinie – mówi kapłan. – Wspólnotowość tego dnia widoczna była już dzień wcześniej, gdy grono ciotek i babć spotkało się w kuchni, by razem pichcić komuniyjne kotlety, rolady i ciasta.

Przyjęcie wyprawiono w domu babci. Bohater dnia siedział u szczytu stołu, co sprawiało, że czuł się naprawdę ważny. Nie pamięta, by był skupiony na prezentach, bo te otrzymał dopiero na koniec dnia, po nabożeństwie. Najbardziej ucieszył się ze skórzanej futbolkówki i aparatu fotograficznego, oczywiście analogowego, który zapoczątkował jego pasję robienia zdjęć.

Dziś ks. Damas sam przygotowuje dzieci do Pierwszej Komunii i zauważa, że rodziny coraz częściej tracą z oczu to, co najważniejsze. – Skupiamy się na oprawie: strojach, świeczkach, wymyślnych prezentach, a zapominamy o najważniejszym bohaterze tego dnia, czyli Panu Jezusie – mówi. – Jak ten ksiądz z anegdoty, który kupił nową złotą monstrancję i tak bardzo skoncentrował się na jej pięknie, że przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu zapomniął włożyć do środka Hostii.

RZECZY DROBNE

Uroczysta oprawa może jednak pomóc w dobrym przeżyciu Pierwszej Komunii. Tak było w przypadku Małgorzaty Bielenicy, która sakrament Eucharystii przyjęła w 1981 r. w parafii Matki Bożej Szkaplerznej w Orzyszu. Doniosły charakter tego dnia pogłębił wrażenia duchowe i sprawił, że to doświadczenie wyryło się w jej sercu, oddziałując pozytywnie na jej późniejszą wiarę. Nie wspomina dobrze tylko podkreślania przez katechkę, że Bóg jest sędzią sprawiedliwym. W efekcie dopiero kilka lat temu udało się jej rozprawić z obrazem surowego Boga, na którego miłość trzeba sobie zasłużyć.

– Do Komunii szłam razem z młodszą siostrą. W przeddzień uroczystości mama zakręciła nam włosy na papiloty – wspomina Małgorzata. – Kiedy spojrzałam rano w lustro, byłam zdruzgotana. Zamiast pięknych loków moim oczom ukazał się bujny „baran” – śmieje się. – Obie z siostrą miałyśmy na sobie amerykańskie sukienki do kolan

i welony. Oryginalne komplety przysłała z zagranicy ciocia. A ja marzyłam, żeby jak pozostałe dziewczynki mieć sukienkę do ziemi, którą niczym księżniczka mogłabym chwycić w pół i subtelnie unieść do góry.

W dwupokojowym mieszkaniu zmieściła się pokaźna liczba gości. Na obiad był m.in. rosół, który mama z ciocią ugotowały poprzedniego dnia. Siostry otrzymały w prezencie wspólny rower. Za pieniądze, które dostały, rodzice kupili im meblościankę do pokoju. Jednak Małgorzata szczególnie



phot. arch. prywatne Małgorzaty Bielenicy

Małgorzata Bielenica z siostrą

zapamiętała jeden prezent. „Żaden dar tak mały, by go Jezusowi zanieść nie miała Niepokalana Maryja” – widniało na kartce, którą dostała od cioci będącej zakonnicą.

Jako ośmiolatka niewiele z tych słów rozumiała. – Prawdę mówiąc, byłam tym prezentem bardzo zawiedziona. Dziś, mając pięćdziesiąt lat, wspominam go jako najcenniejszy ze wszystkich, które tamtego dnia dostałam – mówi. – Niesamowite, jak niektóre szczegóły potrafią zapisać się w pamięci i sercu. I rzadko dotyczy to drogich rzeczy. Znacznie częściej tych małych, niepozornych.

Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy”, fotografką, absolwentką dziennikarstwa w Wyższej Szkole Dziennikarstwa im. M. Wańkowicza



magda.prokop@idziemy.com.pl

Z albumu ks. Karola Darmasa



I Komunia Św.



Jolanta Hajdasz

Rozmowy intymne

W sejmie trwa procedowanie projektów ustaw dotyczących ułatwienia zabijania dzieci nienarodzonych, autorstwa ugrupowań wchodzących w skład koalicji 13 grudnia. Pokrętny język, jakim rządzący opisują ten proceder, sprawia, że osoby nieprzyzwyczajone do współczesnej nowomowy nie widzą grozy zawartej w tych dokumentach, bo oczywiście wnioskodawcy unikają nazywania wprost, o co chodzi w planowanych zmianach. Mamy więc „liberalizację prawa aborcyjnego”, „depenalizację aborcji i pomoc w niej”, a także „prawo osoby w ciąży do świadczenia zdrowotnego w postaci przerwania ciąży w okresie pierwszych 12 tygodni jej trwania”. Jest jeszcze „nowelizacja Prawa farmaceutycznego, która przewiduje dostępność jednego z hormonalnych środków antykoncepcyjnych – octanu uliprystalu – dla osób powyżej 15 lat”. Między tymi wszystkimi słowami ukryty jest zawsze ten najważniejszy przekaz: to, że nowy przepis całkowicie ignoruje fundamentalne prawo do życia każdego człowieka, bez którego żadne inne prawo nie ma sensu, bo co nam po jakichś prze-

pisach, skoro komuś wolno nas zabić, i to w macieście prawa. Ale ten właśnie język zdominował przekaz publiczny.

Dziś nawet lekarz w telewizji publicznej prote-

Aktywność działaczy pro-life jest ważna i zasługuje na wsparcie, ale prawdziwa walka o życie musi się rozegrać w naszych rodzinach.

stuje przeciwko nazywaniu tabletki „dzień po” aborcyjną, bo przecież – cytuję – „zapłodniona komórka jajowa” nie jest według niego człowiekiem. Inna zaś pani lekarz ginekolog w wywiadzie publicznym ośmiela się nazywać ciążę – cytuję – „pasożytem”. To jest wiedza, jaką dziś dostają nasze dzieci.

Najwyższy więc czas przyjąć ten stan rzeczy do wiadomości i nie liczyć na pomoc kogokolwiek w przekazywaniu tak fundamentalnych treści, jak to, że aborcja jest złem w każdej postaci i że życie człowieka musi być chronione od chwili jego poczęcia. Aktywność wszystkich działaczy i organizacji pro-life jest ogromnie ważna, zasługuje na nasze wspar-

cie i najwyższy szacunek, ale prawdziwa walka o życie musi się rozegrać w naszych rodzinach, w bliskich relacjach międzyludzkich. Musimy znaleźć w sobie odwagę i rozmawiać po kubicemu, w intymny, dyskretny sposób, z wnuczkami, córkami, koleżankami. Zapewnić każdą, nawet najbardziej nowoczesną i wyzwoloną kobietę i dziewczynę, że aborcja nigdy nie jest wyjściem z żadnej, nawet trudnej ciąży, i że ma się nie bać ani nie wstydzić nam powiedzieć, jeśli ma taki problem.

I że zawsze jej pomożemy, gdyby znalazła się w sytuacji dla siebie pozornie bez wyjścia. Że wspólnie poszukamy rozwiązania, jak urządzić świat na nowo, gdy dziecko przyjdzie na świat.

Choćby rządzący Polską uchwalili dzisiaj tak liberalne prawo aborcyjne, że na samą myśl o nim otwieramy oczy z przerażenia, to i tak niech ono nie ma dla nas znaczenia. Nikomu, żadnej z nas, nie wolno tego prawa zastosować w życiu. Ta zasada nie dotyczy tylko katolików; dotyczy każdego człowieka. Każdego, kto chce ocalić swoje człowieczeństwo.

Autorka jest doktorem nauk humanistycznych, dziennikarką i medioznawcą, wiceprezesem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

redakcja@idziemy.com.pl

Iskra nadziei

Metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki poświęcił Dom Świętej Rodziny Fundacji „Dajmy Nadzieję”, działającej przy katedrze rzymskokatolickiej we Lwowie. Nowy ośrodek będzie także centrum rehabilitacji i opieki medycznej.

– Początkowo była myśl, aby rehabilitacją objąć naszych parafian, osoby starsze. W tej chwili, kiedy toczy się wojna, okazuje się, że rehabilitacja to dziedzina potrzebna zwłaszcza tym, którzy na wojnie stracili kończy-ny i trzeba ich przysposobić niejako do nowego życia – zaznaczył ks. prałat Jan Nikiel, proboszcz lwowskiej katedry.

Dom powstał dzięki pomocy płynącej z Polski.



Afganki studium

Zakon jezuitów odnotowuje szybki wzrost liczby studentów online z całego świata. W 2023 r. w programie edukacyjnym Jesuit Worldwide Learning po raz pierwszy wzięło udział 10 tys. osób – poinformował zakon. Do rozwoju przyczyniły się w największym stopniu ośrodki edukacyjne w Afganistanie, Iraku i Kenii. W samym tylko Afganistanie w ubiegłym roku zarejestrowano 2,4 tys. studentów. W większości są to młode kobiety, które zostały wykluczone z instytucji edukacyjnych w swoim kraju. Większość z nich uczyła się języka angielskiego.



Celestynów rozwinął się po budowie kolei nadwiślańskiej. Najbliższy kościół znajdował się w Kołbieli, co było uciążliwe dla mieszkańców i letników. W lipcu 1927 r. wybudowano więc drewnianą kaplicę. W 1929 r. dekretem kard. Aleksandra Kakowskiego została erygowana parafia Wniebowzięcia NMP w Celestynowie.

Perła Celestynowa

tekst i zdjęcia: Magdalena Prokop-Duchnowska

Pierwszym kapłanem, który przyjeżdżał tu na niedziele i święta, był ks. Stanisław Rostowski, student z diecezji sandomierskiej. Kościół wzniesiono w latach 1930–1932 według projektu arch. Tadeusza Szanjora. Większość kosztów pokryła fundacja społecznika Edmunda Jankowskiego. Wielu wiernych pracowało przy budowie bezinteresownie. W 1932 r. kościół poświęcił bp Stanisław Gall. Konsekracja odbyła się w 1939 r. Wewnątrz świątyni znajduje się tablica poświęcona żołnierzom AK poległym w akcji pod Celestynowem.

„Cichy Celestynów, leżący w urokliwym obszarze Mazowieckiego Parku Krajobrazowego, posiada na swoim terenie perełkę. Jest nią wspólnota osób wierzących z kapłanami: proboszczem ks. Mirosławem Wasiakiem, wikariuszem ks. Mateuszem Proczkiem oraz ks. Stanisławem Zawadą, który pomaga duszpastersko” – czytamy na stronie parafii. Różaniec Rodziców, Domowy Kościół, Ruch Maryjny, Ruch Światło-Życie, Żywy Różaniec, różaniec dziadków za wnuki, Odnova w Duchu Świętym „Emaus”, Wspólnota Muzycznego Uwielbienia Pana „Wniebogłós” – to zaledwie niewielka część duchowych inicjatyw, które zapoczątkowano w celestynowskiej parafii.

– Wsparciem w rozwoju duchowym są organizowane w każdy czwartek adoracje połączone z modlitwą różańcową – mówi Magdalena z chóru Caelestis. Grupę reprezentują trzy pokolenia. Zaangażowani w posługę parafianie pod przewodnictwem organisty Sławomira Wąsowskiego śpiewają podczas uroczystości i w niedzielę. Raz w tygodniu spotykają się na dwugodzinnej próbie, która rozpoczyna się modlitwą i błogosławieństwem ks. Wasiaka. – Obecność proboszcza i kierowane do nas słowa za każdym razem przypominają, po co się tam spotykamy i jak ważne z perspektywy lepszego przeżycia liturgii jest to, co robimy. Dla mnie to dodatkowa korzyść z zaangażowania w życie parafialne – dodaje Magdalena.

Korzyści, zwłaszcza te duchowe, docenia też Przemysław Zagórski, który wraz z dwoma synami służy przy ołtarzu. – Najpierw znajomi, a potem proboszcz zaprosili nas do kręgu Domowego Kościoła – wspomina. – We wspólnocie jesteśmy już siódmy rok. Ten czas zmienił na lepsze nas i nasze życie.

„Takich mamy kapłanów, jakich sobie wymodlimy” – mówił św. Jan Maria Vianney. – Najwidoczniej my modliliśmy się gorliwie – śmieje się pan Przemysław. Kościół w Celestynowie



Kościół w Celestynowie

wciąż pełen jest ludzi. Parafianin jest przekonany, że to zasługa księży, z których każdy ma swoją „misję specjalną”: ks. Stanisław mówi trafiające w sedno homilie, pełen pomysłów ks. Mateusz chodzi z ministrantami i oazą na łyżwy, angażuje ich w różne przedsięwzięcia, w zeszłym roku zainicjował Orszak Wszystkich Świętych ze strojami wypożyczonymi z teatru. Nad wszystkim czuwa proboszcz, który solidnie, bez rozgłosu wykonuje swoją posługę. – Energią do działania mógłby obdzielić niejednego młodzieńca – śmieje się pan Przemysław. Wierni żartobliwie nazywają go „Bob Budowniczy”. Zakup organów, położenie kostki brukowej na cmentarzu, osuszenie terenu wokół kościoła, remont stawu, nowy ołtarz, podłoga, stacje drogi krzyżowej – to tylko niewielka część inwestycji, jakie poczynił za swojego probostwa w Celestynowie.

Jedną z ostatnich była budowa kaplicy w Regucie. Prace trwały siedem tygodni. Świątynia powstała z potrzeby lokalnych parafian, którzy przez trzynaście lat na Msze Święte musieli uczęszczać do budynku OSP. Mieszkańcy Reguta od początku bardzo angażowali się w prace przy powstaniu kaplicy. Dziś są ze swojego wspólnego dzieła bardzo dumni. Podczas uroczystej Eucharystii 13 kwietnia bp Romuald Kamiński w obecności licznie przybyłych mieszkańców poświęcił kaplicę, na jej patronów mianując bł. rodzinę Ulmów. Po oficjalnej części wierni z biskupem wzięli udział w agapie. Od tamtej pory w niedzielę o godz. 13.00 jeden z celestynowskich kapłanów odprawia w kaplicy Mszę Świętą.

Nowa kaplica w Regucie



W SKRÓCIE

■ **Dla strażaków.** We wspomnienie św. Floriana, patrona strażaków, 4 maja o godz. 8.00 w katedrze św. Floriana na Pradze bp Romuald Kamiński będzie sprawował Mszę Świętą z udziałem strażaków.

■ **Odpust u jezuitów.** 11 maja w sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Warszawie, ul. Świętojańska 10, przeżywana jest patronalna uroczystość odpustowa – uroczystość Matki Bożej Łaskawej Patronki Warszawy. Przez dziewięć dni przed odpustem (od 2 do 10 maja) w ramach nabożeństw majowych o godz. 19.30 odmawiana będzie Nowenna do Matki Bożej Łaskawej; 8 maja po Mszy o godz. 20.00 o. Krzysztof Dorosz SJ wygłosi prelekcję „Matko Łaskawa! Poszukaj z nami miejsca dla Boga!”; 9 maja po Mszy o godz. 20.00 Tadeusz Kulik i Aneta Ciężarek powiedzą świadectwo z peregrynacji kopii obrazu Matki Bożej Łaskawej. W piątek 10 maja po Mszy o godz. 20.00 Edgar Sukiennik wygłosi prelekcję „Kult MBŁ na tle życia religijnego w Warszawie w XVII i XVIII w.”. 11 maja: godz. 8.00 – przeniesienie relikwii bł. rodziny Ulmów z katedry polowej WP, godz. 8.30 – Msza Święta w sanktuarium w intencji rodzin, godz. 11.00 – Msza III Zakonu Franciszkańskiego, godz. 13.00 – przeniesienie relikwii do kościoła paulinów, ul. Długa, godz. 18.45 – procesja ulicami Starego Miasta z figurą Matki Bożej Łaskawej, godz. 20.00 – uroczysta Msza Święta pod przewodnictwem bp. Michała Janochy.

■ **Dla ministrantów i lektorów.** 15 czerwca odbędzie się Ogólnopolska Pielgrzymka Ministrantów i Lektorów do Wąwolnicy – sanktuarium Matki Bożej Kębelskiej. Zgłoszenia do ks. Łukasza Krupy, diecezjalnego duszpasterza służby liturgicznej w diecezji warszawsko-praskiej, mailowo na adres: ks.lukasz.krupa@gmail.com. Autokar będzie podstawiony na parking przy parafii NSPJ w Starej Miłośnie, ul. Borkowska 1, Warszawa-Wesoła, o godz. 8.00. Można zostawić samochód na parking parafialnym. Koszt pielgrzymki: 30 zł. Program: Iso-diecezja-lublin. pl/x-ogolnopolska-pielgrzymka-ministrantow-i-lektorow.



fot. plakat organizatora

NA JASNĄ GÓRĘ Z ARKĄ

Duszpasterstwo Akademickie Arka zaprasza 11 maja na 88. ogólnopolską pielgrzymkę akademicką na Jasną Górę, która odbędzie się pod hasłem „Todos – czy naprawdę dla wszystkich? O kondycji wspólnoty Kościoła”. W programie m.in. nauki o. Marcina Ciechanowskiego OSPPE, ks. Rafała Głowczyńskiego SDS oraz świadectwo Eli Goldmann. Szczegółowy plan pielgrzymki: www.martyria.pl. Koszt: 60 zł. Pytania i zapisy pod numerem 797 248 970.



fot. ks. Marek Paszkowski

PRAWO W KOŚCIELE

„Religia i nauka nie stoją ze sobą w konflikcie. Często zwyczajnie zajmują się odmiennymi kwestiami, ale tym ciekawsze są ich punkty styku” – mówił wiceminister nauki i szkolnictwa wyższego dr hab. Andrzej Szepetycki, gość honorowy Ogólnopolskiej

Konferencji Naukowej „Prawo i Kościół”, która odbyła się w Akademii Katolickiej w Warszawie i zgromadziła blisko czterdziestu prelegentów: uznanych profesorów i młodych naukowców. Patronat medialny nad wydarzeniem objął tygodnik „Idziemy”.

BOŻY IMPULS

„Impuls. Połącz kropki i rozeznaj” to rekolekcje dla młodych w wieku 18–30 lat, szukających swojej drogi, które odbędą się w dniach 14–16 czerwca w Loretto k. Wyszkowa. Gośćmi wydarzenia będą m.in. Karolina i Maciej Piechowicz oraz ks. Kamil Falkowski. Zapisy: młodzi@loretto.pl. Szczegółowe informacje: tel. 790 542 967.

Patronat medialny sprawuje tygodnik „Idziemy”.



fot. plakat



fot. ks. Paweł Klys

REKOLEKCJE SYCHARU

Ponad stu małżonków z całej Polski uczestniczyło w rekolekcjach prowadzonych przez Wspólnotę Trudnych Małżeństw Sychar, które w dniach 20–21 kwietnia odbyły się Ośrodku Rekolekcyjno-Konferencyjnym w Porszewicach k. Łodzi. – Nasza wspólnota gromadzi małżonków

w różnych fazach kryzysu małżeńskiego. Są tutaj małżonkowie, którzy razem przychodzą na nasze spotkania. Są i tacy, w których małżeństwie doszło do zerwania więzi, nawet do rozwodu cywilnego – wyjaśnia ks. Paweł Dubowik, krajowy opiekun duchowy Wspólnoty Sychar./**ks. Paweł Klys**

INTEGRACYJNA WIĄZOWNIA



fot. Facebook

Okazją do spotkania i wspólnej rozrywki był piknik „Za Stodołą”, zorganizowany 21 kwietnia w parafii

św. Wojciecha Biskupa i Męczennika w Wiązownie. Salonik anielskiej piękności, loteria z fantami, rodzinne zdjęcia – to tylko część przygotowanych atrakcji. Serwowano potrawy z grilla, grochówkę i chleb ze smalcem. Celem zabawy było uczczenie patrona parafii oraz integracja parafian. Uroczystość św. Wojciecha obchodzona jest w Kościele 23 kwietnia.

ŚREDNIOWIECZNY FRYZ

Zakończył się remont mieszkania komunalnego przy ul. Kanonia 10/12/14, a wraz z nim konserwacja unikatowego elementu. To ceglany gzyms ze średniowiecznych cegieł. Jest jednym z niewielu zachowanych detali kamienia zniszczonych w powstaniu warszawskim. Ceglany fryz jest autentycznym, historycznym elementem dekoracyjnym wnętrza budynku,



fot. Biuro Stołecznej Konserwatora

zachowanym w czasie powojennej odbudowy.

■ **Majowe na Pradze.** W każdy wtorek i czwartek maja o godz. 19.00 przed figurą Matki Bożej przy Domu Słowa Bożego, ul. Grochowska 194/196, nabożeństwo majowe prowadzą studenci DA Arka.

■ **Wiara, modlitwa i codzienność.** W dniach 18–19 maja w kościele akademickim św. Anny w Warszawie odbędzie się szósta edycja Warsztatów Liturgicznych DA św. Anny w Warszawie. Temat warsztatów: „Jak się modlisz, tak wierzysz, jak wierzysz, tak żyjesz”. Warsztaty rozpoczną się 18 maja o godz. 9.00, a zakończą agapą o godz. 17.15. W drugim dniu warsztatów uczestnicy spotkają się o 9.00, a wydarzenie zakończy agapa o godz. 17.00.

■ **Dla kobiet.** Co Biblia mówi na temat myśli? Co jest źródłem zamykania, narzekania, niepokojów? Jak przemienić zakłamanie myślenia i pozbyć się złych schematów myślenia i nawyków? Na te i wiele innych pytań odpowie Iwona Neumueler, teolog, nauczyciel, trener rozwoju osobistego, coach, podczas spotkania i konferencji „Przemieniony umysł. Kobieta w kręgu”, które odbędą się w dniach 4 i 5 maja w godz. 10.00–18.00 (ul. Łowicka 33, Mokotów).

■ **Muzyczne fontanny.** W tym roku fontanny w stołecznym Parku Fontann przy Skwerze 1 Dywizji Pancerniej WP zatańczą w rytm przebojów szwedzkiego zespołu ABBA. Inauguracyjny pokaz „Dancing Queen” zaplanowano na 1 maja. „Nasze fontanny nie tylko zachwycają kolorowym pokazem wodnym, ale też opowiadają historie związane z Warszawą. Prezentowaliśmy już niemal wszystkie warszawskie legendy. Teraz nawiążemy do lat 70., do świata dyskotek i prywatek, na których królowały hity ikony muzyki pop, zespołu ABBA. To pokaz, który łączy pokolenia, bo każda generacja odkrywa ten zespół na nowo” – powiedział dyrektor Stołecznej Estrady Andrzej Matusiak. Pokazy inauguracyjne odbywać się będą od 1 do 4 maja o godz. 21.30. Potem w każdy piątek i sobotę do końca lipca – o 21.30, w sierpniu o 21.00, a we wrześniu o 20.30. Wstęp na pokazy w Multimedialnym Parku Fontann jest bezpłatny.

W ramach ogólnopolskiej peregrynacji relikwie bł. rodziny Ulmów w dniach 4–18 maja nawiedzą obie warszawskie diecezje.

zuitów) w Warszawie; 11 maja (sob. po południu) – Diecezjalne Sanktuarium Jasnogórskiej Matki Życia (kościół paulinów) w Warszawie. Szczegółowy program: archwwa.pl.

Z kościoła paulinów przy ul. Długiej 3 w sobotę 11 maja o godz. 16.45 do katedry św. Floriana na Pradze

■ 15 maja – dekanaty zielonkowski, wołomiński i kobyłkowski

Relikwie w par. św. Antoniego w Mińsku Mazowieckim podczas Mszy Świętej do godz. 15.00. Od godz. 17.30 – par. MB Częstochowskiej w Zielonce, o godz. 18.00 – Msza Święta z udziałem wspólnot

Ulmowie w warszawskich diecezjach

Inicjatorem ogólnopolskiej peregrynacji jest ks. Robert Wielądek, dyrektor Krajowego Ośrodka Duszpasterstwa Rodzin KEP. – Peregrynuje relikwiarz wysokości 45 cm, przedstawiający całą rodzinę na tle kościoła św. Doroty w Markowej. Ukazany był w czasie beatyfikacji w Markowej. To jeden z dwóch relikwiarzy zawierających doczesne szczątki wszystkich dziewięciorga błogosławionych. Inne zawierają szczątki jednego z członków rodziny – mówi ks. Wielądek.

Peregrynacji towarzyszy obraz bł. Ulmów, zorganizowana jest też wystawa IPN poświęcona rodzinie z Markowej. – Peregrynacja relikwii jest sposobnością nawiązania duchowego kontaktu z osobami, za których wstawiennictwem możemy się modlić i odnajdywać pewien rys naszej duchowości – uzasadnia ks. Tadeusz Sowa, moderator wydziałów duszpasterskich Kurii Metropolitalnej Warszawskiej.

Powitanie relikwii planowane jest na popołudnie w sobotę 4 maja w archikatedrze św. Jana Chrzciciela na Starym Mieście, gdzie od godz. 15.00 będzie trwała modlitwa. O godz. 19.00 Mszy Świętej będzie przewodniczył metropolita warszawski kard. Kazimierz Nycz. Relikwie przybędą do następujących kościołów archidiecezji warszawskiej: 5 maja – Świątynia Opatrzności Bożej w Wilanowie; 5/6 maja (niedz. po południu/pon.) – bł. Władysława z Gielniowa; 6/7 maja – św. Anny w Piasecznie; 7/8 maja – Miłosierdzia Bożego w Grójcu; 8/9 maja – Niepokalanego Poczęcia NMP w Niepokalanowie; 9/10 maja – Zesłania Ducha Świętego w Warszawie; 10/11 maja – katedra Wojska Polskiego w Warszawie; 11 maja – kościół MB Łaskawej (je-

wyruszy procesja różańcowa, w której niesione będą relikwie bł. rodziny Ulmów.

Program nawiedzenia w diecezji warszawsko-praskiej:

■ 11 maja – dekanaty praski i bródnowski

godz. 17.45 – przywitanie relikwii w katedrze św. Floriana, godz. 18.00 – Msza Święta sprawowana przez bp. Romualda Kamińskiego, potem czuwanie prowadzone przez Domy Kościół

■ 12 maja – dekanaty grochowski, aniński i rembertowski

do godz. 13.30 katedra warszawsko-praska, 13.30–17.00 par. Wieczery Pańskiej w Warszawie-Aleksandrowie, od 18.00 w par. Świętych Jana i Pawła na Orliku, ul. Kapelanów AK 2, spotkanie nadzwyczajnych szafarzy Komunii Świętej, po nim czuwanie prowadzone przez Équipes Notre-Dame i młodzież z Ruchu Światło-Życie

■ 13 maja – dekanaty Otwock, Otwock-Kresy, Sulejówkę

do godz. 15.00 – par. Świętych Jana i Pawła na Orliku, godz. 18.00 – Msza Święta w par. MB Królowej Polski (Otwock-Kresy), po Eucharystii całonocne czuwanie

■ 14 maja – dekanaty Mińsk Mazowiecki – św. Antoniego, Mińsk Mazowiecki – Narodzenia NMP, staniśławowski i siennicki

od godz. 13.00 – sanktuarium MB Trzykroć Przedziwnej w Otwocku-Świdrze, od godz. 18.40 – par. św. Antoniego w Mińsku Mazowieckim, godz. 19.00 – Msza Święta z błogosławieństwem relikwiarzem dla rodzin z dziećmi, rodzin i małżeństw oczekujących potomstwa, całonocne czuwanie w kaplicy NSPJ



fol. Irena Świerdzewska

Drogi Neokatechumenalnej z diecezji warszawsko-praskiej. Całonocne czuwanie.

■ 16 maja – dekanaty legionowski, nowodworski i tarnobski

Relikwie w par. MB Częstochowskiej w Zielonce do godz. 17.45. Od godz. 18.45 – w par. MB Fatimskiej w Legionowie, o godz. 19.00 Msza Święta.

■ 17 maja – dekanaty radzyński, tuluszowski i jadowicki

Relikwie w par. MB Fatimskiej w Legionowie do godz. 17.15. O godz. 17.30 – par. św. Jana Pawła II w Radzyminie, o godz. 18.00 Msza Święta. Całonocne czuwanie prowadzone przez męskie wspólnoty formacyjne.

■ 18 maja

W par. św. Jana Pawła II w Radzyminie o godz. 11.00 Msza Święta pod przewodnictwem bp. Romualda Kamińskiego na zakończenie peregrynacji, od godz. 13.00 – spotkanie dla rodzin z dziećmi w Domu św. Faustyny w Ostrowku. Przekazanie relikwii do par. Świętej Rodziny w Wyszku (diec. łomżyńska)./is



Legion Maryi świętuje

Wkatedrze św. Floriana na Pradze 20 kwietnia sprawowana była Msza Święta z udziałem Legionu Maryi. Członkinie Legionu odnowiły przyrzeczenia złożone Matce Jezusa. Msza celebrowana była przez ks. Piotra Fedorowicza MIC z parafii Matki Bożej z Lourdes na Pradze, ks. Władysława Głębockiego MSF z sanktuarium św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Otwocku-Świdrze, ks. Jarosława Wyszomierskiego z parafii bł. Jerzego Popiełuszki w Kobylce-Maciolkach, ks. Piotra Śliwkę z parafii św. Kazimierza Królewicza w Kobylce-Stefanówce oraz ks. Krzysztofa Mikołajka z parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Duczkach.

– W Rzymie znajduje się pieta Michała Anioła. Maryja, nastoletnia dziewczyna,

trzymająca w ramionach trzydziestoletniego syna. Maryja musiała mieć wtedy około 50 lat, ale rzeźbiarz chciał powiedzieć, że Ona jest ciągle młoda. Dlaczego? Bo Maryja żyje ciągle przy Bogu, a wieczność jest ciągle młoda – mówił w kazaniu ks. Fedorowicz.

– To wielka doroczna uroczystość Legionu Maryi. Maryja bardzo wiele dla nas znaczy, jesteśmy dla Niej, służymy Jej i staramy się to pokazywać codziennie. Modlimy się nie tylko za siebie, ale też za bliźnich, za ojczyznę, za chorych, za zmarłych, otaczamy opieką dusze w czyśćcu cierpiące. Dbamy o osoby samotne i chore – podkreśla pani prezes Legionu Maryi z Duczek Sabina Chacińska. **/Franciszek Józwicki**

Pielgrzymka do Loretto

Doroczna pielgrzymka czytelników miesięcznika „Różaniec” i członków Rodziny Loretańskiej do Loretto odbędzie się w sobotę 11 maja. Zaproszeni są wszyscy chętni. W programie:

- 9.30 – Godzinki o Niepokalanym Poczęciu NMP
- 10.30 – Procesja różańcowa
- 11.30 – Konferencja – ks. prof. Marek Tatar, autor miesięcznika „Różaniec”
- 12.30 – Msza Święta
- 14.15 – Koncert „Moja rodzina”
- 15.00 – Koronka do Bożego Miłosierdzia

Więcej informacji na www.rozaniec.eu lub pod nr. tel. (22) 612 93 64.

Patronat medialny sprawuje tygodnik „Idziemy”.



REKLAMA



"Księga"

ks. Łukasz Turek i Paweł Kęsa
sobota godz. 20.10 i niedziela godz. 9.00

Radio 106.2
Warszawa
dobrze słuchać

Dla łomżyńskich lektorów

Diecezjalna Pielgrzymka Lektorów Diecezji Łomżyńskiej do sanktuarium Matki Bożej Królowej Ludu Kurpiowskiego, patronki leśników i pszczelarzy, w Dąbrówce koło Ostrołki odbędzie się 18 maja. Zaproszeni są wszyscy lektorzy: młodzież, kobiety i mężczyźni. Będzie to też zakończenie kolejnej edycji Diecezjalnej Szkoły Lektora 2024. Ksiądz Janusz Aptacy, wikariusz biskupi ds. duszpasterstwa ogólnego, oraz ks. Grzegorz Karwowski, diecezjalny duszpasterz LSO, zwracają się do księży proboszczów z prośbą o poinformowanie parafian o pielgrzymce i zachęcenie lektorów posługujących w parafii do przybycia.

Zgłoszenia do 10 maja: duszpasterzsolomza@wp.pl.

Program pielgrzymki: 10.00 – rejestracja grup ■ 10.30 – katecheza „Kult Matki Bożej Królowej Ludu Kurpiowskiego” ■ 10.50 – liturgia godzin; godzina w ciągu dnia ■ 11.00 – wykład „Pobożność ludowa – wiara – liturgia” ■ 11.30 – nabożeństwo majowe, adoracja Najświętszego Sakramentu ■ 12.00 – Eucharystia; ustanowienie lektorów przez bp. Janusza Stepnowskiego ■ 13.00 – agapa, warsztaty liturgiczne, panele dyskusyjne ■ 15.00 – zakończenie. 

Charyzmatycy w Łodzi



foto. ks. Paweł Kłys

W sanktuarium Najświętszego Imienia Jezus w Łodzi, gdzie posługują ojcowie jezuici, w dniach 19–20 kwietnia odbywało się Forum Charyzmatyczne „Połączeni – Jezus, Wspólnota i... kryzys?”, którego organizatorem była wspólnota Mocni w Duchu działająca przy sanktuarium. Gośćmi forum byli: s. Judyta Pudełko PDDM, kard. Grzegorz Ryś, Marcin Zieliński, Hubert Malinowski oraz red. Tomasz Krzyżak, Adam Niżnikowski, Sandra Szurgot.

Łódzkie Forum Charyzmatyczne od lat cieszy się dużym zainteresowaniem nie tylko lokalnego środowiska charyzmatycznego, ale i członków wielu wspólnot z kraju i z zagranicy. Pomysłodawcą i pierwszym organizatorem Forum Charyzmatycznego w Łodzi był założyciel Wspólnoty Mocni w Duchu i rodzącego się łódzkiego ośrodka Odnowy Charyzmatycznej o. Józef Kozłowski SJ./ks. Paweł Kłys



www.archidiecezja.pl/Robert Ostrowski

Biblijnie w Białymstoku

W Centrum Wystawienniczo-Konferencyjnym w Białymstoku odbył się 18 kwietnia diecezjalny etap Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. Uczestniczyło w nim 54 laureatów z 23 szkół ponadpodstawowych z terenu archidiecezji. Obecny był metropolita białostocki abp Józef Guzek. Zakres tematyczny obecnej edycji konkursu obejmuje Księgę Sędziów i Dzieje Apostolskie wraz z wprowadzeniami, przypisami i komentarzami. Po trzech turach wyłoniono troje finalistów, którzy będą reprezentować archidiecezję białostocką w finale w Niepokalanowie w dniach 10–11 czerwca. Laureatem pierwszego miejsca został Szymon Gniedziejko z ZS im. gen. Nikodema Sulika z Dąbrowy Białostockiej; opiekun ks. Mateusz Trochim. Drugie miejsce – Anna Staszek z I LO im. Adama Mickiewicza w Białymstoku, przygotowana przez ks. Łukasza Ruminowicza. Trzecie miejsce – Stanisław Laskowski z X LO im. Wisławy Szymborskiej w Białymstoku, przygotowany przez s. Marię Sekścińską. 

Łódzki futbol

Diecezjalny Turniej Piłki Nożnej Liturgicznej Służby Ołtarza o puchar biskupa łódzkiego Jerzego Mazura SVD odbył się 20 kwietnia w Suwałkach. Gospodarzami byli ministranci i lektorzy wraz z rodzicami z parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Suwałkach. Wydarzenie rozpoczęło się Mszą Świętą pod przewodnictwem bp. Dariusza Zalewskiego. Następnie w hali Ośrodka Sportu i Rekreacji w Suwałkach rozpoczęły się rozgrywki. W turnieju wzięło udział 18 drużyn z 12 parafii – ponad 150 ministrantów i lektorów. Pierwsze miejsce we wszystkich kategoriach (ministranci do V klasy SP, ministranci i lektorzy z klas VI–VIII SP, ministranci i lektorzy ze szkół średnich) zdobyły drużyny z parafii gospodarzy. 



foto. diecezjaek.pl



Wernisaż wystawy. Z lewej Anna Salamon

fot. mat. promocyjne MAM

Tworzy wizerunki świętych za pomocą... szydełka i włóczki. Wystawę prac Anny Salamon „Po nitce do świętości” można oglądać w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej.

Szydełkować zaczęła w dzieciństwie. Nauczyła się od mamy. Pierwszą wydzierganą rzeczą był brelok do kluczy – miała wtedy dziesięć lat. Szydełko stało się jej nieodłącznym towarzyszem. – Cały czas coś dziergałam. Ucząc się w liceum, mieszkając w internacie i po powrocie ze szkoły resztę dnia spędzałam z szydełkiem. Robiłam ubrania. Pamiętam przepiękną suknię, którą wydziergałam, a potem... sprułam, na rzecz niepotrzebnego płaszcza – wspomina Anna Salamon i dodaje: – Chciałabym wrócić do wykonywania ubrań, ale ciężko znaleźć na to czas.

Bo zajęć ma wiele. Nazywa siebie „ilustratorką dziewiarką”. Jest absolwentką edukacji artystycznej w zakresie sztuk plastycznych na Uniwersytecie Śląskim. Jest żoną, mamą pięciorga dzieci. Od półtora roku pracuje w szkole, prowadzi również warsztaty dla dzieci, w które chętnie włączają się także rodzice. Wraz z mężem angażuje się w życie Kościoła. Ale przede wszystkim szydełkuje. Tworzy „dziergane” ilustracje do książek. Ostatnia z nich to „Każdy może być święty, czyli nawet łobuzy

idą do nieba”, napisana przez Justynę Bednarek. Książka ta stała się inspiracją do wystawy w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej.

Ale wszystko zaczęło się od bloga, a potem od „Świerszczyka”. – Kiedy miałam już czworo dzieci i byłam z nimi w domu, zaczęłam pisać bloga, wokół którego powstała niebawem społeczność niezwykle dziewczyn. Tak poznałam Elę Wasiuczyńską – malarkę, ilustratorkę kilkudziesięciu książek dla dzieci, która później skontaktowała mnie z redakcją „Świerszczyka”. Redaktor naczelna Małgorzata Węgrzycka zaryzykowała, powierzając zupełnie nieznanej osobie ilustracje do jednego z numerów i na okładkę.

Później Anna Salamon wydziergała ilustracje do trzech książek dla dzie-

mi szczególnie bliska, bo była koronczarką i matką kilkorga dzieci. Bardzo nalegałam, by i ona znalazła się w tej książce – mówi Anna.

Wizerunki świętych składają się często z wielu elementów. Mają też walor edukacyjny, ponieważ autorka starała się pokazać jak najwięcej atrybutów, by widząc postać, można było łatwo ją rozpoznać. Przygotowując swoje prace, przeglądała wiele wizerunków świętych, choć – jak mówi – efekt końcowy jest jej autorską wizją. – Starałam się też wybrać ciekawe sceny, które będą atrakcyjne dla dzieci. Na przykład św. Barbara: wybrałam tu tło z cekinów i różową suknię, żeby była naprawdę księżniczką. Lepiej dzierga mi się świętych sprzed wieków, bo nie ma ich zdjęć i mogę uruchomić więcej fantazji. W przypadku postaci

Wydziergani święci

Ludmiła Plitta



Św. Joanna d'Arc

fot. Wydawnictwo Światlik



Św. Maria Magdalena

fot. Wydawnictwo Światlik

ci: „Literkowa książka”, „Cyferkowa książka” i „Roślinkowa książka” Naszej Księgarni. Aż w końcu zamarzyła o stworzeniu książki o świętych. Zapytała Justynę Bednarek, pisarkę, autorkę książek dla dzieci, czy zechciałaby napisać teksty. We trzy, z Natalią Galuchowską z wydawnictwa Światlik, wybrały grono świętych, którzy pojawiają się w książce. Są to m.in. Elias, Anna, Cyryl i Metody, Kosma i Damian, Hildegarda z Bingen, Katarzyna Sieneńska, Teresa Benedykta od Krzyża – Edyta Stein, nie zabrakło też patronów Polski: Wojciecha, Stanisława i Andrzeja Boboli. Są również mniej znani, jak Marcin de Porres z Peru czy Marta Wang z Chin. – A moją ulubioną świętą jest Maria Zelia Martin, mama Tereski z Lisieux. Jest

bliższych nam czasowo, których zdjęcia są dostępne, jest trudniej – wyjaśnia.

Ilustracje do książek są fotografiami prac Ani Salamon. Na wystawie można zobaczyć oryginalne rękodzieła z włóczki, choć nie tylko. Dodatkowym walorem ekspozycji są prace, które nie zmieściły się w książce, jak np. wizerunek bł. Róży Czackiej czy mało znanej libańskiej św. Rafki. To niepowtarzalna okazja do zetknięcia się z różnobarwnym włóczkowym światem świętych – pobudzającym wyobraźnię nie tylko dzieci, ale i dorosłych.

Wystawa prac Anny Salamon „Po nitce do świętości” w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej przy ul. Dziekanki 1 w Warszawie potrwa do 19 maja. Patronat medialny sprawuje tygodnik „Idziemy”.

Jeden obraz

„Van Gogh. Historie jednego obrazu” to wystawa pozostającego w polskich zbiorach obrazu holenderskiego mistrza postimpresjonizmu, jednego z najwybitniejszych artystów XIX w. Jego dzieła można podziwiać aktualnie w muzeach na całym świecie, a od 26 kwietnia także w Polsce, w Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Stefana Wyszyńskiego, ul. Prymasa Hłonda 1, wejście przez prawy pylon Świątyni Opatrzności Bożej. „Wiekowe chaty pośród drzew” to jeden z pierwszych obrazów namalowanych przez Vincenta van Gogha. Pochodzi z jego ostatniej holenderskiej



fol. Wikimedia/domena publiczna

pracowni. Mieściła się ona w przybudówce rodzinnego domu artysty. Praca przedstawia realistyczny pejzaż holenderskiej wsi. Można przypuszczać, że tego typu widokom malarz przyglądał się od dziecka.

Ekspozycja opowie o pewnym wycinku historii van Gogha, drogi, jaką przeszedł, by stać się jednym z najśłynniejszych artystów świata. Pokaże też pełną perypetii historię obrazu, która została odtworzona przez Stefanę Ambroziak. Praca, odnaleziona trzynaście lat po śmierci van Gogha, zanim trafiła do warszawskiego muzeum, była przechowywana latami na strychu, została zakupiona przez handlarza starociami, a następnie krawca, niemal cudem uniknęła zniszczenia. Płótno do dzisiaj nosi ślady tych przygód. Wystawa odkryje przed zwiedzającymi również budowę obrazu i pokaże zachowane do dziś jego cechy charakterystyczne świadczące o pochodzeniu dzieła. Ekspozycję oglądać można do 8 grudnia. Bilety do nabycia na stronie sklep.mt514.pl.

Lubomirski i Łazienki

W pałacu Na Wyspie i Podchorążówce do 1 września można oglądać pierwszą wystawę o Stanisławie Herakliuszu Lubomirskim. Postać wybitnego pisarza i polityka, od którego zaczęła się historia Łazienek Królewskich, jednego z najbarwniejszych przedstawicieli polskiego baroku, przybliży bogaty zbiór eksponatów z krajowych i zagranicznych kolekcji, w tym znakomite obrazy, zagadkowe rysunki i starodruki, unikatowe naczynia, a także przedmioty wyciągnięte prosto z krypty. Zasadniczą część wystawy będzie usytuowana w Podchorążówce. Poznamy tam różne wątki biografii Lubomirskiego. Ekspozycja rozpocznie się opowieścią o dziejach Ujazdowa i Zwierzyńca oraz barokowej Łazienki. Dalej będzie można przyrzeć się m.in. historii rodziny marszałka, jego twórczości literackiej, fundacjom i mecenatowi oraz działalności politycznej.

Od 1 maja wystawa jest otwarta:

- wt.-śr. w godz. 10.00-17.00,
- czw.-pt. w godz. 10.00-18.00,
- sob. w godz. 12.00-20.00,
- niedz. w godz. 10.00-16.00.



fol. Łazienki Królewskie

Wstęp: 30 zł – bilet normalny, 15 zł – ulgowy, 20 zł – dorośli z Kartą Dużej Rodziny, 1 zł – dzieci od 7 lat i studenci do 26 lat; w piątek bezpłatnie. Bilety można nabyć w kasie i biletomacie w Podchorążówce.



fol. Muzeum Historii Polski

„Konspiratorki, żołnierki, opiekunki” to tytuł wystawy internetowej, którą można zobaczyć na stronie Muzeum Historii Polski: muzhp.pl. Powstanie styczniowe (1863–1864) symbolizuje nieustępliwego ducha walki o wolność i suwerenność Polski. Po jego upadku kobiety zmuszone były samotnie wychowywać dzieci i zajmować się resztkami utraconego majątku. Te, które brały czynny udział

w zrywie, zostały zesłane na Syberię. Ekspozycja przedstawia różne formy wsparcia powstania przez polskie kobiety. To powieść o cichych bohaterkach powstania styczniowego, których udział był nie mniej istotny niż mężczyzn. Wystawa przybliży życiorysy m.in. Seweryny Duchińskiej, Jadwigi Prendowskiej, Marii Piotrowiczowej czy Henryki Pustowójtówny.

Dziwna wojna

Mirosław Winiarczyk

fol. mat. pras.



Na ekranach pojawił się „Civil War”, amerykański film z gatunku fantastyki politycznej, pomieszaney w kinem wojennym i aktualnymi odniesieniami publicystycznymi. Obraz niedalekiej, domniemanej wojny domowej w USA, przypominającej (ku przestrodze) wojnę secesyjną, wydaje się jednak wysoce niejasny, paradoksalny i dziwny, jeśli chodzi o wymowę dzieła i intencje twórców.

Jesteśmy w Ameryce rozdieranej wielkim konfliktem politycznym i społecznym. Skorumpowany, zakłamywany i skompromitowany prezydent potępia opozycyjne stany Teksas, Kalifornia i Floryda. Władze tych stanów reagują agresywnie. Rozpoczyna się dramatyczna ekspedycja wojenna, zbrojny marsz na Waszyngton w celu pozbycia się prezydenta. Ciekawe jednak, że twórcy filmu tak zagmatwali akcję, iż nie możemy się zorientować, w czym perspektywicznym interesie politycznym prowadzona jest ta cała wojna. Odniesienia do bieżącej sytuacji w Ameryce (walka republikanów z demokratami, Trump i Biden) wydają się tu wysoce niejasne. Nie wiemy, kto jest dobry, a kto zły, ani w imię czego naprawdę prowadzona jest wojna. Oglądaliśmy świetnie zrealizowane sceny wojenne, przypominające słynne dzieła klasyczne, od amerykańskich obrazów o wojnie z Niemcami i w Wietnamie aż po radzieckie utwory o szturmowaniu Berlina. Szczególnie sugestywnie wyglądają sceny walk ulicznych z nacierającymi czołgami i piechotą. Autorzy

filmu sugerują, że zależy im na pacyfistycznym potępieniu wojny jako takiej, niezależnie od tego, kto i w jakim celu walczy. Dlatego wszyscy tu wydają się siebie wari. Czy można jednak oderwać wizję wojny domowej w Ameryce od aktualnej sytuacji politycznej w Stanach? Moim zdaniem nie można.

Główny motyw filmu wydaje się natomiast bardzo czytelny. Oddziałom maszerującym na Waszyngton towarzyszy grupa dziennikarzy, którzy mają za zadanie obserwować i dokumentować przebieg walk. Korespondent Joel oraz doświadczona i rozsądna fotoreporterka Lee za wszelką cenę chcą dotrzeć do Białego Domu i zrobić ostatni wywiad z prezydentem. Byłby to ich wielki zawodowy sukces. Towarzyszy im młodziutka i ambitna fotoreporterka Jessie, dla której jest to pierwsze zawodowe wyzwanie i szansa na karierę. Z biegiem czasu wszyscy dziennikarze zaczynają jednak zadawać sobie pytanie, czy dokumentowanie brutalnej i niejasnej politycznej wojny dla osobistego sukcesu jest moralnie dozwolone. Najciekawszy jest jednak fakt, że w końcu okazuje się, iż to dziennikarze lepiej wiedzą od żołnierzy, jak szturmować Białą Dom, i w pewnym sensie są od nich mądrzejsi. „Civil War” można więc polecić widzom interesującym się aktualnymi wydarzeniami w Ameryce.

„Civil War”. USA/Wielka Brytania, 2024. Scenariusz i reżyseria: Alex Garland. Wykonawcy: Kirsten Dunst, Cailee Spaeny, Wagner Maura, Stephen McKinley Henderson i inni. Dystrybucja: Monolith Films i Best Film

Na 80-lecie

Galeria Plenerowa Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie w Alejach Ujazdowskich 4 zaprasza na wystawę zorganizowaną przez Centralną Bibliotekę Wojskową im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Została przygotowana na 80. rocznicę zdobycia Monte Cassino, zwycięskiej inwazji aliantów w Normandii, operacji desantowej Market



fol. Janusz Woźniak

Garden oraz walk o wyzwolenie Francji, Belgii, Holandii i Włoch, toczonych przy znaczącym udziale Polaków. Przypomina genezę i rozwój Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, czyli regularnego wojska polskiego odbudowanego na ziemi zachodnich sojuszników po klęsce wrześniowej przez suwerenny Rząd Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie. Pod koniec II wojny światowej liczyły one ponad 200 tys. żołnierzy, stanowiąc czwartą co do wielkości armię wśród zachodnich aliantów. Brały udział we wszystkich najważniejszych operacjach alianckich w Europie, walcząc na lądzie, morzu i w powietrzu. Prezentowane fotografie i materiały pochodzą ze zbiorów Centralnej Biblioteki Wojskowej, Wojskowego Biura Historycznego, Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni, Narodowego Archiwum Cyfrowego oraz osób prywatnych. Wystawa została objęta honorowym patronatem ministra obrony narodowej Władysława Kosiniaka-Kamysza. Wstęp wolny.

KONKURS

„Biblia z papuga” (Rafael) to doskonały pomysł na prezent z okazji Pierwszej Komunii Świętej lub jej rocznicy. Choć obszerność księgi może młodego katolika przestraszyć, to z pewnością jego uwagę przyciągnie szata graficzna, grafiki, komentarze, objaśnienia, didaskalia i ciekawostki. Razem z kolorowymi mapami czynią one lekturę przygodą, zresztą dla całej rodziny, bo i dla rodziców tekst Biblii Tysiąclecia w pallotyńskim tłumaczeniu, z omówieniem każdej księgi Starego i Nowego Testamentu, słowniczkiem i wyjaśnieniem trudnych pojęć i zagadnień, może przyczynić się do odkrycia Pisma Świętego na nowo. Wśród czytelników, którzy 6 maja między godz. 13 a 13.15 zadzwonią pod nr (22) 512 00 95 i odpowiedzą na pytanie: **Którą osobę Trójcy Świętej stanowi „Słowo”?** – rozlosujemy trzy egzemplarze Biblii. Odpowiedź na pytanie konkursowe 16: Wyruszając do Kanaanu, Abraham miał 75 lat. Zwycięzcom gratulujemy!





fot. PAP/EPN/Abedin Taherkemaneh

Wymiana ciosów

Piotr Kościński

Najpierw Izrael ostrzelał irański konsulat w Syrii. Potem Iran wysłał swoje rakiety i drony w kierunku izraelskiej bazy lotniczej. Izrael odpowiedział atakiem na irańskie instalacje jądrowe. Co dalej?

– Dziękuję naszym przyjaciołom za wsparcie dla obrony Izraela. Przekazali też wszelkiego rodzaju sugestie i rady, doceniam to, ale chcę jasno powiedzieć: sami podejmujemy decyzje, a państwo Izrael zrobi wszystko, co konieczne, aby się bronić – oznajmił premier Benjamin Netanjahu.

O ostrożność i rezygnację z podejmowania jakiegokolwiek akcji zbrojnej apelowali zwłaszcza Amerykanie. Prezydent Joe Biden oznajmił, że USA nie wezmą udziału w żadnej izraelskiej akcji przeciwko Iranowi. Sprawa była pro-

sta: chodziło o uniknięcie eskalacji wojny na Bliskim Wschodzie. Z podobnymi apelami występowali też przedstawiciele Unii Europejskiej.

ZMASOWANY ATAK

Iran swój atak uzasadniał ostrzelaniem przez Izrael 1 kwietnia irańskiego konsultatu w Damaszku. Zginęło tam szesnastu Irańczyków, w tym Mohammad Reza Zahedi, jeden z czołowych dowódców tzw. Islamskiej Gwardii Rewolucyjnej (według Izraelczyków w ostrzelanym budynku była placówka irańskiego wywiadu). W odwecie Iran wystrzelił w kierunku Izraela około 360 rakiet i dronów – tak oceniły izraelskie siły zbrojne. Najwyraźniej chodziło o to, by w ten sposób przełamać izraelskie systemy obrony. Był to atak trzykrotnie większy od największego rosyjskiego uderzenia powietrznego przeciwko Ukrainie. Zastosowano trzy rodzaje broni: dość powolne drony, zdecydowanie szybsze rakiety manewrujące oraz szybsze od dźwięku ra-

kiety balistyczne. Tymczasem efekt tego uderzenia był raczej skromny – według Izraelczyków, obrona miała przechwycić około 99 proc. lecących obiektów. Na ziemię mogły więc spaść tylko cztery, może pięć, wywołując stosunkowo niewielkie szkody.

Izraelska obrona opiera się na trzech elementach: Żelaznej Kopule, Procy Dawida i systemie Strzała. Żelazna Kopuła składa się z kilkunastu baterii mających po trzy lub cztery wyrzutnie rakietowe wyposażone w rakiety Tamir. To system obrony krótkiego zasięgu, od 4 do 70 km. Tamir ma 10-kilową głowicę, mogącą niszczyć samoloty i drony, a także rakiety czy pociski artyleryjskie. Natomiast Proca Dawida (zwana też Magiczną Różdżką), działająca od około sześciu lat, to system średniego i dalekiego zasięgu. Może wykrywać i niszczyć rakiety manewrujące i balistyczne, jak również drony, na odległość do 300 km. W skład jednej baterii Procy Dawida wchodzi cztery pionowe wyrzutnie pocisków, a w każdej może

być zamontowanych do 12 kontenerów z jednym pociskiem typu Stunner.

Żelazną Kopułę i Procę Dawida uzupełniają rakiety typu Arrow (Strzała, po hebrajsku Hets), powstałe przy współpracy z Amerykanami. Arrow 3 ma zasięg aż 2400 km i pułap ponad 100 km; może zestrzeliwać wrogie pociski w zewnętrznej sferze atmosfery ziemskiej, czyli na umownej granicy kosmosu. Co ciekawe, Arrow 3 mogą stać się kluczowym elementem europejskiej tarczy antyrakietowej, do której według zapowiedzi premiera Donalda Tuska może też przystąpić Polska.

Obrona przed setkami rakiet i dronów kosztowała Izrael równowartość 4–5 mld zł. Ale Iran też wydał na atak ogromne pieniądze. Irańskie rakiety były zresztą zestrzeliwane także przez Amerykanów i Brytyjczyków, a nawet Jordańczyków. Ci ostatni swoje działania uzasadnili w szczególnie sposób. – Niektóre obiekty, które wleciały w naszą przestrzeń powietrzną, zostały przechwycone, ponieważ stanowiły zagrożenie dla naszych ludzi i obszarów zaludnionych – oznajmił rząd Jordanii w specjalnym oświadczeniu. – Kilka fragmentów [zestrzelonych celów] spadło na terytorium kraju, nie powodując żadnych znaczących szkód.

NIE NAPASTNIK, ALE OBROŃCA

Na ataku skorzystał przede wszystkim Izrael. I nie chodzi nawet o to, że wykazał skuteczność swojej obrony powietrznej. W ostatnim okresie kraj ten był postrzegany jako agresor zabijający ludność cywilną Gazy, a atak Hamasu, od którego zaczęła się wojna, popadł w zapomnienie. Teraz Izraelczycy mogą być uznawani za ofiary potężnego (choć nieskutecznego) ataku irańskiego; nigdy nie doszło między obu krajami do starcia na taką skalę. To sytuacja bardzo dla nich wygodna. I rzecz oczywista, że władze Izraela zaczęły planować odwet.

W przeszłości do izraelskich akcji wymierzonych w Iran dochodziło wielokrotnie. W styczniu 2010 r. w ataku bombowym zginął w Teheranie profesor fizyki Massoud Ali-Mohammadi, zajmujący się badaniami nuklearnymi; według władz irańskich, był to zamach izraelski. W listopadzie w podobny sposób zginął profesor fizyki Madżid Szahriari, a w styczniu 2012 r. chemik

Mostafa Ahmadi Roszan. Teheran twierdzi, że Izrael stoi też za śmiercią naukowca Mohsena Fakhrizadeha i pułkownika Islamskiej Gwardii Rewolucyjnej Hassana Sadżżada Chodżedżego w 2022 r.

Zdaniem władz irańskich Izrael, poczynając od 2010 r., organizował też cyberataki przeciwko obiektom nuklearnym, a w 2018 r. agenci Mossadu przejęli w Teheranie tajne dokumenty dotyczące programu atomowego. Używali też dronów, np. w 2022 r. zastrzelili jednego z dowódców Islamskiej Gwardii Rewolucyjnej. Rok później izraelskie drony atakowały obiekt wojskowy w Isfahanie, a w 2024 r. gazociąg (przynajmniej tak twierdzą Irańczycy).

Skoro tak, izraelski odwet może wyglądać zupełnie nieoczekiwanie. Władze USA spodziewały się, że nie dojdzie do ataku Izraela na dużą skalę, przypominającego to, co zrobił Iran. NBC News, powołując się na czterech anonimowych urzędników (z Białego Domu, a może z Pentagonu), dowodziły, że ewentualna reakcja Izraela będzie miała „ograniczony zakres” i najprawdopodobniej obejmie ataki przeciwko irańskim siłom zbrojnym i wspieranym przez Iran organizacjom terrorystycznym, jak działający w Libanie Hezbollah.

„New York Times” widział kilka możliwości rozwoju sytuacji. Po pierwsze, atak na bazę Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej, ale nie w Iranie, lecz np. w Syrii. Po drugie, uderzenie w symboliczny cel w Iranie. Po trzecie, cyberatak na infrastrukturę irańską. Po czwarte, przeprowadzenie przez Mossad ataków na kilka znaczących irańskich osobistości. I wreszcie po piąte, przekonanie sojuszników do bojkotowania Iranu przez Radę Bezpieczeństwa USA.

Jedno było pewne: Iran może się spodziewać dowolnych wrogich działań izraelskich. Od organizowania zabójstw oficerów i naukowców, poprzez cyberataki, po uderzenie izraelskiego wojska. I w odróżnieniu od Izraela nie dysponuje skuteczną obroną.

DOJDZIE DO ESKALACJI?

Co więcej, Izrael może nękać Irańczyków kolejnymi akcjami, różnicu-

jąc ich cel i zasięg. W sumie, wydając znacznie mniej pieniędzy, może okazać się dużo bardziej skuteczny. Może dziwić, że Teheran zdecydował się na tak spektakularną, a jednak mało efektywną akcję.

Ale sytuacja na Bliskim Wschodzie jest bardzo niestabilna. Wpływają na nią przede wszystkim dwa kluczowe czynniki. Po pierwsze, trwa nierozwiązywalny spór między Izraelczykami i Arabami, a także szerzej: pomiędzy Żydami i muzułmanami. Po drugie, podzieleni są sami muzułmanie. W Iranie, a w mniejszym stopniu w Iraku, dominują szy-

ici, obecni też w Libanie. Arabia Saudyjska, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Jordania i Egipt zamieszkane są przez sunnitów. Wrogość sunnitów do szytów jest tak wielka, że bywa silniejsza od niechęci muzułmanów jako całości do społeczności żydowskiej. Ale czasami muzułmanie mogą się zjednoczyć, jeśli poczują się szczególnie zagrożeni przez Izrael.

A przecież wciąż groźna jest sytuacja w Syrii: 5,2 mln mieszkańców tego kraju opuściło zrujnowane domy i żyje w sąsiednich krajach, zwłaszcza w Turcji. Lepiej jest w Iraku, ale i tam bywa niespokojnie. Trwa też wojna domowa w Jemenie, gdzie walczą wspierani przez Iran Huti ze wspomaganymi przez Saudyjczyków oficjalnymi władzami tego kraju. Ta wojna ma niszczące oddziaływanie na cały region, zwłaszcza że toczące się walki już spowodowały katastrofę humanitarną.

Bliski Wschód przypomina zatem wielką beczkę prochu, pod którą już pali się kilka lontów. I choć jest to obszar od nas odległy, to konflikt na dużą skalę będzie oddziaływał i na nas, choćby poprzez wzrost cen ropy naftowej. Bo jeśli na Bliskim Wschodzie dojdzie do wojny, to ropa, a więc i produkty ropopochodne, natychmiast drożeją.

Bliski Wschód przypomina wielką beczkę prochu. Konflikt na dużą skalę będzie oddziaływał i na nas.

Autor jest dziennikarzem, analitykiem spraw międzynarodowych, doktorem nauk społecznych, adiunktem na uczelni Vistula w Warszawie



redakcja@idziemy.com.pl



Brońmy złotego

Kazimierz
Dadak

lot. xhz

W ostatnich miesiącach mamy do czynienia z próbą zamachu na NBP. To nic innego niż usiłowanie wprowadzenia euro od kuchni.

Rodzimy pieniądź to niesłychanie istotny instrument polityki gospodarczej. Bez niego gospodarcza przyszłość Polski stanie pod wielkim znakiem zapytania. Zarzuty stawiane prezesowi NBP prof. Adamowi Glapińskiemu nie mają podstaw. Szczególnie zdumiewający jest ten, że nabywał obligacje rządowe. Ustawę zezwalającą na tego typu operacje uchwalił bowiem w 2014 r. rząd... Donalda Tuska.

HIPERINFLACJA

Pierwsze lata po I wojnie światowej to czasy naszych wielkich sukcesów wojskowych i politycznych. Gorzej miały się sprawy w sferze gospodar-

czej. Mimo zakończenia działań wojennych i spadku związanych z tym wydatków rząd w latach 1922–1923 nie był w stanie zrównoważyć budżetu i deficyt pokrywano emisją gotówki. Stąd wystąpił szybki wzrost cen, który w drugiej połowie 1923 r. przerodził się w hiperinflację. To zaś prowadziło do spadku realnych zarobków.

W listopadzie tamtego roku w Krakowie doszło do strajku powszechnego i krwawych zamieszek. Sejm postanowił wówczas utworzyć bezpartyjny rząd technokratów. Jego premierem został Władysław Grabski, zasłużony ekonomista. Dzięki jego działaniom hiperinflacja została błyskawicznie przezwyciężona. Niezbędnym elementem reform było utworzenie niezależnego od rządu banku centralnego i wprowadzenie do obiegu złotego w miejsce marki polskiej [więcej o tym na s. 50 – red.].

KŁOPOTY GRABSKIEGO

Fakt, że bank utworzono dopiero pięć lat po odzyskaniu niepodległości (inne państwa, które powstały

w wyniku I wojny światowej, uczyniły to dużo szybciej), świadczy o słabej wiedzy ekonomicznej ówczesnych elit. Niestety, to zjawisko występowało w całym okresie międzywojennym i ma miejsce także dziś.

Wprowadzając złotego, Grabski ustanowił jego kurs wymienny na poziomie 1:1 z frankiem w zlocie. Był to kurs zawyżony i szybko spowodował pojawienie się poważnych deficytów w obrotach międzynarodowych, czyli utratę dewiz. Co gorsze, Grabski niezbyt energicznie ściągał podatki i ponownie pojawił się deficyt budżetowy. Po niespełna dwu latach odrodziła się inflacja. Trzeba było dokonać dewaluacji złotego, bo prezes Banku Polskiego nie wyraził zgody na dokonywanie dalszych interwencji na rynkach walutowych. Rząd Grabskiego upadł.

W latach 20. ubiegłego wieku sądzono, że sztywny (niezmienny) kurs walutowy stanowi podstawę siły gospodarczej państwa, tymczasem jest dokładnie odwrotnie, kurs wymienny odzwierciedla konkurencyjność

i atrakcyjność danej ekonomii. Nieestety, błędny osąd panował przez cały okres międzywojenny i pokutuje także obecnie. Mocny złoty to „kotwica” gospodarki, jak to głosił prof. Leszek Balcerowicz. Ta idea walczyła się do ogromnego spadku PKB w ramach terapii wstrząsowej. Tymczasem jeśli w ekonomii jest jakiś pewnik, to jest nim to, że mamy do czynienia z nieustannymi zmianami. Rodzą się nowe technologie, zmienia się konkurencyjność danej branży i całej gospodarki. Im więcej „kotwic”, tym mniej elastyczny system gospodarczy i tym trudniej przezwyciężać kryzysy.

CENA KOTWICY WALUTOWEJ

Ustanowiony w 1924 r. parytet złotego na równi z frankiem szwajcarskim, czyli na poziomie 5,18 zł do 1 dolara, nie utrzymał się, bo gospodarka ówczesnej Polski odbiegała poziomem od helweckiej. Po przewrocie majowym ustanowiono kurs złotego na poziomie 8,91 do 1 dolara. Dzięki zaciągniętej w 1927 r. pożyczce w wysokości 62 mln dolarów i 2 mln funtów kurs złotego został ustabilizowany. Niezmienny kurs złotego podniesiono do roli symbolu potęgi gospodarki i rządy sanacyjne robiły wszystko, żeby go utrzymać. Tymczasem po krachu na giełdzie w 1929 r. kolejne państwa dewaluowały swoje waluty. W 1933 r. rząd USA podniósł cenę uncji złota z 20,67 do 35 dolarów, czyli o ponad 69 proc. (co było równoznaczne z dewaluacją amerykańskiego pieniądza w stosunku do innych walut o prawie 41 proc.). Tym samym nowy kurs wymienny złotego wyniósł tylko około 5,3 do 1 dolara, czyli praktycznie powrócił do stanu z 1924 r.

Dla wielu oznaczało to ogromny sukces, ale fakt ten miał ogromne ujemne skutki dla polskiej gospodarki. Przed dewaluacją amerykańskiego pieniądza za każdy dolar uzyskany z wywozu polski eksporter otrzymywał prawie 9 zł, a po 1933 r. niewiele ponad 5 zł. Wywóz z Polski stał się nieopłacalny. Jedynym ratunkiem była obniżka cen towarów wywożonych z Polski, co można było uzyskać jedynie dzięki zmniejszeniu kosztów, przede wszystkim płac (deflacja). Taki obrót spraw miał w rzeczy samej miej-

sce, pomiędzy 1928 a 1934 r. średnie ceny hurtowe spadły o około 45 proc. Na ogół cieszymy się, gdy ceny spadają, ale zapominamy, że poważny spadek cen jest możliwy tylko wówczas, gdy gwałtownie obniżają się płace, a to ostatnie zjawisko jest możliwe jedynie w warunkach wysokiego poziomu bezrobocia. Właśnie taka sytuacja miała miejsce w naszym kraju w latach 30. ubiegłego wieku. Nędza była powszechna – taki był ekonomiczny i społeczny koszt mocnego złotego! W Niemczech również nie dokonano dewaluacji i masowe bezrobocie i bieda utorowały Adolfowi Hitlerowi drogę do władzy.

Przypominanie historycznych wydarzeń jest konieczne, bo część ekonomistów głosi postulat, żeby przyjąć euro.

Byłoby to niczym innym niż powrotem do międzywojennej polityki gospodarczej – silnej waluty. Bo euro jest zaiste „mocniejsze” od złotego, jego amplituda wahań (np. w stosunku do dolara) jest dużo mniejsza niż złotego. Niemniej cena, jaką polskie społeczeństwo zapłaci za ten luksus, będzie bardzo wysoka. Przyjęcie euro można porównać do zamiany samochodu z niezależnym zawieszeniem każdego koła na wóz drabiniasty, który żadnych resorów nie ma.

ZŁOTY JAKO AMORTYZATOR

Nadzwyczaj dobitnym przykładem tego, jak własny pieniądz amortyzuje ujemne wstrząsy gospodarcze, był rozwój sytuacji po krachu banku Lehman Brothers we wrześniu 2008 r. Jak podaje NBP, przed tym wydarzeniem, w lipcu, średni kurs wymienny USD i euro wynosił odpowiednio 2,05 i 3,2 PLN, natomiast w lutym następnego roku – już 3,63 i 4,64 PLN. Mówiąc inaczej, w ciągu siedmiu miesięcy złoty stracił 43 proc. wartości w stosunku do dolara i 30 proc. w stosunku do euro. Z punktu widzenia zwolennika teorii mocnego pieniądza była to prawdziwa katastrofa.

Przypatrzmy się jednak tej sprawie z punktu widzenia szefa wielkiej korporacji międzynarodowej, która, dajmy na to, ma zakład produkcyjny w Polsce. Założmy, że w 2008 r. przeciętna

płaca w nim wynosiła 3 tys. zł. Na skutek deprecjacji złotego w ciągu siedmiu miesięcy koszt pracy polskiego pracownika spadł z ok. 1463 do 826 dolarów, w przypadku euro zaś – z ok. 920 do 646 (a pracownik nadal dostawał 3 tys. zł). W mgnieniu oka polski zakład przemysłowy stał się bardzo konkurencyjny w stosunku do fabryk w USA i strefie euro, bo tam koszty robocizny pozostały te same (spadły dopiero, gdy pojawiło się duże bezrobocie). Stąd z punktu widzenia zarządu obcej firmy utrzymanie produkcji w Polsce stało się bardzo atrakcyjne i dzięki temu obyło się bez masowego zwalniania pracowników. Natomiast gdyby Polska była wówczas w strefie euro, aby nasze zakłady były nadal konkurencyjne, musiałyby dojść do ogromnego spad-

ku płac. Kto rozsądny zamieni stosunkowo stabilne zatrudnienie i dochody, połączone z ryzykiem wyższych kosztów wakacji za granicą, na odwrotną

sytuację: perspektywę utraty pracy albo gwałtownego spadku dochodów, ale za to niezmiennego kosztu wakacji w obcym kraju? Bo takie są następstwa zamiany złotego na euro.

To właśnie m.in. dzięki „miękkkiemu” złotemu w ostatnich dekadach dogoniliśmy wyżej rozwinięte kraje UE. W to stulecie wchodziliśmy z realnym PKB na mieszkańca (według parytetu siły nabywczej), wynoszącym mniej niż połowa unijnego, obecnie zaś ten wskaźnik sięga niemal 80 proc. Dziś w Polsce realny PKB na mieszkańca jest wyższy niż w Grecji i Portugalii, dogonienie zaś Hiszpanii (85,6 proc. średniej UE) jest na wyciągnięcie ręki. Natomiast przyjęcie euro pozbawi nas amortyzatora, jakim jest spadek wartości naszego pieniądza w stosunku do obcych walut. Zatem w naszym najgłębszym interesie narodowym jest utrzymanie złotego. Oby towarzyszył nam przez kolejne sto lat!

Dzięki własnej walucie mogliśmy w ostatnich dekadach dogonić wyżej rozwinięte kraje UE.

Autor jest emerytowanym profesorem ekonomii w Hollins University w stanie Wirginia w USA

redakcja@idziemy.com.pl



Dwa oblicza lenistwa

ks. Stefan Moszoro-Dąbrowski



Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje „Westerplatte”. Jakis wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. (...) Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba „utrzymać” i „obronić”.

Jan Paweł II

Lenistwo to słodki grzech, który zna chyba każdy z nas. Jest jak mały diabełek siedzący na ramieniu, szepczący: „Zrób to jutro”, „Masz czas”, „Teraz odpocznij”. Ale lenistwo nie ogranicza się do klasycznego obrazu: „Na tapczanie siedzi leń, / nic nie robi cały dzień. / «O, wypraszam to sobie! / Jak to? Ja nic nie robię? / A kto siedzi na tapczanie? / A kto zjadł pierwsze śniadanie? / A kto dzisiaj pluł i łapał? (...)»” (Jan Brzechwa, „Leń”). To wada o niesamowitej zdolności adaptacji do różnych sytuacji życiowych. Dlatego warto przyjrzeć się dwóm jej skrajnym formom, między którymi rozciąga się cała gama odcieni.

Pierwsza postać to lenistwo bierne – obraz człowieka zanurzonego w sofie, pochłoniętego maratonem serialowym, podczas gdy stos niewykonanych zadań rośnie. Jest to unikanie pracy w najczystszej formie. W takim stanie to nie my zarządzamy czasem, lecz czas zarządza nami. Jesteśmy jak

Lenistwo aktywne jest jak iluzjonista, który sztuczkami odwraca naszą uwagę od tego, co naprawdę powinniśmy robić.

statek bez sternika na wzburzonym morzu obowiązków, dryfujący bez celu. Lenistwo bierne jest jak pustynia – im dłużej w niej tkwimy, tym trudniej odnaleźć drogę powrotną do krainy produktywności.

Drugie oblicze lenistwa to lenistwo aktywne, bardziej przebiegłe i wymagające od nas wysiłku. Zamiast nic nie robić, angażujemy się w tysiące innych, mniej istotnych zadań, aby tylko uniknąć tego jednego, najważniejszego w danym momencie. Na przykład decydujemy się na sprzątanie całego domu, zamiast pisać ważny raport. Lenistwo aktywne jest jak iluzjonista, który sztuczkami odwraca naszą uwagę od tego, co naprawdę powinniśmy robić.

Obie formy lenistwa mają jedną wspólną cechę: z czasem mogą szkodzić naszemu rozwojowi, relacjom z innymi i naszej duchowości. Lenistwo bierne sprawia, że stajemy się pasażerami własnego życia, a lenistwo aktywne przekształca nas w mistrzów prokrastynacji, czyli odkładania na później tego, co wydaje się najtrudniejsze.

Jak więc walczyć z tymi dwoma potworami? Klasyczne lenistwo przezwyciężamy, przekształcając „zrób to jutro” w „zrób to teraz”. Musimy również nauczyć się rozpoznawać, kiedy naprawdę potrzebujemy odpoczynku, a kiedy to tylko wymówka. To wymaga umiejętności dbania o uporządkowany i zdrowy tryb życia. Lenistwo aktywne pokonujemy, często zadając sobie pytanie: „Czego ode mnie teraz oczekuje się najbardziej?”.

Autor jest duchownym Prałatury Opus Dei w Warszawie

Wielbłąd w lustrze

Anna Wardak



„Gdy ktoś ci powie, że jesteś wielbłądem, nie przejmuj się. Jeśli powiedzą to dwie osoby, lepiej przejrzyj się w lustrze”. I nie chodzi o to, by dawać sobie wmówić różne dziwne rzeczy, lecz by w pewnych kwestiach nie ufać za nadto własnemu osądowi. *Nemo iudex in causa sua*, nikt nie może być sędzią we własnej sprawie – głosi jedna z prawniczych paremii, czyli krótkich maksym wyrażających jakąś istotną zasadę. Nie jesteśmy obiektywni w kwestiach, które nas dotyczą, a im bliżej oka cyklonu się znajdu-

jemy, tym obraz bardziej zamazany.

Zdarzyło mi się ostatnio rozmawiać z dwiema żonami z wieloletnim stażem. Ich opowieści o mężach jeżyły włos na głowie. Wynikało z nich, że obaj panowie, skądinąd również od wielu lat nasi dobrzy znajomi, przez lata ukrywali prawdziwe oblicze. *De facto* pod maską przyzwoitych facetów kryli się nieczuli egoiści, lekceważący potrzeby żony i zostawiający ją ze wszystkimi problemami, zaniedbujący wychowanie dzieci – jednym słowem: paskudne typki! Całkiem jak w „Upiornym twiście” z Kabaretu Starszych Panów: „Lecz gdy spłynie mrok wieczorny, tyłem staję się upiornym. Twarz mi blednie, włos

mi rzędzie, psują mi się zęby przednie. A niech tylko wiatr zaśwista, w piekielnego wpadam twista. Widząc mnie w piekielnym twiście, zwariowali byli byście. Lew by się ze strachu ślaniał, jestem nie do wy-

Nikt z nas nie jest obiektywnym sędzią w sprawie, w którą jest mocno zaangażowany emocjonalnie.

trzymania”... Oczywiście moje sugestie, że może ten obrazek nie jest tak czarno-biały, jak go malują, spotykały się z okrzykami oburzenia, a próby podsunęcia jakiegoś rozwiązania – z pełnymi rezygnacji stwierdzeniami typu: „Próbowałam już wszystkiego, ale on nie chce się zmienić”. Przyznam, że stanowczość i poziom emocji, z jakim moje

koleżanki opowiadały o wyczynach swoich mężów, sprawiły, że już nawet byłam skłonna im uwierzyć. Ale akurat w obu przypadkach pojawili się przy nas bohaterowie tych opowieści i na własne oczy mogłam zobaczyć małą próbkę ich małżeńskich relacji. Powiem krótko, że po tym doświadczeniu obraz zdecydowanie nie był już tak jednoznaczny, jak wynikało z opowieści żon.

Wnioski: Nikt z nas nie jest obiektywnym sędzią w sprawie, w którą jest mocno zaangażowany emocjonalnie. Warto też słuchać życzliwych osób, które patrzą na tę kwestię z dystansu. I gdy sugerują nam, żebyśmy zerknęli w lustro, na wszelki wypadek tak zrobimy.

Autorka jest doradcą rodzinnym, moderatorką Akademii Familijnej, mamą dziesięciorga dzieci

Karate mistrz

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Nasz dziesięcioletni syn ma w klasie wielu wojowniczych kolegów. Nie dorównuje im siłą ani tupetem, więc coraz bardziej nie chce chodzić do szkoły. Boi się zaczepiania na przerwie i powrotów po lekcjach, kiedy chłopcy wyzywają się na pojedynek. Mąż nie słucha syna, tylko od razu śpieszy z pouczeniem, aby się bronił. Chce go zapisać na treningi karate. I to jest powodem naszych kłótni, bo ja jestem przeciwna. Boję się, że na zajęciach karate będą przy okazji wprowadzać naszego syna w religię wschodu. Czy zresztą dziecko musi się bić z rówieśnikami, żeby rozwiązywać problemy?

Myślę, że nie warto przeciwstawiać zdania męża zdaniu żony. Oboje macie łaski od Boga potrzebne do wychowania dzieci. Wasze poglądy się uzupełniają. Warto ufać swojej wspólnej intuicji rodzicielskiej.

Według mnie ma Pani rację, że pierwszą rzeczą jest serdeczna rozmowa z dzieckiem. Niech czuje się wysłuchane i zrozumiane. Drugą rzeczą jest dobry kontakt i współpraca z wychowawcą klasy syna. Warto sprawdzić, jak widzą problem inni rodzice. Można popełnić poważny błąd, jeśli swoją opinię o szkole kształtujemy tylko w oparciu o relacje własnych dzieci. Cenna byłaby rozmowa z wychowaw-



cą podczas zebrania rodziców i wspólne ustalenie strategii w tej sprawie. Być może cała klasa potrzebuje objęcia specjalnymi działaniami wychowawczymi. Są do tego odpowiednie programy.

Ze strony Pani męża cenna jest sugestia, aby nie rozwiązywać za syna jego problemów. Niech spróbuje sam zaważać „jak mężczyzna”, a kiedy to się nie uda, rodzice mogą wkroczyć do akcji. Pomysł ze szkołą sztuk walki nie jest na ten moment rozwiązaniem problemu małego zastraszonego dziecka. Zanim trening wzmocni jego poczucie pewności i opanowanie, minie dużo czasu. A pobicie napastnika nie zawsze jest najlepszym rozwiązaniem. To, co jest potrzebne wystraszonemu, to wzmocnienie pewności siebie. Pedagog szkolny może tu być pomocny i podpowie dzieć, jak nauczyć dziecko psychologicznych sposobów przeciwstawiania się agresji.

Osobiście nie obawiam się tak bardzo wpływu religii wschodu w karate. Od lekcji samoobrony do przeniknięcia tamtym światopoglądem chyba daleka droga. Bardziej obawiałbym się skręceń kostki, urazów kolan itp. mankamentów sportów obronnych. Jest wiele innych dyscyplin sportowych, które mogą wzmocnić siłę, odwagę i hart dziecka. Mogłyby być skuteczną pomocą w leczeniu jego kompleksów.

Autor jest proboszczem parafii św. Patryka w Warszawie
xmarekk@o2.pl

Lewis filozof

Co Clive Staples Lewis myślał o Prawdzie, Dobru i Pięknie? Książka wydana przez Fundację Prodoteo to zbiór dwudziestu esejów badających te trzy zagadnienia filozoficzne w jego pismach. Znalazły się tu rozważania o tym, czym według Lewisa jest piekło, jaka jest natura zła i czy można twierdzić, że Bóg jest dobry, skoro na świecie dzieją się takie okropieństwa. Autorzy esejów zastanawiają się też m.in., jakie idee łączyły Lewisa i Tolkiena.

„C.S. Lewis zdobył sławę jako autor dzieł literackich, zwłaszcza «Opowieści z Narnii». Odbiorcy znają go również jako chrześcijańskiego apolo-



getę, choć sam Lewis podkreślał, że nie jest teologiem. Jedynie pasjonaci jego twórczości wiedzą, że miał akademickie wykształcenie filozoficzne i właśnie od nauczania

filozofii rozpoczął karierę na Oksfordzie. Niniejsza książka pokazuje Lewisa jako filozofa zakorzenionego w tradycji chrześcijańskiego platonizmu i jej wielowiekowej refleksji nad Prawdą, Dobrem i Pięknością – podkreśla prof. UAM Mateusz Stróżyński.

„C.S. Lewis jako filozof. Prawda, Dobro i Piękno”, red. David Baggett, dr Gary R. Habermas, Jerry L. Walls, przeł. Piotr Bylica, Fundacja Prodoteo, Warszawa 2024, 476 s.

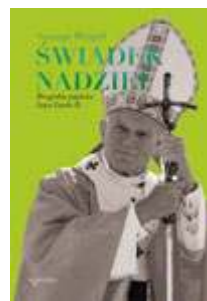
Bestseller na nowo

„Świadek nadziei” to biografia św. Jana Pawła II. Ten międzynarodowy bestseller bazuje na rozmowach z przyjaciółmi i współpracownikami papieża Polaka, wypowiedziach osobistości z różnych kręgów, a także archiwalnych dokumentach i prywatnej korespondencji bohatera.

Książka, wysoko ceniona przez Watykan, powstała za aprobatą Ojca Świętego i przy jego współudziale. Jej pierwszy polski przekład ukazał się na jubileusz 80. urodzin Karola Wojtyły.

Obecnie ukazało się nowe, uzupełnione wydanie bestsellera. Uwzględ-

nia ono wydarzenia pontyfikatu do października 2001 r. i zawiera aneks od wydawcy („Kalendarium 2001–2005”). Książ-



kę poprzedzono także nowym wstępem autora, George’a Weigela – teologa, pisarza i myśliciela. Wyjątkowa biografia pozwala czytelnikowi odkryć szlaki życia Karola Wojtyły. Po jej prze-

czytaniu łatwo dostrzec ogromny udział opatrności Bożej w życiu papieża „z dalekiego kraju”.

George Weigel, „Świadek nadziei. Biografia papieża Jana Pawła II”, przeł. Dominika Chylińska, Jacek Ilg, Jadwiga Piątkowska, Maria Tarnowska, Rafał Śmietana; W drodze, Poznań 2024, 1112 s.

RECENZJE

Jeszcze kilkanaście lat temu tkwiliśmy w przekonaniu o niezastępowalnej roli pisma. Dziś przekaz na naszych oczach ulega zmianie.

Mało kto wyobraża sobie życie bez mediów cyfrowych. Za sprawą przenoszenia aktywności społecznej, politycznej, kulturalnej, a także religijnej do sieci realne relacje i spotkania są zastępowane przez to, co wirtualne. Szeroki dostęp do informacji, komentarzy, obrazów i profili spowodował, że coraz więcej czasu spędzamy w internecie.

MOWA NAD PISMEM

Owe cyfrowe zachowania sprawiają, że coraz większą popularnością cieszą się udostępniane w internecie filmiki, konferencje, wykłady,

Przez wiele wieków pismo było uprzywilejowane. Obecnie, dzięki możliwościom, jakie dają telefony komórkowe, miniaturyzacja technologii i internet, bardzo szybko przechodzimy od słowa pisanego do słowa mówionego (komendy) i audiowizualizacji treści. Większość z nas jednak nie zdaje sobie sprawy z konsekwencji tych ułatwień. Wymieńmy kilka, które nasuwają się od razu.

Po pierwsze, następstwem popularności filmików i podcastów jest odejście od słowa pisanego i czytaniego osobiście (nie przez lektora). To zaś pociąga za sobą przyzwyczajanie się bardziej do słuchania niż do czytania. Po drugie, styl i gramatyka narracji mówionej są zupełnie inne niż pisma. Po trzecie, czytanie wymaga większej dyscypliny umysłu, większego skupienia. To, co zapisane, jest bowiem innym rodzajem nośnika i obciąża do większej uwagi niż słowo mówione (słuchane), które wydaje się łatwiejsze w przyswajaniu, ale przez to mniej zobowiązujące w przyjmo-



Świat bez pisma?

bp Jacek Grzybowski

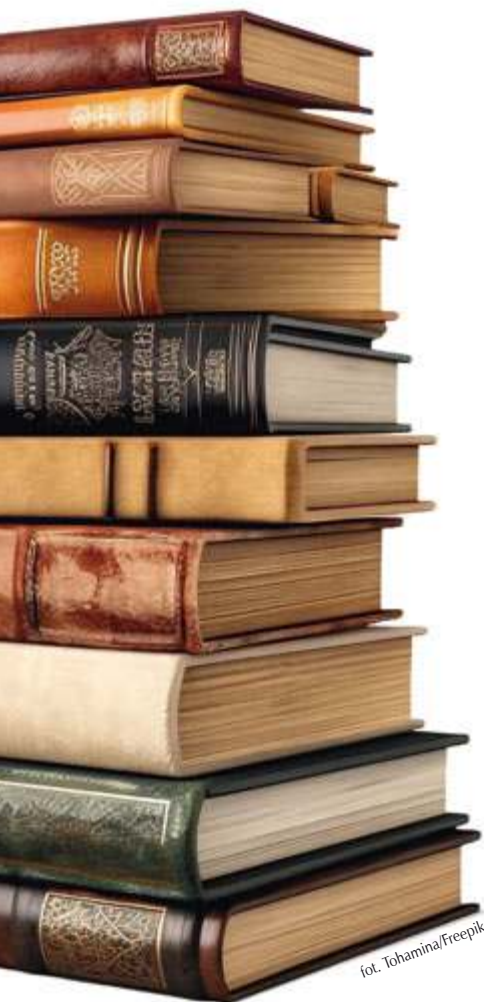
słuchowiska i podcasty. W mediach i na kanałach – YouTube, Spotify, Deezler – znajdziemy miliony treści, historii i wypowiedzi. Istotnym motywem ich sukcesu jest dostępność, łatwość w odbieraniu prezentowanych treści, a także swoboda wielozadaniowości (słuchając wykładów czy audiobooków, można równocześnie robić inne rzeczy). Tak oto w globalnym doświadczeniu milionów ludzi pojawiła się mocna konkurencja dla pisma. Okazało się, że dzięki technologii nie musimy już posiadać ani czytać książek i gazet – możemy tych treści posłuchać.

Odejście od pisma przekształca naszą percepcję, uważność, logikę, decyzyjność – zmienia nasz opis i odbiór świata.

waniu treści. Mowa rządzi się innymi prawami niż słowo pisane, dopomina się innych percepcji niż pisanie i czytanie. Popularność i szybki rozwój technologii słowa mówionego sprawiają, że mimo wciąż dużej na rynku liczby książek i czasopism krok po kroku przechodzimy od tego, co zapisane, do narracji oracyjnych i takiego przekazu słowa, któremu towarzyszy obraz. Po czwarte, mowa utrwalona na przeróżnych nośnikach jest dostępna w każdej chwili i w dowolnych okolicznościach, nieustannie otwarta, jawna, wciąż na wyciągnięcie

ręki, co zasadniczo zmienia sytuację komunikacyjną.

Mając to na uwadze, obserwatorzy kultury współczesnej twierdzą, że znajdujemy się w okresie przejściowym pomiędzy kulturą pisma a kulturą postpiśmienną. Nie napiszę listu – zadzwonię; nie przeczytam powieści – obejrzę film; nie przeczytam artykułu – wysłucham wykładu w internecie; nie napiszę ulotki – nagram filmik na TikToku; nie notuję – nagrywam; nie piszę już SMS-ów – wysyłam krótkie wiadomości głosowe; nie opisuję – fotografuję; nie czytam biografii – oglądam życie innych na Instagramie i słucham wywiadów. Ten proces dokonuje się na naszych oczach i celnie opisuje go w powieści „Po piśmie” Jacek Dukaj.



fol. Tohamina/FreePik

LOGIKA I PRECYZJA

Co przyniesie zmiana metody przekazu myśli, wiedzy, informacji i przeżyć? Czy to dobrze, że nasza kultura, a za nią cała cywilizacja wypełnione są coraz bardziej słowem mówionym i obrazkami, a coraz mniej słowem pisanym i czytanim? Jakiego dalekosiężne skutki tych procesów możemy przewidzieć dziś, kiedy wszyscy bezrefleksyjnie zachwycamy się łatwością mówienia, oglądania i słuchania?

Nie unikniemy konfrontacji z tymi pytaniami, bo świat bez pisma zrodzi poważne konsekwencje. Pismo cechuje bowiem zdolność abstrahowania i dokładnego definiowania, natomiast ustna opowieść nie ma tej ścisłości. Pismo jest pierwszym miejscem uczenia się logicznego myślenia – spokojne i wyważone. Oznacza to, że czytanie i pisanie pozwala człowiekowi wykształcić w sobie umiejętność skupienia się na długotrwałym trudzie umysłowym, wbrew doraźnym bodźcom rozpraszającym uwagę.

Uczy koncentracji, dokładności i precyzji, bez tych cech zaś nie da się w sposób zrozumiały przyswoić sobie trudniejszych treści, a tym bardziej napisać czegoś sensownego. Sprawność realizowania długotrwałego trudu umysłowego, który staramy się ponosić wbrew różnorodnym innym stymulacjom, jest jednym z istotnych argumentów na rzecz pisma i jego roli w kulturze. Skupienie uwagi oraz formułowanie logicznych i poprawnych zdań, tak ważne przy czytaniu i pisaniu, zwiększa efektywność intelektualną człowieka.

AMNEZJA PIŚMIENNICZA

Upowszechnienie przekazu treści przez słuchanie i obraz sprawia, że dzieci i młodzi ludzie mają coraz poważniejsze problemy z czytaniem ze zrozumieniem. Świat elektronicznych gadżetów i komunikatorów nie uczy koncentracji koniecznej do przyswajania czytanych zagadnień. Co więcej, pismo pozwala się zdystansować, zachować rezerwę, natomiast obraz i dźwięk niosą ze sobą ogromną siłę oddziaływania na ludzką psychikę. Intensywność multimedialnych komunikatów sprawia, że łatwiej narzucić człowiekowi określoną wizję świata lub interpretację rzeczywistości, a w ten sposób można nim sprawniej manipulować. Medialne kody mają bowiem same w sobie przemożną moc wpływania na człowieka i uwodzenia jego osobowości, co pokazują współczesne, coraz poważniejsze uzależnienia od technologii cyfrowych. Nikt już nie zaprzecza, że pojawiły się nowe jednostki chorobowe: cyfrowa depresja, cyfrowa demencja, zaburzenia tożsamości, uzależnienia, cyberchondria.

Oczywiście wymienione racje nie oznaczają, że świat bez pisma nagle upadnie. Chodzi raczej o uświadomienie sobie, że konsekwencje cywilizacyjne tych procesów będą bardzo poważne. Na pewno odejście od pisma przekształci naszą percepcję, uważność, logikę, decyzyjność – zmieni nasz opis i odbiór świata. Ale, podkreślmy to od razu, w szerszej

perspektywie cywilizacyjnej kompetencje czytania i pisanie nie muszą być w świecie postpiśmiennym efektywniejsze niż zdobywanie wiedzy na drodze transferu przeżyć. Również sukcesy w pracy nie muszą od tego zależeć. Amnezja piśmiennicza, czyli trwałe zatracenie zdolności samodzielnego pisanie bądź poważne upośledzenie w czytaniu i pisaniu większości populacji, nie stanowi i nie będzie stanowił przeszkody, by ludzie odnosili spektakularne sukcesy życiowe i zawodowe – co zresztą pokazują kariery wielu idoli sportu czy popkultury. Oznacza to tylko, że będziemy mieli do czynienia z coraz większą rzeszą ludzi, którzy nie czytają, nie mają książek, nie uczestniczą w kulturze słowa, a jednocześnie pełnią wysokie funkcje polityczne, zarządzające i kierownicze. Sądzę, podobnie jak kilku uważnych

obserwatorów współczesności, że na naszych oczach rośnie pokolenie nowych intelektualistów, którzy nie potrzebują pisma – wystarczy im żywa mowa, skróty treści internetowe, ob-

raz i dźwięk, aby skutecznie realizować swoje społeczne i zawodowe cele. Popularność i sukces można przecież osiągnąć w dziedzinach, w których pismo nie jest konieczne.

To wszystko, niestety, prawda. Tyle tylko, że problemem stanie się jakość kultury, także kultury kościelnej, którą będziemy tworzyć i karmić nią innych. Bo przecież posługa Kościoła oparta jest przede wszystkim na świadomym czytaniu i słuchaniu Słowa – jego proklamowanie i zapis ukształtowały naszą wiarę. Kościół bez pisma staje się w jakiś sposób niemy, niepełny. Troszczymy się zatem w naszych rodzinach i wspólnotach o pismo i o Słowo.

Medialne kody mają w sobie przemożną moc wpływania na człowieka i uwodzenia jego osobowości.

Autor jest biskupem pomocniczym diec. warszawsko-praskiej, doktorem habilitowanym filozofii, profesorem UKSW, członkiem Zespołu Ekspertów KEP ds. Bioetycznych



redakcja@idziemy.com.pl

W społeczeństwie stanowym, w którym liczyły się nazwiska, protekcje i majątki, miał niewielkie szanse na sukces. Marzył o wolnym i nowoczesnym państwie polskim. Po śmierci otoczony kultem, dawał wiarę, że ojczyzna się odrodzi.

Pamiętki po Tadeuszu Kościuszcze nieprzypadkowo znalazły się w zbiorach Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Naczelnik insurekcji 1794 r. przez całe swe dorosłe życie był związany z tym rodem, najpierw jako protegowany, z czasem – przyjaciel. Kto wie, czy bez tej relacji zostałby bohaterem dwóch kontynentów i symbolem walki o niepodległość Polski. Obecnie w muzeum trwa wystawa, przygotowana z okazji 230. rocznicy przysięgi Kościuszki na krakowskim rynku. Zgromadzone tam listy, dokumenty, akwarelki jego autorstwa z lat 1792–1816 pokazują go jako człowieka wszechstronnego, liczącego się na ówczesnej scenie politycznej – nie tylko europejskiej – i nieco sentymentalnego.

SZLACHETKA

Pochodził z drobnej szlachty, jego rodzina być może była klientami u sąsiadujących z ich majątkiem Czartoryskich. Dzięki protekcji sąsiadów został przyjęty do Szkoły Rycerskiej, kształcącej elitę intelektualną i wojskową kraju, uczestniczył w niej w kursie inżynierii wojskowej, za namową jej komendanta Adama Czartoryskiego. Z jego też finansową pomocą wyjechał na stypendium do Paryża, gdzie studiował malarstwo i uczęszczał na wykłady z wojskowości. Mimo kompetencji był zbyt biedny, by po powrocie, bez nazwiska i protekcji, przyjęto go do armii.

Kiedy zakochał się (z wzajemnością) w córce wojewody smoleńskiego Ludwice Sosnowskiej, dostał od jej rodziców czarną polewkę i usłyszał: „Synogarlice nie dla wróbli, a córki magnackie nie dla drobnych szlachetków”. Miał dość

fantazji, by próbować uciec z ukochaną, a gdy plan się wydał – dość rozsądny, by w obawie przed zemstą wpływowego magnata schronić się w Sieniawie, w majątku Czartoryskich.

Bezrobotny i bez perspektyw na karierę w wojsku, otrzymawszy spore wsparcie finansowe od Czartoryskiego, wyjechał do Ameryki, w której rozpoczynała się wojna o niepodległość. Jako inżynier i architekt wojskowy z wielkim talentem budował zapory wodne i fortyfikacje, przyczyniając się do kluczowych zwycięstw „zbuntowanych kolonii”. Twierdzę West Point zamienił w nowoczesną i dostosowaną do ukształtowania terenu fortecę, w której później

założono pierwszą amerykańską akademię wojskową. Uznano go za jednego z najwybitniejszych uczestników wojny, za swe zasługi awansował na stopień generała. W Ameryce zaprzyjaźnił się z Thomasem Jeffersonem i zyskał uznanie Jerzego Waszyngtona.

Wrócił do Polski w 1784 r. Zanim pojechał w rodzinne strony, odwiedził w Puławach Czartoryskich. Dopiero gdy w 1788 r. sejm, zwany później czteroletnim, zdecydował o zwiększeniu polskiej armii do 100 tys. żołnierzy, dzięki protekcji dawnej ukochanej, księżny Ludwiki Lubomirskiej, Kościuszko został przyjęty do wojska i mianowany generałem wojsk koronnych. Cztery lata

Bohater dwóch kontynentów

tekst i zdjęcia: Iwona Budziak



później, podczas wojny polsko-rosyjskiej w obronie Konstytucji 3 maja, został odznaczony złotym Orderem Virtuti Militari, ustanowionym przez Stanisława Augusta po bitwie pod Zieleńcami. A po bitwie pod Dubienką, w której dowodził, i po podaniu się do dymisji, gdy król przystąpił do targowicy, zyskał sławę bohatera.

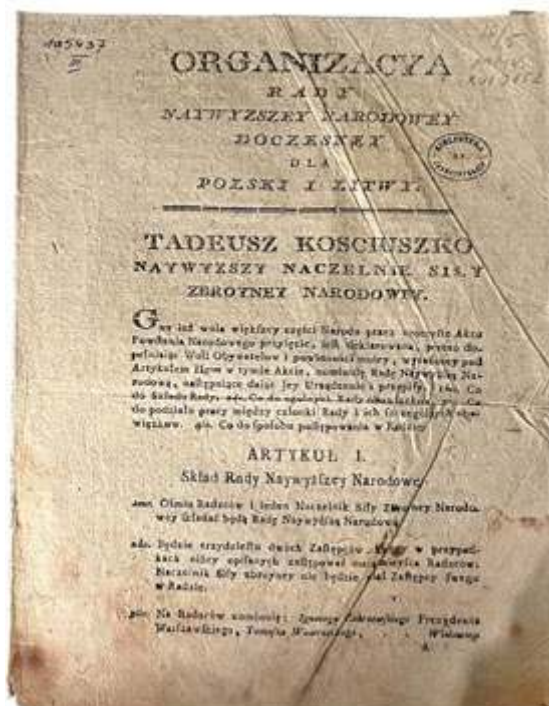
NARODZINY LEGENDY

Przed wyjazdem z kraju Kościuszko zatrzymał się w Sieniewie, u Czartoryskich. Zapewne wtedy księżna Izabela naszkicowała jego portret: z lekko zadartym nosem, z dłuższymi, nieco kręconymi włosami i pogodnym wyrazem twarzy wygląda na nim na pewnego siebie człowieka. Miał wtedy 46 lat. Księżna swój rysunek podpisała: „Tadeusz Kościuszko/Dobry waleczny/lecz nieszczęśliwy”. Czartoryscy zorganizowali Kościuszcze wystawne imieniny, które zamieniły się w spotkanie patriotyczne, preludium przygotowań do powstania. Kościuszko, bohater dwóch kontynentów i „Zaszczytny Obywatel Francji” (jako jeden z osiemnastu obcokrajowców otrzymał ten tytuł w uznaniu wcześniejszych zasług), został uznany za najlepszego kandydata na jego przywódcę.

Od tej pory zaczęto lansować go jako wybitnego generała i polityka. Po kraju krążyły tabakierki, pierścionki, ryciny z jego podobizną, odpisy wierszy patriotycznych, których był bohaterem. Hugo Kołłątaj i Franciszek Ksawery Dmochowski wydali dwutomowy pamflet „O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3 maja 1791 r.”, w którym prognozowali, że Polacy „pod tak doskonałym wodzem i prawym obywatelem zdołają wywalczyć Polskę niepodległą”. Czartoryscy i Zamoyscy przeznaczali ogromne sumy pieniędzy na wsparcie insurekcji. Kościuszko pod przybranym nazwiskiem Tadeusz Bieda wyjechał za granicę i tam przygotowywał powstanie.

PRZEGRANE A ZWYCIĘSKIE

24 marca 1794 r. na krakowskim rynku Kościuszko złożył uroczystą przysięgę i jako naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej stanął na czele insurekcji. Miał władzę absolutną, traktował ją jako służbę. Zapewniał: „Za samą szlachtę bić



się nie będę, chcę wolności całego narodu i dla niej tylko wystawię swe życie”. Pod hasłem „Wolność. Całość. Niepodległość” rozpoczął powstanie powszechne: z chłopów utworzył oddziały kosynierów, spośród myśliwych i leśniczych wyłonił oddziały strzelców celnych, spośród Żydów – pułk kawalerii dowodzony przez Berka Joselewicza; do walk włączył też mieszczan. W ogłoszonym 7 maja Uniwersale połanieckim przyznał chłopom wolność osobistą i prawo opuszczenia wsi, zakazał rugów i postulował zmniejszenie pańszczyzny. Marzył o nowoczesnym, zreformowanym państwie.

Do końca maja cała niemal Rzeczpospolita w granicach drugiego zaboru była wolna. Kiedy jednak do Rosji dołączyły Prusy, przegrana pod Szczekocinami i pod Maciejowicami, gdzie Kościuszko został ciężko ranny i trafił do niewoli, a także okrutna rzeź Pragi przesądziły o klęsce. Mimo to insurekcja została uznana za szczytowe osiągnięcie polskiej myśli oświeceniowej i za fundament założycielski wszystkich późniejszych zrywów o niepodległość. Uniwersał połaniecki po upadku powstania został unieważniony.

W ODDALENIU

Z rozkazu Katarzyny II spędził dwa lata w Twierdzy Pietropawłowskiej. Zo-

stał uwolniony po podpisaniu aktu lojalności i poddaństwa wobec cara Piotra I. Wyjechał do Ameryki, ale już w 1798 r. wrócił do Europy. Zrażony sporami i rywalizacją polskich ugrupowań emigracyjnych, wycofał się z życia politycznego. Liczyli się z nim politycy różnych opcji, o jego poparcie zabiegali zarówno Napoleon, jak i Aleksander I. Odmówił obu, przekonany, że traktują sprawę polską instrumentalnie. Uważał, że trzeba dążyć do odzyskania Polski w jej przedrozbiorowych granicach, czego żaden z nich nie przewidywał. Do końca życia utrzymywał kontakt z rodziną Czartoryskich.

Od czasów szkolnych w wolnych chwilach malował, najczęściej sentymentalno-sielankowe widoczki. Podczas drugiego pobytu w Stanach sportretował Thomasa Jeffersona, późniejszego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Popularny wówczas grafik Michał Sokolnicki przygotował z tej pracy barwną akwatintę; wykonano z niej odbitki, które cieszyły się wielką popularnością. Tadeusz Kościuszko zmarł w Solury w Szwajcarii 15 października 1817 r.

Za jego życia Rosja, Austria i Prusy stopniowo wymazały Polskę z mapy Europy. Po śmierci został przez Polaków otoczony kultem. Był bohaterem jednoczącym naród i dającym wiarę w to, że Polska się odrodzi. Wszak to on mawiał: „Chociaż my, żołnierze tej Ojczyzny, możemy ginąć, to Polska zawsze jest nieśmiertelna”.

„Tadeusz Kościuszko.
Dobry i waleczny, lecz nieszczęśliwy”.
Wystawa w Muzeum Czartoryskich w Krakowie.
Do 11 sierpnia.

Autorka
jest dziennikarką
mieszkającą
w Krakowie

redakcja@idziemy.com.pl



Wiara to piękno,
radość, nadzieja i siła.
Dlaczego miałbym się
tego wstydzić? Wręcz
przeciwnie! Trzeba dzielić
się tym, czego świat tak
bardzo dziś potrzebuje.

Tomasz Wolny, mąż, ojciec i dziennikarz. Przez ostatnie czternaście lat, najpierw w TVN 24, a potem w Telewizji Polskiej, pracował, zdobywając nagrody. Prowadził koncerty, widowiska i inne wydarzenia, np. „Warszawiacy śpiewają (nie)zakazane piosenki”. Podczas jednego z nich tuż przed wyjściem na scenę dostał od zaprzyjaźnionej łączniczki Zofii Czekalskiej „Sosenki” zrobioną na drutach kamizelkę z powstańczą kotwicą na ser-

z sercem na dłoni. Życie z niepełnosprawnością może być wielkie, piękne, inspirujące, pełne miłości i radości – wskazuje dziennikarz. Kiedy widzi telefon od dyrektora olimpiad Joanny Styceń, nawet nie pyta, o co chodzi, tylko melduje gotowość pomocy: Jestem!

WIDOK NA MANHATTAN

– Tak naprawdę to nigdy nie chciałem być dziennikarzem – opowiada o swoich planach na życie przed rozpoczęciem studiów. Ukończył Stosunki Międzynarodowe na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. – Myślałem o misjach, o dyplomacji. Od zawsze ciągnęło mnie w świat. Wcześniej z drużyną harcerską przemierzyliśmy Polskę „od Helu do Tatr”. Jako student pracował z kolegą w Londynie na budowie. Potem w Nowym Jorku, najpierw na skefrach, czyli wiszących rusztowaniach, na których murowali i łatali ubytki w wieżow-

aby się umyć – wspomina. Potem była praca kelnera w restauracji. W końcu udało się zarobić na wymarzone praktyki w głównej siedzibie Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku, a następnie w polskiej ambasadzie w Meksyku. Kolejne lata spędził w Kalifornii, gdzie chwycił się kilku fachów. Mieszkał w górach, nad jeziorem Tahoe, zimą pracował jako instruktor narciarstwa w wiosce olimpijskiej Squaw Valley, latem malował domy i pracował w kuźni artystycznej, wykuwając żyrandole, poręcze, narzędzia i ozdoby. Kolejnym kontynentem była Ameryka Południowa. – W Brazylii pojechałem do akademii ju-jitsu w Rio de Janeiro, a potem na kilka miesięcy do Argentyny na krótką misję – mówi.

MISJA RODZINA

Po siedmiu latach wrócił do Polski z plecakiem pełnym zdjęć, notesem z adresami przyjaciół, nauczony cięż-

Wolny nie tylko z nazwiska

Irena Świerdzewska

cu. Na rzecz powstańców warszawskich udziela się jako wolontariusz.

– Pomoc i kultywowanie pamięci naszych najwspanialszych bohaterów uważam za swój obowiązek. To wielki zaszczyt móc nie tylko im służyć, ale i słuchać ich. Każde z tych spotkań jest doświadczeniem bezcennym. Mogłbym o tym mówić godzinami, co zresztą uskuteczniam z moimi dziećmi – wyznaje. Dziennikarstwo od początku traktuje jako misję. Fakt, że jest rozpoznawalny, pomaga mu włączać się w wiele akcji. – Nie chodzi mi o zdobywanie lajków ani wspieranie akcji swoim wizerunkiem, ale o zakasanie rękawów i działanie – zapewnia. – Szczególne miejsce w moim sercu zajmują siostry i bracia z zespołem Downa i coroczna urodzinowa akcja z naszą ferajną z 21. chromosomem miłości. Od lat jest ambasadorem Wioski Dziecięcych SOS i Olimpiad Specjalnych Polska dla osób z niepełnosprawnością intelektualną. – Ci ludzie pokazują, jacy my powinniśmy być: szczerzy, prawdziwi, bezinteresowni,



Z Zofią Czekalską,
łączniczką AK „Sosenką”

foto: arch. Tomasz Wolnego

cach. Wysokość na poziomie 80. piętra, wilgotność 100 procent, ponad 40 stopni Celsjusza w słońcu. – Na tej wysokości słyszeć było już tylko warkot helikopterów i hulający wiatr, ale za to widok na Manhattan jak za milion dolarów. Dostaliśmy ostro w kość. Z moim przyjacielem Arturem harowaliśmy tak, że pod koniec dnia z wyczerpania nie mieliśmy siły odkręcić kranu,

kiej pracy i życiowej mądrości. Rozpoczął pracę w portalu tvn24.pl. Wkrótce został reporterem TVN 24, gdzie poznał przyszłą żonę, Agatę Tomaszewską. W 2009 r. wzięli ślub. Na świat przyszli dzieci: Zosia, Tymon i Halszka. – Agata to dziennikarka z krwi i kości, wyjątkowej klasy profesjonalistka. Jej przygotowanie antenowe, etyka pracy, inteligencja i błyskotliwość są dla mnie



Z żoną Agatą i trójką dzieci na lotnisku przed podróżą dookoła świata

fol. arch. Tomasz Wolnego

inspiracją. Nie tylko zawodowo jest dla mnie wzorem, bo w domu to najlepsza, najukochańsza mama z niewyczerpalnym źródłem pomysłów, sił i cierpliwości dla naszych dzieci. Dzięki niej moja hierarchia życiowa jest prosta: po pierwsze – mąż, po drugie – tata, po trzecie – dziennikarz. W tej kolejności – podkreśla. Dla obojga rodzina jest priorytetem. – Ludzie inwestują w różne dobra: obligacje, złoto, nieruchomości. My zdecydowaliśmy się zainwestować oszczędności naszego życia w to, co w życiu uważamy za najważniejsze i najcenniejsze. W rodzinę i budowanie w niej relacji – mówi Tomasz Wolny. W grudniu wyruszyli w pięcioro w podróż dookoła świata. Przygotowania trwały kilka lat: oszczędzanie, wyrzeczenia, by zgromadzić finanse. Ostatecznie, aby domknąć budżet, sprzedali samochód. – Niemal 80 dni razem, 24 godziny na dobę. Bez postów, zdjęć, filmów czy innych wirtualnych relacji. Liczyła się tylko relacja realna i prawdziwa więź, bycie razem. I to się udało. Podróżowanie z dziećmi z prędkością dwustu pytań na godzinę to przygoda życia – mówi z dumą Tomasz Wolny.

Wszystko, co najważniejsze i najpotrzebniejsze, czyli kochająca rodzina, jest mi w życiu dane. Chciałbym tego nie zmarnować.

Nie ukrywa, że dom z trojgiem dzieci obok pracy zawodowej wymaga sporo energii i siły. – Sport jest genialną formą spędzania czasu z dziećmi i budowania więzi rodzinnych. Mnie przy tym pozytywnie naładowuje, pozwala zachować formę i zdrowy dystans do wielu spraw, chroni przed nadwagą i zawałami.

Od pewnego czasu służy swoimi sportowymi pasjami innym. Jako właściciel konia, dyplomowany hipoterapeuta i wolontariusz pracuje z małymi dziećmi.

KOD Z LEDNICY

– Pomoc słabszym, biedniejszym, chorym czy samotnym to nasz podstawowy ludzki obowiązek. Jan Paweł II mówił, że człowiek jest wielki nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi. Pierwszymi, którzy mi to przekazali, a przede wszystkim pokazali, byli moi rodzice – mówi Tomasz Wolny. – Mama zawsze zaangażowana w przeróżne osiedlowe akcje pomocowe. Tata także żadnej ludzkiej prośby nie zostawił bez odpowiedzi.

– Dostałem od losu wielki prezent. Wychowałem się w szczęśliwej, pełnej

rodzinie, w której były i są wyjątkowe relacje. Zarówno między mną i moim rodzeństwem, jak i rodzicami. Rodzina zawsze była dla mnie wsparciem, i nic się nie zmieniło. Choć w naszym rodzinnym M3 na ósmym piętrze w bloku na osiedlu Kopernika w Poznaniu nie przelewało się, to z bratem i siostrą mieliśmy pod dostatkiem tego, co uważam w życiu dziecka za podstawowe i bezcenne – miłości, bliskości, bezpieczeństwa, akceptacji i przykładu żywej wiary. Dom i wierzący rodzice byli tą pierwszą szkołą wiary. Dalej duchowo poprowadzili mnie dominikanie, o. Jan Góra i spotkania młodych na Lednicy.

Na dorocznych spotkaniach młodzieży był kilkanaście razy, w różnych rolach: jako harcerz na służbie, śpiewający w scholi czy zwykły uczestnik. Teraz przyjeżdża, by dzielić się z młodymi ludźmi świadectwem wiary.

– Zawsze było to dla mnie niesamowite przeżycie i doświadczenie żywego Kościoła. Lednica to moje DNA – stwierdza. I zaprasza do przyjazdu na tegoroczne spotkanie, w którym weźmie udział.

– Nie warto żyć normalnie, warto żyć ekstremalnie! – dodaje, zachęcając też do Ekstremalnej Drogi Krzyżowej, którą w tym roku przeszedł po raz kolejny.

– Samotna nocna wędrówka i medytacja przez ponad 40 km buduje i ożywia bardzo osobistą relację z Bogiem, wzmacnia i hartuje ducha. Daje siłę i inspirację, by płynąć pod prąd, nie popadać w przeciętność, nie ulegać dyktatom mody i wygodnictwu. Dla mnie to szkoła pokory i wdzięczności. Wszystko, co najważniejsze i najpotrzebniejsze, czyli kochająca rodzina, jest mi w życiu dane. Chciałbym tego nie zmarnować, mieć szansę za to wszystko podziękować i „odpracować w polu”. Żyć ekstremalnie, a przy tym pozostać normalnym, naturalnym. I oczywiście wolnym, nie tylko z nazwiska.

Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy” absolwentką ziołolecznictwa na SGGW i dziennikarstwa na UW, korespondentką Vatican News



irena.swierdzewska@idziemy.com.pl

Czy Maryja, będąc Matką kapłanów, sama także spełnia jakieś funkcje kapłańskie?

Wśród wielu tytułów, pod jakimi Kościół czci Maryję, jest też „Matka kapłanów”. Kościół w Polsce miał dwóch wielkich kapłanów, którzy dawali świadectwo swej synowskiej relacji z Matką Bożą: Stefana Wyszyńskiego i Karola Wojtyłę. W katolickiej mariologii znajdujemy jednak jeszcze coś innego, a mianowicie ideę „maryjnego kapłaństwa”, a nawet przypadki nazwania Maryi „kapłanem”. Czy to błąd wynikający z „pobożnej przesady”, czy też jest w takich sformułowaniach jakiś głębszy, poprawny sens? A jeśli mamy do czynienia z tym drugim przypadkiem, to czy chodzi jedynie o kapłaństwo powszechne wszyst-

Ratzinger podkreśla, że związek Maryi z kapłaństwem wypływa z tajemnicy wcielenia, które się dokonało, kiedy Maryja, usłyszawszy słowa archanioła Gabriela, odpowiedziała: „Niech się tak stanie”. Ale w tę zgodę na cud wcielenia w Jej łonie od początku wpisany był krzyż. „W ten sposób – stwierdza Benedykt XVI – ofiara, kapłaństwo i Wcielenie są złączone, a Maryja znajduje się w centrum tej tajemnicy”. Jezus tuż przed śmiercią widział pod krzyżem swoją Matkę, a także swego umiłowanego ucznia Jana. W osobie Jana możemy widzieć wszystkich uczniów Jezusa, w tym szczególnie kapłanów. Ukrzyżowany wypowiada ważne słowa: „Niewiasto, oto syn Twój”, „Oto Matka two-

stwo różni się od kapłaństwa powszechnego „istotą, a nie stopniem tylko, są sobie jednak wzajemnie porządkowane; jedno i drugie bowiem [...] uczestniczy w jedynym kapłaństwie Chrystusowym” (LG, 10). Mówienie o kapłaństwie Maryi w sensie Jej uczestnictwa w kapłaństwie powszechnym nie budzi wątpliwości.

Bo choć Maryja nie przyjęła sakramentu chrztu, to przecież mocą Chrystusowej łaski została poczęta bez grzechu. Zauważmy, że Bóg dał Kościołowi sakramenty nie po to, by ograniczyć swe możliwości działania, ale by wskazać tyleż zwy-

czajną, ileż pewną drogę do zbawienia. W przypadku Maryi działał jednak w sposób nadzwyczajny. Teksty o kapłaństwie Maryi, jakie możemy

Skoro Maryja jest Matką Jezusa, jedynego Kapłana, z którego kapłaństwo hierarchiczne czerpie moc, to tym samym jest Matką wszystkich kapłanów.

Maryja a kapłaństwo

Dariusz Kowalczyk SJ

kich wiernych, w którym Maryja jako „pełna łaski” niewątpliwie uczestniczy, czy też o coś więcej?

MATKA KAPŁANÓW

Podczas audyencji ogólnej 12 sierpnia 2009 r., czyli w Roku Kapłańskim, Benedykt XVI wskazał, że Sobór Watykański II wzywa kapłanów, by z synowską czcią kochali Maryję jako „Matkę Najwyższego i Wiecznego Kapłana oraz Królową Apostołów, jak również podporę swego posługiwania” (*Presbyterorum ordinis*, 18). Skoro Maryja jest Matką Jezusa, jedynego Kapłana, z którego kapłaństwo hierarchiczne czerpie moc i znaczenie, to tym samym jest Matką wszystkich kapłanów. Benedykt XVI cytuje w swej katechezie św. Jana Marię Vianneya, który powtarzał: „Jezus Chrystus, dawszy nam wszystko, co mógł nam dać, pragnie nas jeszcze uczynić dziedzicami tego, co ma najcenniejsze, to znaczy swojej Najświętszej Matki”.

ja” (J 19, 26-27). Ewangelista konkluduje: „I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie” (J 19, 27), czyli do swego domu. Ratzinger zauważa, że grecki oryginał wskazuje na jeszcze głębsze znaczenie. „Do siebie” można by też przetłumaczyć: „do głębi swego jestestwa”. Maryja nie jest kimś na zewnątrz, ale staje się wewnętrznym odniesieniem całej egzystencji apostoła. A zatem każdy kapłan – wskazuje Benedykt XVI – „może i powinien czuć się naprawdę synem umiłowanym tej Matki”. To wezwanie jest w pełni zrozumiałe i kapłani na nie odpowiadają. Powróćmy jednak do pytania zadanego na wstępie.

KAPŁAŃSTWO MARYI?

Kościół naucza o jedynym kapłaństwie Chrystusa i zakorzenionym w nim powszechnym kapłaństwie wiernych. Jezus jednak, powołując Dwunastu, ustanowił też kapłaństwo hierarchiczne, tj. biskupów i zależnych od nich prezbiterów. To kapła-

ństwo różni się od kapłaństwa powszechnego „istotą, a nie stopniem tylko, są sobie jednak wzajemnie porządkowane; jedno i drugie bowiem [...] uczestniczy w jedynym kapłaństwie Chrystusowym” (LG, 10). Mówienie o kapłaństwie Maryi w sensie Jej uczestnictwa w kapłaństwie powszechnym nie budzi wątpliwości.

Relacje między Maryją a kapłaństwem zostały dogłębnie przestudiowane przez René Laurentina w książce „Maria Ecclesia Sacerdotium”. Teolog pokazuje fałszywość stwierdzeń, które możemy znaleźć na różnych katofeministycznych stronach w internecie, że „wielu ojców Kościoła” nazywało Maryję „kapłanką”. Odnawia jednak, że u Pseudo-Epifaniasza (VII–VIII w.) znajdujemy następujące zdanie: „Dziewica kapłanka i jednocześnie ołtarz, ta, która [...] dała nam Chrystusa, chleb niebieski”. Później rozwinęła się idea „maryjnego kapłaństwa”. Chodzi w niej m.in. o to, że dokonywana mocą Ducha Świętego, przez ręce kapłana, konsekracja na ołtarzu znajduje swój w pewnym sensie pierwowzór w uobecnieniu się Boga w łonie Maryi. W średniowiecznym „Mariale”, przypisywanym Albertowi Wielkiemu, czytamy, że Ma-



fot. Lidia Molak

ryja jest wypełniona „uniwersalną łaską [...] i posiada w najwyższym stopniu godność każdego porządku święceń (*ordinis*)”.

W XVII w. jezuita Chirino de Salazar (zm. 1646) łączy kapłaństwo Maryi z kapłaństwem nie tyle kapłanów, ile samego Chrystusa: „Dziewica, przepełniona namaszczeniem Chrystusa najwyższego kapłana, otrzymała doskonałe kapłaństwo, przewyższające kapłaństwo innych dusz”. Jean-Jacques Olier (zm. 1657) twierdził natomiast, że Maryja „mogła mieć łaskę kapłaństwa i w jakiś sposób z niej korzystać, jak wtedy, gdy ofiarowywała naszego Pana w swoim łonie, w świątyni, na krzyżu”. Dwa wieki później Gaetano Guida (zm. 1876) w książce „Kapłaństwo Maryi” pisze, że „w Maryi godność kapłanki zawiera się w jej Boskim macierzyństwie. Maryja jest kapłanką, ponieważ jest współodkupicielką; a jest współodkupicielką, ponieważ jest Matką Boga”. Te i inne teksty moglibyśmy odnieść

do kapłaństwa powszechnego. Problem polega na tym, że ich autorzy raczej nie mieli na myśli jedynie kapłaństwa przynależnego wszystkim ochrzczonym.

PRAWDZIWE CZY METAFORYCZNE?

Prawdziwe czy metaforyczne, wspólne czy wyjątkowe? To pytanie, w odniesieniu do kapłaństwa Maryi, postawił Stefano de Fiores (zm. 2012). Włoski mariolog zauważa, że w XX w. można znaleźć bardzo różne opinie na ten temat, w tym także taką, którą sformułował kard. Merry del Val (zm. 1930), aby „pozostawić całkowicie w uśpieniu tę kwestię, której mało oświecone dusze nie mogą pojąć w sposób właściwy”. Pod koniec XIX w. rozpowszechnił się kult Dziewicy-kapłana, kiedy jednak się okazało, że prowadzi on do pomieszania kapłaństwa Maryi z kapłaństwem hierarchicznym, zainterweniowało Święte Oficjum, które m.in. zabroniło przedstawiania Maryi z paramentami

kapłańskimi. Kult Dziewicy-kapłana zaniknął, choć niektórzy autorzy nadal używali tego określenia, przy czym jego interpretacja poszła w dwóch zasadniczych kierunkach.

Pierwszy kierunek włącza kapłaństwo Maryi w powszechne kapłaństwo wiernych, przy czym podkreśla jego wyjątkowy charakter. Na przykład francuski jezuita Maurice de la Taille (zm. 1933) stwierdził: „Maryja została nazwana Dziewicą kapłanem [...], o ile otrzymała, bardziej niż inni chrześcijanie, kapłaństwo królewskie wspólne w całym Kościele”. Drugi kierunek próbuje przypisać Maryi kapłaństwo szczególne, które byłoby niższe od kapłaństwa Chrystusowego, ale wyższe od kapłaństwa powszechnego, a także od kapłaństwa hierarchicznego. Antonin Lhomeau (zm. 1920), przełożony generalny misjonarzy montfortanów, pisał, że Dziewica-kapłan jest ponad kapłaństwem powszechnym i spełnia swe specyficzne funkcje kapłańskie za każdym razem, kiedy na ołtarzu uobecnia się ofiara Krzyża.

Po Soborze Watykańskim II temat kapłaństwa Maryi podejmowany jest stosunkowo rzadko, przy czym przeważa stanowisko, które znajdujemy np. u Johanna Auera (zm. 1989). Niemiecki teolog pisze, że Maryja uczestniczy we wzniosły sposób w powszechnym kapłaństwie ochrzczonych, ale nie w ministerialnym kapłaństwie Kościoła. Jest ona Matką Najwyższego Kapłana i Matką wszystkich kapłanów, ale nie jest „kapłanką” w sensie hierarchicznym. Posiada szczególną moc pośredniczenia Chrystusowym łaskom, ale moc ta ma inny charakter niż odpuszczanie grzechów lub sprawowanie Mszy przez kapłana. Niemniej możemy stwierdzić, że Maryja, będąc Matką, jest także wzorem kapłaństwa dla kapłanów, ponieważ posiada w najwyższym stopniu postawę, która powinna cechować kapłanów spełniających ministerialne funkcje kapłańskie.

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie



dkowalczyk@jezuici.pl



NASIĄKANIE BOGIEM

W kolekcje rozpoczynającej dzisiejszą Eucharystię będziemy prosić, aby misterium paschalne przemieniało nasze życie – wybory i decyzje, deklaracje i czyny. Bóg uświadamia dziś, że wzywa każdego z nas do przyjaźni. Jaka będzie odpowiedź, zależy tylko od nas.

Wydaje się, że wytrwanie w miłości Jezusa to najważniejsze przykazanie. To umyka naszej „księgowości”, gdyż przyzwyczajeni jesteśmy w rachunku sumienia do pytania: zachowałem konkretne przykazanie, np. Dekalogu, czy nie zachowałem? Ktoś mógłby zarzucić mi ignorancję, oburzając się, że przecież najważniejszym przykazaniem jest miłość wobec Boga i człowieka. Po części miałby rację.

Jeśli pójdziemy tym tropem, że najważniejsze przykazanie to wytrwanie w Jego miłości, wówczas dojdziemy do cennych wniosków. „Wytrwajcie w miłości” – dopiero potem zajmujemy się religijnością albo moralnością. Jeśli kogoś kochamy, nie trzeba tłumaczyć, jak ważny jest kontakt i zainteresowanie z naszej strony. Jeśli kogoś szanujemy, niepotrzebne jest konkretne przykazanie: „nie żuj gumy w jego obecności”. Jeśli mamy z kimś relację, przykazania (w pewnym sensie!) nie są nam potrzebne. Intuicyjnie wyczuwamy, co nam wolno, a czego nie wypada.

Jezus zaprasza do przyjaźni. A w przyjaźni chodzi o wierność i lojalność. Stąd życzenia: „Wytrwajcie w miłości mojej”. Jezus jest jedynym krzewem winnym. Każdy z nas to latorośl, która z Niego wyrasta. Może się zdarzyć, że liście zaczynają usychać i po pewnym czasie odpadają. Tak dzieje się z nami, gdy nie czerpiemy soków od Jezusa Chrystusa. Schniemy i nie „czujemy” wiary, przestajemy się modlić i nie widzimy sensu w przykazaniach.

Ksiądz Radek Piotrowski, siedlecki duszpasterz młodzieży, napisał ostatnio na Instagramie: „Tam, gdzie nie ma Boga, nie ma życia. Życie rodzi się z obfitości, pustka zabija nawet to, co wydaje się żywe. Z Jezusem nie muszę się niczego bać, nic mi nie grozi. Każdy plan, każde marzenie, każdy pomysł podjęty i realizowany w bliskości z Nim przynosi dobre owoce”.

Trwać to znaczy zanurzyć się w chrześcijaństwie i znaleźć w nim swoją przestrzeń życiową. Jak gąbka, która powoli nasiąka wodą, tak my mamy nasiąkać Bogiem.

ks. Kamil Falkowski

Autor jest kapłanem archidiecezji warszawskiej, asystentem diecezjalnym Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Archidiecezji Warszawskiej, wikariuszem parafii bł. Władysława z Gielniowa na Ursynowie

PIĄTA NIEDZIELA WIELKANOCNA

28 kwietnia 2024

Czytanie z Dziejów Apostolskich

9, 26-31

Kiedy Szaweł przybył do Jeruzalem, próbował przyłączyć się do uczniów, lecz wszyscy bali się go, nie wierząc, że jest uczniem. Dopiero Barnaba przygarnął go i zaprowadził do apostołów, i opowiedział im, jak w drodze Szaweł ujrzał Pana, który przemówił do niego, i z jaką siłą przekonania występował w Damaszku w imię Jezusa. Dzięki temu przebywał z nimi w Jerozolimie, z siłą przekonania przemawiając w imię Pana. Przemawiał też i rozprawiał z hellenistami, którzy usiłowali go zgładzić. Bracia jednak, dowiedziawszy się o tym, odprowadzili go do Cezairei i wysłali do Tarsu. A Kościół cieszył się pokojem w całej Judei, Galilei i Samarii. Rozwijał się i żył bogobojnie, i obfitywał w pociechę Ducha Świętego.

Psalm responsoryjny

Ps 22, 26b-28. 30-32

Refren: Będę Cię chwalił w wielkim zgromadzeniu.

Wypełnię moje śluby wobec czcicieli Boga.

Ubodzy będą jedli i zostaną nasyceni,
będą chwalić Pana ci, którzy Go szukają:
„Serca wasze niech żyją na wieki”.

Przypomną sobie i wrócą do Pana wszystkie krańce ziemi,
oddadzą Mu pokłon wszystkie szczepy pogańskie.
Jemu się pokłonią wszyscy śpiący w ziemi,
przed Nim zegną się wszyscy, którzy staną się prochem.

Moja dusza będzie żyła dla Niego,
potomstwo moje Jemu będzie służyć,
przyszłym pokoleniom o Panu opowie.
I sprawiedliwość Jego ogłoszą ludowi,
który się narodzi:
„Pan to uczynił”.

Czytanie z Pierwszego Listu św. Jana Apostoła

3, 18-24

Dzieci, nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą. Po tym poznamy, że jesteśmy z prawdy, i uspokojimy przed Nim nasze serca. A jeśli serce oskarża nas, to przecież Bóg jest większy niż nasze serca i zna wszystko. Umiłowani, jeśli serce nas nie oskarża, to mamy ufność w Bogu, a o co prosić będziemy, otrzymamy od Niego, ponieważ zachowujemy Jego przykazania i czynimy to, co się Jemu podoba. Przykazanie zaś Jego jest takie, abyśmy wierzyli w imię Jego Syna, Jezusa Chrystusa, i miłowali się wzajemnie tak, jak nam nakazał. Kto wypełnia Jego przykazania, trwa w Bogu, a Bóg w nim; a to, że trwa On w nas, poznajemy po Duchu, którego nam dał.

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja.

Trwajcie we Mnie, a Ja w was trwać będę.

Kto trwa we Mnie, przynosi owoc obfity.

Słowa Ewangelii według św. Jana

15, 1-8

Jezus powiedział do swoich uczniów: „Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest tym, który go uprawia. Każdą latorośl, która nie przynosi we Mnie owocu, odcina, a każdą, która przynosi owoc, oczyszcza, aby przynosiła owoc obfity. Wy już jesteście czyści dzięki słowu, które wypowiedziałem do was. Trwajcie we Mnie, a Ja w was będę trwać. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie – jeśli nie trwa w winnym krzewie – tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie. Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić. Ten, kto nie trwa we Mnie, zostanie wyrzucony jak winna latorośl i uschnie. Potem ją zbierają i wrzucają w ogień, i płonie. Jeżeli we Mnie trwać będziecie, a słowa moje w was, to proście, o cokolwiek chcecie, a to wam się spełni. Ojciec mój przez to dozna chwały, że owoc obfity przyniesiecie i staniecie się moimi uczniami”.



KALENDARIUM LITURGICZNE

29 kwietnia

Święto św. Katarzyny ze Sieny, dziewicy i doktora Kościoła, patronki Europy

1 J 1, 5 – 2, 2; Ps 103, 1-4. 8-9. 13-14. 17-18a; Mt 11, 25-30

30 kwietnia

Dzień powszedni albo wspomnienie św. Piusa V, papieża
Dz 14, 19-28; Ps 145, 10-13. 21; J 14, 27-31a

1 maja

Dzień powszedni albo wspomnienie św. Józefa, rzemieślnika

Dz 15, 1-6; Ps 122, 1b-2. 4-5; J 15, 1-8

2 maja

Wspomnienie św. Atanazego, biskupa i doktora Kościoła
Dz 15, 7-21; Ps 96, 1-3. 10; J 15, 9-11

3 maja

Uroczystość Najświętszej Maryi Panny, Królowej Polski
Ap 11, 19a; 12. 1-6a. 10ab; Jdt 13, 18b-20a; Kol 1, 12-16; J 19, 25-27

4 maja

Wspomnienie św. Floriana, męczennika
Dz 16, 1-10; Ps 100, 2-5; J 15, 18-21

Z NAUCZANIA PAPIEŻA FRANCISZKA



fol. PAP/EPA/Maurizio Brambatti

ODDAŁ ZA MNIE ŻYCIE

Właśnie to chce powiedzieć nam Pan poprzez obraz Dobrego Pasterza: nie tylko, że jest przewodnikiem, Głową stada, lecz przede wszystkim, że myśli o każdym z nas jako o miłości swojego życia. Pomyślmy o tym, że ja dla Chrystusa jestem ważny, On o mnie myśli, jestem niezastąpiony, jestem wart nieskończonej ceny Jego życia. Nie jest to pusta fraza: On naprawdę oddał za mnie życie, dla mnie umarł i zmartwychwstał. Dlaczego? Ponieważ mnie miłuje i znajduje we mnie piękno, którego często nie dostrzegam.

Bracia i siostry, jakże wiele osób dzisiaj uważa się za nieprzystosowane, a nawet złe! Jak często myślimy, że nasza wartość zależy od celów, jakie udaje się nam osiągnąć, od naszego sukcesu w oczach świata, od osądów innych! Jakże często odrzucamy siebie z powodu błahostek! Dzisiaj Jezus mówi nam, że jesteśmy dla Niego bardzo wiele warte, i to zawsze. Zatem pierwszą rzeczą, jaką musimy uczynić, aby odnaleźć siebie, jest staniecie w Jego obecności, pozwolenie, by nas powitały i podniosły miłujące ramiona naszego Dobrego Pasterza.

Bracia i siostry, zadajmy więc sobie pytanie: czy każdego dnia potrafię znaleźć chwilę, by przyjąć pewność, która nadaje wartość mojemu życiu? Czy potrafię znaleźć chwilę modlitwy, adoracji, uwielbienia, przebywania w obecności Chrystusa i pozwolenia Mu, by mnie pogłaskał? Bracie, siostrze, Dobry Pasterz nam mówi, że jeśli to uczynisz, odkryjesz na nowo tajemnicę życia: przypomnisz sobie, że On oddał życie za ciebie, za mnie, za nas wszystkich, i że jesteśmy dla Niego wszyscy ważni, każdy z nas i wszyscy. Niech Matka Boża pomoże nam odnaleźć w Jezusie to, co istotne do życia.

Przed modlitwą Regina caeli 21 kwietnia

DO POLAKÓW

Bóg obdarował Wasz naród bogatą historią i kulturą, wielkimi świętymi oraz piękną ziemią ojczystą. Dziękując za te dary, pielęgnujcie wewnętrzną wolność ducha, która potrafi z umiarkowaniem korzystać z dóbr duchowych i materialnych, z kultury i sztuki, oraz rezygnować z tego, co niszczy życie i godność osoby ludzkiej.

Podczas audiencji ogólnej 17 kwietnia

WARTOŚĆ UMIARU

Bracia i siostry, nie jest prawdą, że umiarkowanie czyni człowieka szarym i pozbawionym radości. Wręcz przeciwnie – pozwala lepiej cieszyć się dobrami życia: przebywaniem razem przy stole, czułością pewnych przyjaźni, zaufaniem z osobami mądrymi, zachwytem nad pięknem stworzenia. Szczęście z umiarkowaniem to radość, która rozkwita w sercu tych, którzy rozpoznają i doceniają to, co w życiu liczy się najbardziej.

Podczas audiencji ogólnej 17 kwietnia



Władysław Grabski

fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

a sytuacja polityczna tak niestabilna, że kolejne rządy upadały najczęściej po kilku miesiącach od objęcia władzy. Nie były to warunki do przeprowadzenia radykalnej reformy, a ta stawała się coraz bardziej niezbędna. Pod koniec 1923 r. szalała hiperinflacja. Obowiązująca waluta – marka polska – traciła wartość z dnia na dzień, prowadząc do kryzysu gospodarczego. Za nim szły masowe strajki, m.in. te krwawo stłumione w Krakowie w listopadzie 1923 r. Było jasne, że potrzebny jest silny rząd, który wyprowadzi polskie finanse na prostą. W takich warunkach powołany został pozaparlamentarny rząd Grabskiego, któremu sejm udzielił pełnomocnictw na wydawanie dekretów z mocą ustawy w zakresie reformy skarbowej i walutowej – na okres pół roku.

Grabskiemu nie udało się uzyskać trwałego oparcia w parlamencie dla swoich rządów. Stronnictwa

uzależniali ją od znacznego zmniejszenia wydatków na obronność, a na to akurat, jak uważał Grabski, Polska nie mogła sobie pozwolić.

Nie było więc innego wyjścia, jak podnieść podatki (obciążono przede wszystkim warstwy bogatsze) i zmniejszyć wydatki (zniesiono m. in. dopłaty do taryf kolejowych, które były poważną pomocą dla przemysłu i handlu, i zwolniono blisko 30 tys. pracowników administracji państwowej). Jednocześnie ze stabilizowaniem budżetu Grabski przeprowadzał reformę walutową. W marcu 1924 r. rozpoczęto subskrypcję akcji rozpoczynającego działalność Banku Polskiego. W posiadanie akcji weszło 176 tys. akcjonariuszy. Państwo posiadało 1 proc. akcji, Bank Polski był więc niezależny od rządu. Już pod koniec kwietnia pierwsze złotówki weszły do obiegu, a obieg polskich marek zakończył się w lipcu. Latem 1924 r., kiedy zakończyły się

Sto lat złotego

Ignacy Masny

Z końcem kwietnia 1924 r. nowo powstały Bank Polski rozpoczął emisję złotego. Reforma skarbowa i walutowa dokonywała się w bardzo trudnych warunkach.

Zaduszki w 1925 r. były wyjątkowe. Na ten dzień, także dzięki staraniom premiera Władysława Grabskiego, zaplanowano odsłonięcie Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Uroczystość była wielkim narodowym świętem. „Express Wileński” komentował: „W imię nieśmiertelnej chwały poległym bohaterom łączy się społeczeństwo polskie w jeden bratni, zgodny obóz, odrzucając waśnie i spory”.

Były to tylko pobożne życzenia. W rzeczywistości społeczeństwo II Rzeczypospolitej było podzielone,

polityczne chciały reformy, ale nie chciały brać za nią odpowiedzialności. Już latem 1924 r. socjaliści z PPS zaproponowali przedstawicielom PSL „Piast” wspólne obalenie rządu. Ludowcy odmówili, twierdząc, że lepiej poczekać. Gdyby teraz, po udanym wprowadzeniu złotego, obalili Grabskiego, musieliby „składać się na postawienie mu pomnika”. Woleli zbijać polityczny kapitał na krytyce kosztów społecznych reformy. A te były nieuniknione – i dość wysokie.

CENA REFORMY

Hiperinflacja w Polsce spowodowana była łataniem deficytu budżetowego niekontrolowanym dodrukiem pieniędzy. Podstawą reformy musiało być ustalenie budżetu z jak najmniejszym deficytem. Za to musiało zapłacić społeczeństwo. Istniał, co prawda, prosty sposób zasilenia skarbu – pożyczka zagraniczna – ale Grabski zdecydował, że Polska z niego nie skorzysta. Oferujący pomoc Brytyjczycy

pełnomocnictwa dla rządu Grabskiego, można było ogłosić sukces reformy. Silna złotówka, o kursie 5,18 zł za dolara, z gwarantowanym pokryciem w zlocie i obcych walutach wymienialnych na złoto, nie mniejszym niż 30 proc., została przyjęta z ulgą. Był to jednak dopiero początek pracy nad polskim złotym.

PRZECIWNOCI

W przemówieniu na otwarcie Banku Polskiego Grabski tłumaczył, że „pieniądz nie tworzy bogactwa, bo bogactwo tworzy tylko ludzka praca” i że „nowy pieniądz złoty może być tylko lepszym miernikiem wartości od dawnej marki, ale nie może stanowić nowego bogactwa krajowego”. Szybko się okazało, że ówczesne bogactwo krajowe nie zdołało zapewnić stabilności nowej waluty.

Szczególnie ważny dla utrzymania wartości złotego był bilans handlowy, czyli zestawienie wartości eksportu i importu. Jeśli import znacznie

przewyższa eksport, z kraju odpływają waluty zagraniczne, stanowiąc zabezpieczenie wartości waluty. W 1924 r. w Polsce wystąpił nieurodzaj. Niedobór pszenicy i żyta na poziomie 35–50 proc. był dla bilansu handlowego kraju rolniczego prawdziwą klęską. Z kolei w 1925 r. zakończyły się przywileje handlowe, jakie Polska miała w stosunkach z Niemcami, a które wynikały z postanowień traktatu wersalskiego. Polska gospodarka była uzależniona od Niemiec – odbiorcy m.in. 80 proc. wydobywanego w Polsce węgla. Niemcy postanowiły wykorzystać nową sytuację, uzależniając przyjęcie polskiego eksportu od ustępstw politycznych i handlowych. Grabski się na to nie zgodził, co spowodowało wojnę celną, z nie-

uniknionymi katastrofalnymi skutkami dla polskiego przemysłu.

W czasie przeprowadzania reformy apogeum osiągnęła również dywersja zbrojna prowadzona przez oddziały terrorystyczne z ZSRR. W sierpniu 1924 r. jeden z nich zaatakował miasteczko Stołpce, zabijając siedmiu policjantów, ograbiając sklepy i magazyny handlowe i uwalniając z więzienia białoruskich komunistów. Półtora miesiąca później inny oddział napadł na pociąg, którym jechał wojewoda poleski Stanisław Downarowicz, według niektórych relacji – wychłostany przez atakujących. Grabski potrafił odpowiedzieć stanowczo na te wydarzenia. Stworzony przez jego rząd Korpus Ochrony Pogranicza doprowadził do ustania dywersji na Kre-

Dopiero z czasem miało się okazać, że reforma Grabskiego była jednym z największych osiągnięć II RP.

sach. Organizacja KOP kosztowała jednak ok. 200 mln zł (czyli ponad 10 proc. wszystkich wydatków państwa w 1924 r.).

To tylko niektóre z przeciwności, z którymi musiał mierzyć się rząd Grabskiego w czasie przeprowadzania reformy. Ich skutki były takie, że już w lipcu 1925 r. kurs złotego się zachwiał, a wkrótce potem wybuchł kryzys bankowy. Jesienią wydawało się, że dzieło reformy legło w gruzach. Grabski złożył dymisję 13 listopada 1925 r. – w ogniu krytyki. Dopiero z czasem miało się okazać, że jego reforma była jednym z największych osiągnięć II Rzeczypospolitej.

Autor jest historykiem, pracownikiem Centrum Myśli Jana Pawła II

redakcja@idziemy.com.pl



Kapłani we wspólnocie Kościoła – Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za powołania

„Obowiązek budzenia powołań odnosi się do całej wspólnoty chrześcijańskiej, powinna go ona realizować przede wszystkim przez w pełni chrześcijańskie życie. Najowocniej przyczyniają się do tego rodziny: ożywione duchem wiary, miłości i pobożności stają się jakby pierwszym seminarium”.

Sobór Watykański II, *Dekret o formacji kapłańskiej*, nr 2

„I usłyszałem głos Pana mówiącego: «Kogo mam posłać? Kto by Nam poszedł?». Odpowiedziałem: «Oto ja, poslij mnie!»» (Iz 6, 8).

„Powołanie jest niewątpliwie niezbadaną tajemnicą, obejmującą więź, jaką sam Bóg nawiązuje z człowiekiem, istotą jedyną i niepowtarzalną. Tajemnica ta jest przyjmowana i odczuwana jako wezwanie, które domaga się odpowiedzi płynącej z głębi sumienia (...). Nie wyklucza to jednak wspólnotowego wymiaru powołania: także Kościół jest rzeczywiście obecny i aktywnie uczestniczy w powołaniu każdego kapłana” (Jan Paweł II, *Pastores dabo vobis*, nr 38). Aby młody człowiek mógł pozytywnie odpowiedzieć na głos Pana Boga, potrzebne jest jednak zaangażowanie całej wspólnoty Kościoła.

Odpowiedzialność za duszpasterstwo powołań spoczywa w pierwszej kolejności na biskupie. To do niego należy troska o zapewnienie kontynuacji charyzmatu i posługi kapłańskiej.

Następnie w duszpasterstwo powołań zaangażowani są sami kapłani, którzy przez świadectwo swojego życia, zapal ewangelizacyjny, pełną miłości i radości posługę na rzecz Kościoła zachęcają młodych ludzi do pójścia za Chrystusem tą drogą powołania.

Bardzo szczególna odpowiedzialność spoczywa na rodzinie chrześcijańskiej, która na mocy sakramentu małżeństwa uczestniczy na swój własny i oryginalny sposób w misji wychowawczej Kościoła. Rodzina chrześcijańska zawsze stwarzała i nadal stwarza warunki sprzyjające budzeniu się powołań.

W dalszej kolejności za budzenie powołań odpowiedzialni są: szkoła, nauczyciele, wychowawcy, animatorzy grup parafialnych, wspólnoty oraz wszyscy wierzący, którzy przez swoją modlitwę i wsparcie młodych ludzi w rozpoznaniu i podjęciu powołania do kapłaństwa troszczą się o to, aby we wspólnocie nie zabrakło szafarzy sakramentów i głosicieli słowa Bożego (zob. Jan Paweł II, *Pastores dabo vobis*, nr 39).

ZADANIE

- Dzisiaj całą rodziną pomódlcie się o nowe powołania do służby kapłańskiej.
- Poszukajcie w internecie informacji o świętym kapłanie (może to być np. św. Jan Vianney).



Program duszpasterski
Kościoła w Polsce
na rok 2023/2024

Język ikarusofilów i jelczofilów



dr hab. Tomasz Korpysz

Po kilku tekstach związanych z Biblią i szerzej językiem religijnym przyjrzymy się dla kontrastu pewnej stosunkowo młodej odmianie polszczyzny, jaką jest język warszawskich miłośników komunikacji miejskiej.

Jak sądzę, większość czytelników „Idziemy”, przeczytawszy powyższe zdanie, zdziwiła się, że taka odmiana istnieje. Przyznam, że i ja do niedawna o niej nie wiedziałem, jednak jej wykształcenie się jest logiczną konsekwencją tego, że funkcjonuje grupa osób mających specyficzne wspólne zainteresowania. Przed rokiem już o tym pisałem: niemal każda dająca się wyodrębnić grupa społeczna po jakimś czasie wytwarza mniej lub bardziej rozbudowany kod do porozumiewania się jej członków między sobą. Czasem jest to po prostu niewielki zbiór konkretnych wyrazów, przede wszystkim odnoszących się do tego, co dla tej grupy istotne. Czasem jednak można już mówić o rozbudowanym słownictwie (pojedyncze wyrazy, połączenia wyrazowe i frazeologizmy), któremu towarzyszy i w którym się uwidacznia określona wizja świata. Skoro zatem istnieją miłośnicy warszawskiej komunikacji miejskiej (a na ich wpisy, zdjęcia, filmiki oraz informacje o różnego rodzaju przedsięwzięciach już w internecie trafiałem), to jest dość

naturalne, że mają oni swój specyficzny język. Opisał go niedawno młody badacz z Uniwersytetu Warszawskiego Krzysztof Andrulonis i to z jego opracowania przywołuję poniższe przykłady wraz z ich opisami znaczeniowymi.

Skoro mówimy o grupie określanej jako „miłośnicy warszawskiej komunikacji miejskiej”, to oczywiście jest, że wiele słów przez tę grupę używanych będzie miało charakter wartościujący lub w inny sposób będzie się odnosiło do wartości. I rzeczywiście, w materiale zebranym przez Krzysztofa Andrulonisa niemało jest takich jednostek. Przykładami mogą być choćby nazwy niektórych członków grupy: *ikarusofil* (‘miłośnik autobusów marki Ikarus’), *jelczofil* (‘miłośnik autobusów marki Jelcz’), określenia pozytywne lub negatywnie wartościujące pewne cechy pojazdów, np. *czeszczadło* ‘autobus Scania CN270UB 4x2 EB Omni-City, cechujący się trzeszczeniem elementów wyposażenia wewnętrznego w czasie jazdy’, *gniociona* / *gniotek* / *gniutura* ‘autobus jelcz M121, cechujący się niewygodnym z perspektywy pasażera układem wnętrza, z niewielkim udziałem miejsca dla osób stojących’, ale też całe serie zdrobnień typu: *ikarusik* / *ikarek* ‘autobus marki Ikarus’, *jelczuś* / *jelczydelko* ‘autobus marki Jelcz’, *lionsik* ‘autobus z rodziny Man Lion’s City’ czy *manidelko* ‘autobus marki Man’.

O innych przykładach słownictwa miłośników warszawskiej komunikacji miejskiej napiszę następnym razem. ■

O lekach przeciwbólowych



Izabela Pakulska

W poprzednim odcinku pisałam o przyczynach bólu receptorowego, teraz trochę informacji o leczeniu. Przy bólu spowodowanym podrażnieniem mechanicznym, termicznym lub chemicznym można je zacząć od paracetamolu (Apap, Efferalgan, Panadol), ale przy zmianach zapalnych nie będzie on działał. Paracetamol działa tylko przeciwbólowo i przeciwgorączkowo, blokując cyklooksygenazę – enzym w ośrodkowym układzie

nerwowym. Przy stanie zapalnym w likwidowaniu bólu konieczne będą leki z grupy NLPZ (niesterydowe leki przeciwzapalne), a przy znacznym nasileniu dolegliwości – sterydy i leki narkotyczne (opioidy).

NLPZ są coraz częściej dostępne bez recepty. Różnią się mechanizmem działania, a co za tym idzie – działaniami niepożądanymi. Ich cechą wspólną jest blokowanie enzymów (COX-1 i/lub COX-2), przez co hamują powstanie prostaglandyny – substancji odpowiedzialnej m.in. za rozwój stanu zapalnego. Najbardziej znanym lekiem z tej grupy jest aspiryna (Acard, Aspirin, Acesan, Polocard, Polopiryna). Jej szcze-

gólne działanie to wpływ na płytki krwi. Już w małej dawce (75–100 mg) zapobiega agregacji płytek krwi. Z tego powodu jest ważnym lekiem u pacjentów z chorobą wieńcową, po zawale czy po udarze mózgu, stosowanym także w profilaktyce tych chorób. W większych dawkach (500–1000 mg) jest skuteczna w leczeniu bólu, obniżaniu gorączki i działaniu przeciwzapalnym. Ma wówczas dużo działań niepożądanych, przede wszystkim ze strony przewodu pokarmowego.

Inne leki z tej grupy nie mają takiego działania na płytki krwi. Przykładem jest Ibuprofen (Dolgit, Ibuprom, Nurofen). Praktycznie nie działa przeciwgorączkowo, jednak lepiej

nie stosować go przewlekłe. Przez krótki czas można podawać dawkę nawet cztery razy dziennie. Bardzo popularnym lekiem jest ketoprofen (Ketonal, Fastum, Profenid, Refastin). Jest silny, nie wolno przekraczać dawki 200 mg dziennie. W czasie stosowania tego leku należy unikać słońca. Najbardziej skuteczny w bólach stawowych jest chyba diclofenac (Cataflam, Diclac, Olfen, Majamil, Naklofen, Voltaren) – może być stosowany przewlekłe. Część z jego preparatów dostępna jest w postaci maści lub żelu. To dobra forma. W miejscu stosowania stężenie leku jest podobne jak przy podaniu doustnym, ale nie ma działań niepożądanych.

Dalsze informacje w kolejnym odcinku.

Autorka jest lekarzem

Tuż przed minionymi świętami napisała do mnie koleżanka z zapytaniem, czy znam jakąś pastę do podłogi, która pachniałaby jak kiedyś... Czego to był zapach i jakiego składnika szukać? Myślę, że i Państwa zainteresuje kilka podpowiedzi dotyczących dbania o podłogi drewniane. Chociaż dzisiaj to nie takie proste. Dlaczego? Bo trzeba wiedzieć, w jaki sposób mamy impregnować podłogę.

Posadzka z klepki dębowej czy bukowej – uważa! – pastowana, nie lakierowana, jeśli jest starannie konserwowana, nie wymaga specjalnych zabiegów. Wystarczy przetrzeć ją pastą do podłóg na bazie wosku, terpentyny i rozpuszczalników organicznych, zostawić na 40 minut do wyschnięcia i wypolerować do połysku. Można w tym celu zatańczyć rodzinnego twiasta z wełnianymi ścierkami pod butami. Bardzo brudną podłogę należy



w całości przetrzeć mieszaniną terpentyny i benzyny w stosunku 1:1. Klepka bardzo źle znosi kontakt z wodą, od której ciemnieje i deformuje się, dlatego nie wolno długo jej moczyć, lecz trzeba ją zmywać szybko, miękkimi ścierkami, często zmienianymi, i wycierać do sucha. Jeśli po remoncie zostały na drewnianej podłodze ślady farby czy inne plamy, należy zdrapać je wełną stalową typ 0000. Po takich zabiegach na nowo trzeba podłogę nawoskować pastą i wypolerować.

Parkiety powlekane lakierem bezbarwnym wystarczy przetrzeć lekko wilgotnym mopem lub ścierką. Warto sprawdzić, czy nie pojawiły się na podłodze jakieś rysy lub pęknięcia lakieru oraz czy nie odkleiły się kawałki filcu przytwierdzone pod nogami mebli, krzeseł czy foteli. Podłogi z płyt pilśniowych traktuje się tak samo jak parkiety drewniane pastowane. Jednak za nic na świecie nie można używać do ich konserwacji wody. Podłoga z desek pomalowanych farbą olejną jest bar-

dzo łatwa w konserwacji, można myć ją lekko wilgotnym mopem. Ale cóż, nie ma ona takiego uroku jak naturalne drewno. Można przywrócić pomalowanym farbą olejną deskom ich dawny blask, ale wymaga to specjalnego zabiegu z zastosowaniem sody żrącej.

Deski podłogowe układane są na wpust i choć na początku ściśle do siebie przylegają, z biegiem czasu mogą wyschnąć i się skurczyć. Powstają wtedy szczeliny, które wystarczy zakleić mieszaniną kitu z trocinami, a następnie wyrównać szpachelką. Z dużymi szparami jest więcej zachodu. Trzeba kupić cienkie sosnowe listewki, odpowiednio je przyciąć i wpasować w szpary. Potem całość wyrównuje się hebelkiem. Estetyka i piękno kosztują trochę pracy, ale warto!

Autorka jest specjalistką usług hotelarsko-gastronomicznych

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM Siostry Honoraty

POZIOMO

- 2 A – symbol jesieni
- 2 G – ukochana mężusia
- 3 D – drapieżny ptak
- 4 A – Borg, tenisista
- 4 G – zielony nawóz
- 5 C – postać w powieści
- 6 A – mleczna placówka
- 6 E – woda mineralna
- 6 I – australijski nietot
- 7 C – święty apostoł
- 8 A – błękit nieba
- 8 G – australijski pocisk
- 9 D – wąska łopata
- 10 A – zbiornik wody
- 10 G – część ołtarza

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K
1											
2	1										
3											
4							2				
5											
6		3									
7					4						
8			5						6		
9											
10											
11											

PIONOWO

- A 4 – wieża biblijna
- B 1 – ziemia ojczysta
- B 8 – olejek różany
- C 4 – dzieło malarza
- D 1 – postać w masce
- D 7 – mokra profesja
- E 2 – żydowska rada
- F 5 – angielska morga
- G 2 – rodzaj gleby
- H 1 – model Nissana
- H 7 – ciastko z kremem
- I 4 – błotnista paćka
- J 1 – marka wideo
- J 8 – łzy poranka
- K 4 – dziedzina wiedzy

Litery z pól ponumerowanych utworzą rozwiązanie

1	2	3	4	5	6
---	---	---	---	---	---

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 10 maja na adres: sekretariat@idziemy.com.pl
Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi nagrodzimy książkami.

Nasza liga piłkarska ma to do siebie, że nie zawsze jest w niej kolorowo. Można niemal co tydzień przyczepić się do poziomu sportowego Ekstraklasy. Warto jednak pamiętać, że nawet w najmocniejszych rozgrywkach w Europie zdarzają się często spotkania wątpliwej jakości. To po pierwsze. A po drugie – nikt o zdrowych zmysłach nie zaprzeczy, że przed długim majowym finiszem sytuacja w polskiej lidze jest arcyciekawa. Nie może jednak być inaczej, skoro aż sześć klubów ma podstawy do tego, by wciąż liczyć na zdobycie mistrzostwa kraju. Bez względu na to, co przyniesie nam kalendarzowa wiosna, ta piłkarska na pewno będzie gorąca.

W najciekawszej lidze od lat wszyscy chwalą ofensywnie grającą Jagiellonię. Pierwszy w historii tytuł mistrza Polski dla klubu z Białegostoku? To naprawdę może się za chwilę ziścić. Swoje marzenia mają oczywiście także piłkarze Śląska Wrocław, dowodzonego przez Jacka Magierę. Mimo sporych kłopotów w tegorocznych meczach niezwykle groźny jest nadal Lech, a w Częstochowie



Raków Częstochowa – Legia Warszawa (1:1)

fol. PAP/Waldemar Deska

Najciekawiej od lat

Mariusz Jankowski

wie wciąż wierzą w obronę tytułu. Nieco z cienia może zaatakować Pogoń Szczecin, która już ma w kieszeni awans do finału Pucharu Polski. W czołowej szóstce jest także Legia. Przy Łazienkowskiej nastroje mocno średnie. Pracę stracił trener Kosta Runjaić. Do teraz mam wątpliwości co do słuszności tej decyzji. Cóż, stało się, jak się stało. Jego następca Goncalo Feio w przeszłości miał sporo kłopotów wynikających z impulsywnego i bardzo nieodpowiedzialnego zachowania. Jeśli na-

wet w stolicy takich sytuacji uniknie, to zadanie przed nim niezwykle trudne. Praca w Legii to bez dwóch zdań jedno z największych wyzwań, jakie można podjąć w Polsce. Feio rozpoczął pracę od remisu w Częstochowie. Nie jest to zły wynik, lecz trudno go także nazwać dobrym. Bo klub z Warszawy musi gonić lidera, a do tego potrzebne są zwycięstwa. Te regularnie odnosi Jagiellonia. W stolicy Podlasia wiara w historyczny wyczyn jest ogromna. I trudno się temu dziwić. Jaga ma na koncie najwięcej zwycięstw, jest najsukceszniejsza w Ekstraklasie, chwilami gra naprawdę porywająco. Trener Adrian Siemieniec zbudował zespół lubiący atakować i dziś zbiera z każdej strony w pełni zasłużone pochwały.

Nawet Jagiellonii zdarzają się jednak potknięcia. Mają je zresztą na koncie wszystkie zespoły z czołówki, dlatego walka o tytuł zapowiada się frapująco.

Nieco mniej emocji będzie towarzyszyć rywalizacji o utrzymanie. Dwie zasłużone firmy, czyli Łódzki Klub Sportowy oraz Ruch Chorzów, boleśnie się przekonały, że powrót do elity po latach bywa niezwykle trudny. Ich sytuacja od dawna była nie do pozazdroszczenia. Jestem przekonany, że dopóki matematyczne szanse będą, nikt broni nie złoży, ale... łodzianie i niebiescy na pewno mają świadomość, że przed nimi misja z gatunku tych nie do zrealizowania. Oba kluby długo walczyły o powrót do Ekstraklasy. Teraz w Łodzi i Chorzowie przekonano się boleśnie, jak trudno pozostać w elicie, która w trwającym wciąż sezonie jest wyjątkowa, najciekawsza od lat.

Autor jest dziennikarzem TVP Sport od 2008 r., wcześniej zaś Radia Warszawa, Radia Plus, TV Puls, TV 4 i Polsatu



redakcja@idziemy.com.pl



Jagiellonia Białystok – Cracovia Kraków (1:3)

fol. PAP/Artur Reszko



Filharmonia
Narodowa

2023/2024

5/6
repertuar

KONCERTY SYMFONICZNE, ORATORYJNE I CHÓRALNE

10.05

piątek / 19:00

XII Międzynarodowy Konkurs
Wiolonczelowy im. Witolda
Lutosławskiego

11.05

sobota / 19:00
Sala Koncertowa

Przesłuchania finałowe

Orkiestra Filharmonii Narodowej
Marek Moś – dyrygent
Finałiści Konkursu

12.05

niedziela / 18:00
Sala Koncertowa

XII Międzynarodowy Konkurs
Wiolonczelowy im. Witolda
Lutosławskiego

Koncert Laureatów Konkursu

Orkiestra Filharmonii Narodowej
Marek Moś – dyrygent
Laureaci Konkursu

17.05

piątek / 19:30

Orkiestra i Chór
Filharmonii Narodowej

Thomas Dausgaard – dyrygent
Aleksandra Kubas-Kruk – sopran

Ewa Wolak – alt

Szymon Mechliński – baryton

Bartosz Michałowski – dyrektor chóru

Bruckner, Szymanowski

18.05

sobota / 18:00
Sala Koncertowa

Realizacja koncertu przy
współpracy z Polskim
Wykonawstwem Muzycznym
w ramach programu TUTTI! dla
pomagającego wykonawstwa
muzycznego.



24.05

piątek / 19:30

Orkiestra Filharmonii Narodowej
Vimbayi Kaziboni – dyrygent

Piotr Szałajczyk – fortepian

25.05

sobota / 18:00
Sala Koncertowa

Moss, Paulenc, Dvořák

7.06

piątek / 19:30

Orkiestra i Chór
Filharmonii Narodowej

Andrzej Boreyko – dyrygent

Bartosz Michałowski – dyrektor chóru

8.06

sobota / 18:00
Sala Koncertowa

Schönberg, Mahler

14.06

piątek / 19:30
Sala Koncertowa

Koncert symfoniczny Dyplomantów
Uniwersytetu Muzycznego
Fryderyka Chopina

Orkiestra Filharmonii Narodowej
Julian Gilewski – dyrygent
Natalia Kowalska – akordeon
Adam Suska – skrzypce
Paulina Sochaj – obój

Majkusiak, Chausson, Hummel,
Franck

KONCERTY KAMERALNE

7.05

niedziela / 18:00
Sala Koncertowa

Wieżor arii i pieśni

Jakub Józef Orliński – kontratenor
Michał Biel – fortepian

Czyż, Fux, Händel, Karłowicz,
Moniuszko, Purcell

21.05

wtorek / 19:00
Sala Kameralna

Orkiestra Kameralna
Filharmonii Narodowej

Jan Lewtak – kierownik artystyczny

Beethoven, Mozart, Schönberg

4.06

wtorek / 19:00
Sala Kameralna

współorganizacja

MKIDN



Scena Muzyki Polskiej

The Whoop Group

w składzie:

Jakub Muras – saksofon sopranowy

Mateusz Dobosz – saksofon altowy

Krzysztof Koszowski – saksofon

tenorowy

Szymon Zawodny – saksofon

barytonowy

Komeda-Trzciński, Wajnberg,

Paderewski

11.06

wtorek / 19:00
Sala Kameralna

Koncert kameralny Dyplomantów
Uniwersytetu Muzycznego
Fryderyka Chopina

O CZYM GRAMY?

Cykl wprowadzeń do koncertów
symfonicznych i oratoryjnych

17.05

piątek / 18:30
Sala Kameralna

prowadzi Andrzej Sulek

gość specjalny: Bartosz Michałowski

24.05

piątek / 18:30
Sala Kameralna

prowadzi Mariusz Gradowski

gość specjalny: Piotr Moss

7.06

piątek / 18:30
Sala Kameralna

prowadzi Andrzej Sulek

KONCERTY DLA DZIECI

Na koncerty poproszono
Mariusza Roka Filharmonii Narodowej



Polaka Group Energy Group

12.05

niedziela
11:00 / 14:00
Sala Kameralna

Poranek i Popołudnie
dla Małych Melomanów

W teatrze muzycznym:
Bazyliśzek odczarowany

muzyka: Vlasta Traczyk

libretto: Malina Sarnowska

reżyseria i scenografia:

Kamila Strasińska

Lidia Szpilewska – prowadzenie

26.05

niedziela
11:00 / 14:00
Sala Koncertowa

Poranek i Popołudnie
dla Małych Melomanów

Witajcie w naszej bajce

Jarosław Praszczak – prowadzenie

filharmonia.pl

Filharmonia Narodowa ul. Jasna 5 / 00-950 Warszawa

Organizator Strategiczny Mecenasi Mecenasi Sponsor Partnerzy

Patroni medialni

MKIDN



Bank Polski



Polaka Group Energy Group



TAVEX



CAROLINA



FUNDACJA BNP PARIBAS



FUNDACJA



Melon



IL



Bilety



POLSKA RADIO



dwójka



WZCZP

DOM FORMACYJNY

IM. BŁ. HANNY CHRZANOWSKIEJ

W parafii św. Wojciecha w Wiązownie bł. Hanna Chrzanowska przyjęła Sakrament Chrztu Świętego.

Aby uczcić jej osobę i służyć chorym, którym ofiarowała swoje życie, pragniemy w:

- 120. rocznicę jej Chrztu;
- 50. rocznicę śmierci;
- 5. rocznicę beatyfikacji

zrealizować dzieło budowy Domu Formacyjnego im. Błogosławionej.

Dom, budowany od listopada 2022 r. głównie dzięki ofiarności Parafian, jest w stanie surowym. **Zbieramy środki na wszystkie instalacje i wyposażenie wnętrz.**

Pragniemy aby nasz Dom stał się:

- miejscem formacji młodzieży, wolontariuszy opiekujących się chorymi, ubogimi i cierpiącymi;
- gością dla pielgrzymów przybywających do źródła chrzcielnego bł. Hanny Chrzanowskiej;
- przestrzenią do spotkań środowisk medycznych, pielęgniarek i położnych;
- ostoją dla seniorów i osób samotnych;
- miejscem koncertów patriotycznych i wydarzeń kulturalnych;

SERDECZNIE PROSIMY O WPLĄTY NA KONTO PARAFII:

89 8001 0005 2003 0022 3533 0001

*„ Jest się po to by pomóc,
oczywiście to jest obciążające
ale równocześnie jest radością. „*

BŁ. HANNA CHRZANOWSKA

